Australia wraca do Grand Prix!
Tak wygląda kalendarz Speedway GP 2027

Strona 18

TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25 XI 1990. NR 40 (1872) 04.10.2026

CENA 7,50 zł (w tym VAT 8%). Nr indeksu 378968. ISSN 1231- 4013. www.tygodnikzuzlowy.pl

Ogromne emocje w Toruniu!

Strona 3

Fot. Jarosław Pabijan

Bartosz Zmarzlik
Srebro
2

Robert Lambert
Złoto
1

Brady Kurtz
Brąz
3

9 771231 403885 40

eprasa.pl 25d8b6a72f

72 GODZINY POD NAPIĘCIEM. TAK NAPRAWDĘ WYGLĄDA WEEKEND ZAWODNIKA GRAND PRIX

Dla kibica Grand Prix trwa kilka godzin. W sobotni wieczór światła stadionu rozbłyskują, na tor wyjeżdżają najlepsi zawodnicy świata, a przez kilkadziesiąt sekund każdy z nich walczy o coś więcej niż tylko cztery okrążenia. To walka o punkty, pozycję w klasyfikacji, prestiż i często o spełnienie marzeń całej kariery.

Kibic widzi jednak tylko finał. Nie widzi setek kilometrów przejechanych przed zawodami. Nie widzi godzin spędzonych w warsztacie. Nie widzi napięcia w parku maszyn, rozmów z mechanikami, analizy każdego startu i decyzji podejmowanych w kilka minut.

Dla zawodnika Grand Prix weekend nie zaczyna się wtedy, gdy zapala się zielone światło. On zaczyna się dużo wcześniej. Bo w światowym żużlu nie wygrywa się jednego wieczoru. Wygrywa się przygotowaniem.

Piątek. Zanim zacznie się walka.

Gdy kibice dopiero zaczynają myśleć o sobotnim turnieju, zespoły zawodników Grand Prix są już w pełnej gotowości. Do miasta gospodarza przyjeżdża cały sztab. Motocykle, części, narzędzia, wyposażenie. Za jednym zawodnikiem stoi grupa ludzi, która często pracuje w cieniu, ale bez której sukces byłby niemożliwy. Mechanicy sprawdzają każdy szczegół. Silniki, sprzęgła, ustawienia. **Współczesny żużel jest coraz bardziej wymagający. Sam talent już nie wystarcza.**

Najlepsi zawodnicy świata wiedzą, że przewagę można znaleźć w najmniejszym detalu.

Bartosz Zmarzlik jest najlepszym przykładem tego, jak ważne jest kompleksowe podejście. Wielokrotny mistrz świata nie opiera swoich sukcesów wyłącznie na naturalnym talencie. Za jego wynikami stoi ogromna praca całego zespołu, analiza i perfekcyjne przygotowanie.

W Grand Prix często nie wygrywa ten, kto zrobi coś spektakularnego. Wygrywa ten, kto popełni najmniej błędów.

Pierwszy przeciwnik – tor

Zanim zawodnik zmierzy się z rywalami, musi pokonać pierwszego przeciwnika – tor. Każdy stadion ma swoją historię. Każda nawierzchnia zachowuje się inaczej. Jeden obiekt pozwala na szeroką jazdę przy bandzie, drugi wymaga perfekcyjnego startu i walki od pierwszego metra. **Doświadczeni zawodnicy potrafią czytać tor niemal intuicyjnie.**

Greg Hancock przez lata pokazywał, że ogromne znaczenie w żużlu ma nie tylko szybkość, ale także umiejętność przewidywania tego, co wydarzy się za kilka minut. Tor podczas zawodów potrafi zmienić się diametralnie.

To dlatego zawodnicy przed startem obserwują nawierzchnię, rozmawiają z mechanikami i analizują zachowanie rywali. Czasami jedna decyzja podjęta przed pierwszym wyścigiem może zdecydować o całym turnieju.

Sobota. Najtrudniejsze godziny

Dzień zawodów to dla zawodnika Grand Prix przede wszystkim walka z emocjami. Na zewnątrz spokój. W środku ogromne napięcie. Każdy zawodnik ma własny sposób przygotowania. Jedni potrzebują ciszy, inni rozmowy z zespołem. Jedni analizują wszystko do ostatniego szczegółu, inni skupiają się wyłącznie na pierwszym wyścigu. Ale wszyscy mają świadomość jednego. **W Grand Prix nie można pozwolić sobie na długi moment słabości. Jeden słabszy start może oznaczać stratę punktów. Jeden błąd może zmienić układ klasyfikacji mistrzostw świata. Dla liderów cyklu presja jest jeszcze większa.** Bartosz Zmarzlik od kilku sezonów udowadnia, że potrafi funkcjonować pod ogromnym ciężarem oczekiwań. Od mistrza świata wymaga się nie tylko zwycięstw, ale praktycznie perfekcji w każdym turnieju.

Dla debiutanta presja wygląda inaczej. On walczy nie tylko z rywalami, ale również z atmosferą największej żużlowej sceny świata.

Park maszyn. Miejsce, gdzie rodzą się wyniki

T**elewizja pokazuje starty, wyprzedzenia i radość po zwycięstwie. Nie pokazuje natomiast tego, co dzieje się pomiędzy wyścigami. A właśnie tam często zapadają najważniejsze decyzje.**

Po każdym mechanicy natychmiast sprawdzają motocykl. Pytają o odczucia. Analizują sytuację. Czy sprzęt reagował prawidłowo? Czy trzeba coś zmienić? Czy rywale znaleźli szybszą ścieżkę? Czasami na podjęcie decyzji jest kilka minut. **To moment, w którym doświadczenie całego zespołu może być warte więcej niż pojedynczy świetny start. Najlepsi zawodnicy potrafią przekazać mechanikom bardzo konkretne informacje.** Czują motocykl, wiedzą, gdzie pojawia się problem i czego potrzebują, aby być szybszym.

Niedziela. Kiedy emocje jeszcze nie opadły

Dla kibica po sobotnim Grand Prix przychodzi czas podsumowań. Dla zawodników często zaczyna się kolejny etap. Niedziela bardzo często oznacza ligowe ściganie w Polsce. I właśnie tutaj najlepiej widać, jak wymagające jest życie zawodnika światowej czołówki. Wieczorem walka o mistrzostwo świata. Kilkanaście godzin później kolejny mecz, kolejna presja i kolejna odpowiedzialność. Nie ma czasu na długie świętowanie zwycięstwa. Nie ma czasu na rozpamiętywanie porażki. **Trzeba spakować sprzęt, pokonać kolejne kilometry i ponownie przygotować się do walki.**

Dla zawodników takich jak Bartosz Zmarzlik, Brady Kurtz czy inni uczestnicy Grand Prix oznacza to funkcjonowanie przez cały sezon na najwyższych obrotach. Organizm musi wytrzymać. Głowa musi wytrzymać.

Za jednym nazwiskiem stoi cały zespół

Kibice widzą jednego zawodnika. Jedno nazwisko na tablicy wyników. Jedną osobę na motocyklu. Ale sukces w Grand Prix nigdy nie jest dziełem jednej osoby. To mechanicy, tunerzy, trenerzy, osoby odpowiedzialne za logistykę i przygotowanie sprzętu.

To ludzie, którzy często pracują wtedy, gdy zawodnik już schodzi z toru. Ich zadaniem jest sprawić, aby podczas kolejnego startu wszystko było gotowe.

Grand Prix to nie tylko wyścig

Największy paradoks żużla jest taki, że kibic ogląda kilka minut walki, a za tymi minutami kryją się całe dni przygotowań. Podróże, warsztat, analiza, presja, odpowiedzialność. Dla kibica Grand Prix to kilka godzin emocji. Dla zawodnika, cały weekend pod napięciem.

Od pierwszego sprawdzenia motocykla aż po niedzielny ligowy mecz. Bo mistrzostwa świata nie wygrywa się tylko wtedy, kiedy zapala się zielone światło. Wygrywa się dużo wcześniej.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Chcę znów czerpać z jazdy radość

JASON DOYLE

podjął decyzję i mówi o… mistrzostwach Europy

Jason Doyle nie będzie rywalizował w cyklu Speedway Grand Prix na sezon 2027. Były mistrz świata w rozmowie z klubowymi mediami Belle Vue Aces jasno zakomunikował, że chce zrobić krok wstecz i odzyskać radość ze ścigania. Nie oznacza to jednak końca kariery Australijczyka.

40-latek z Newcastle przyznał, że występ w tegorocznym Grand Prix na Motoarenie w Toruniu może być jego symbolicznym pożegnaniem z mistrzostwami świata. Doyle nie wyklucza jednak pojedynczych występów w przyszłości. - *Zawsze chcę wygrywać. Taka już moja natura, że wyjeżdżam na tor i daję z siebie 100 procent. Teraz chciałbym jednak czerpać z jazdy więcej radości* **- powiedział.**

Australijczyk podkreślił, że nie zamierza definitywnie zamykać drzwi do cyklu. Szczególnie interesująca jest kwestia rundy Grand Prix w jego ojczyźnie. - *Jeśli pojawi się okazja do startu w Grand Prix w Australii, na pewno z niej skorzystam. Teraz muszę jednak zadbać o to, by jazda znów sprawiała mi radość* **- zaznaczył Doyle.**

Decyzja Doyle'a ma również związek z jego sytuacją w stawce oraz dużą liczbą młodych zawodników, którzy coraz mocniej naciskają na doświadczonych żużlowców. Australijczyk nie ukrywa, że regularna walka o awans do finałów przestała dawać mu satysfakcję. - *Gdy muszę walczyć o występy w biegach ostatniej szansy w każdym turnieju, nie sprawia mi to radości, dlatego muszę zrobić krok wstecz* **– przyznał.**

Sądzę, że mógłbym spróbować swoich sił w SEC w kolejnym roku ***– twierdzi Jason Doyle.***
Fot. Jarosław Pabijan

Doyle zwrócił także uwagę na życie poza torem. – *Chcę też poświęcić więcej czasu rodzinie. Przez dużą część roku jesteśmy poza domem, a ci młodzi chłopcy jadą teraz na samym limicie. Sam miałem też kilka poważnych kontuzji w ostatnich latach* **– wyjaśnił. Jednocześnie Australijczyk przypomniał przykład Grega Hancocka, który mistrzostwo świata zdobył w wieku 46 lat.** – *Przede mną wciąż sporo lat ścigania na najwyższym poziomie* **– dodał.**

Co ciekawe, Doyle rozważa także starty w innych rozgrywkach. Australijczyk posiada brytyjski paszport, co otwiera mu możliwość udziału w Indywidualnych Mistrzostwach Wielkiej Brytanii. Jak sam przyznał, chciałby również spróbować swoich sił w cyklu SEC. – *Sądzę, że mógłbym spróbować swoich sił w SEC w kolejnym roku. Chciałbym startować w tym cyklu i sprawdzić, jak mi pójdzie* **– zdradził w rozmowie z fimspeedway.com.**

KONRAD CINKOWSKI

Pod Jasną Górą budują kadrę

Włókniarz Częstochowa pożegnał się z PGE Ekstraligą, ale w klubie nie zamierzają z tego powodu robić żałoby. Już jakiś czas temu przedłużono kontrakt z Rohanem Tungatem, a w międzyczasie udało się niemalże w stu procentach zawrzeć porozumienie z Jakubem Miśkowiakiem. Wychowanek WKM-u Wschowa potwierdził już kibicom, że nadal będzie występował w biało-zielonych barwach, ale prezes Jakub Michalski zaznacza, że brakuje jeszcze kropki nad „i".

Wiemy już, że szkoleniowcem drużyny nadal będzie Patrick Hansen. Kiedy ogłaszano angaż Duńczyka zaznaczano, że umowa - choć trzymiesięczna, to z opcją przedłużenia o kolejny rok. I to się stało faktem. W Częstochowie są zadowoleni z kooperacji z nowym trenerem i z tego jakie postępy poczynili pod jego opieką między innymi Alan Ciurzyński oraz Sebastian Szostak. **Ponadto drużyna sama w sobie zaczęła się prezentować lepiej, aniżeli za czasów Mariusza Staszewskiego. I zdołała nawet wygrać mecz w Gorzowie Wielkopolskim.**

Tym samym Włókniarz ma już dwóch zawodników i trenera. Do zespołu ma powrócić Jason Doyle, a nową twarzą zostanie Nicolai Klindt. Na razie nie wiadomo, kto będzie pełnił rolę U-24. Mówi się, że rozważana jest opcja Antoniego Mencela lub jazdy z tzw. kevlarem, który byłby zastępowany juniorami. Jednocześnie klub czuwa na rynku i rozpatrzy każdą ciekawą okazję.

A co warte zaznaczenia - Wilki Krosno otworzyły sobie furtkę z możliwością angażu zagranicznego U-24, co mogłoby oznaczać, że zabraknie miejsca dla Sebastiana Szostaka. I wówczas ten mógłby ostatecznie zostać pod Jasną Górą.

KONRAD CINKOWSKI

eprasa.pl 25d8b6a72f

Ogromne emocje w Toruniu! Robert Lambert mistrzem świata, Bartosz Zmarzlik ze srebrem

Już dawno zakończenie sezonu Grand Prix nie zapowiadało się aż tak ciekawie, jak w tym roku. Różnice w klasyfikacji generalnej między Bartoszem Zmarzlikiem, Robertem Lambertem i Bradym Kurtzem były minimalne, co zwiastowało niezapomniany wieczór. Czas pokazał, że spełnił się scenariusz zakładający, że dopiero finałowy wyścig pozwoli znaleźć odpowiedź na pytanie, kto będzie tegorocznym mistrzem świata. Zmarzlik robił co mógł, ale ostatecznie złoto trafiło w ręce jego angielskiego rywala.

Toruńska runda Grand Prix zawsze jest w mieście wydarzeniem, ale w tym roku jeszcze bardziej niż zwykle czuło się atmosferę żużlowego święta. Główny deptak Starego Miasta już od czwartku był udekorowany flagami państw, które miały swoich reprezentantów, w ogródkach gastronomicznych było widać licznych kibiców, a w centrum handlowym zbudowanym w miejscu starego stadionu przy ulicy Broniewskiego odbyło się spotkanie z Perem Jonssonem i Adrianem Miedzińskim, chętnie pozującymi do zdjęć i dzielącymi się swoimi wspomnieniami.

Wszystko to było jednak tylko przygrywka przed finałową rundą mistrzostw świata. O tym, jak zacięta jest tegoroczna rywalizacja, świadczyły już wydarzenia z godzin popołudniowych - przed kwalifikacjami na czele klasyfikacji generalnej był Robert Lambert, ale w sprincie z wielkiej trójki tego sezonu zapunktował tylko Bartosz Zmarzlik, (był w nim drugi) i jeszcze przed startem właściwego turnieju wyprzedził Brytyjczyka, odbierając mu zarazem złoty plastron lidera.

Zmarzlik i Lambert spotkali się już w drugim wyścigu właściwego turnieju - górą był w nim Polak, co Motoarena przyjęła radośnie, pokazując tym samym, że nie sprawdzają się przewidywania tych, którzy sugerowali, że publiczność będzie wspierała przede wszystkim angielskiego żużlowca jako lokalnego bohatera z KS Toruń.

Lambert Zmarzlikowi uległ, ale w dwóch kolejnych wyścigach odniósł dwie wygrane i po trzech seriach był samodzielnym liderem z przewagą punktu nad naszym reprezentantem. W tym momencie odstawać zaczął natomiast Kurtz, który miał tylko cztery punkty. Australijczyk przebudził się jednak w końcówce i po dwóch kolejnych wygranych awansował do wyścigu ostatniej szansy, to samo dzięki trzeciej pozycji w klasyfikacji po rundzie zasadniczej spotkało Zmarzlika, natomiast Lambert niemal fruwał na Motoarenie i z 14 punktami zameldował się (tak jak Patryk Dudek) od razu w wielkim finale.

Jadąc w Last Chance Qualifier 1 Zmarzlik nie miał już żadnego marginesu błędu, ale w pierwszym z wyścigów o awans sprostał wyzwaniu i przy owacyjnym wsparciu publiczności bez problemów pomknął po zwycięstwo. **Chwilę później w jego ślady poszedł Kurtz, co oznaczało, że cała najlepsza trójka sezonu po raz kolejny awansowała do decydującej rozgrywki.**

Przed finałem realny był scenariusz, w którym Lambert wygra, a Zmarzlik będzie drugi, co oznaczałoby remis w klasyfikacji łącznej i wyścig dodatkowy o złoty medal wyłącznie między najlepszą dwójką. Startujący z pierwszego pola Brytyjczyk wygrał jednak start i nie dał się już nikomu doścignąć, a Zmarzlik, który wybrał pole trzecie, został na ostatniej pozycji. Polak robił co mógł i zdołał wyprzedzić Patryka Dudka, ale to było zbyt mało, aby pojechać w barażu trzeba było wyprzedzić także Kurtza.

Lambert wygrał finał i tym samym został mistrzem świata. Nasz zawodnik przedłużył za to swoją wspaniała medalową serię (to już jego dziewiąty medal z rzędu, a łącznie dziesiąty w karierze!), ale na siódmy tytuł mistrzowski, co byłoby samodzielnym rekordem wszech czasów, będzie musiał poczekać co najmniej do przyszłego roku.

Mistrzostwo świata Lamberta przypadkowe nie jest - Anglik dominował w drugiej części sezonu, gdy w sześciu turniejach trzy razy wygrał i trzy razy był drugi. Jego tytuł oznacza, że światowy żużel ma pierwszego mistrza urodzonego w 1998 roku - to jak dotąd najpóźniejsza data. **Nadal czekamy za to na czempiona urodzonego w XXI wieku - jak dotąd takiego jeszcze nie było.**

Po zawodach powiedzieli:

Robert Lambert (Wielka Brytania): - *Jestem bardzo szczęśliwy. Bardzo szanuję Bartka, ale teraz to ja zostałem mistrzem świata. Po pierwszych rundach sezonu nie myślałem o złotym medalu, bo miałem już pewną stratę. W kolejnych tygodniach wszystko wydarzyło się jednak w sposób naturalny. Oczywiście, była to ciężka praca, ale gdy już idzie, to idzie, i tak właśnie było w tym sezonie. Co zadecydowało? Może to, że jestem starszy, może bardziej dojrzałem do tego, by wygrać mistrzostwo świata. Po sprincie straciłem złoty plastron lidera, ale podszedłem do tego tak, że teraz to kto inny może poczuć presję związaną z tym, że musi go założyć. Niezwykłe jest to, że wygrałem tytuł w Toruniu. W poprzednich latach tutejsze Grand Prix nie zawsze było dla mnie udane, ale teraz zdobyłem mistrzostwo właśnie tu, na swoim domowym torze.*

Brady Kurtz (Australia): - *Oczywiście cieszę się z całokształtu tego sezonu. Chciałem pokazać, że nie jestem zawodnikiem, który będzie miał tylko jeden medal i który zdobył go przypadkowo. Mój team przez cały rok robił co tylko mógł, żeby dać mi szansę na złoto i bardzo to doceniam. Mam drugi medal w drugim sezonie z rzędu, więc jestem z tego zadowolony. W poprzednim roku miałem świetną końcówkę, teraz trochę tego zabrakło, ale chcę dobrze przepracować zimę i wrócić do rywalizacji wiosną. Grand Prix znowu odbędzie się w Australii i bardzo to mnie cieszy. Australia od lat ma tylu świetnych żużlowców i to wstyd, że mistrzostw świata u nas nie było. Tor w Gillman jest bardzo dobry, więc czekają nas dwie wspaniałe rundy Grand Prix. Oczywiście to dopiero za rok, ale już się cieszę, że będę mógł powalczyć o tytuł u siebie.*

Bartosz Zmarzlik (Polska): - *Oczywiście chciałem zdobyć złoto, ale i tak bardzo się cieszę ze srebra. To już łącznie mój dziesiąty medal, a dziewiąty z rzędu więc jest to naprawdę bardzo miłe uczucie. Razem z chłopakami przez cały sezon dawaliśmy kibicom niezły show. Wciąż jestem młody, wciąż jestem na podium i to mnie cieszy. Każdy chce zdobyć złoty medal, Robert przez cały sezon radził sobie świetnie i zasłużył na ten tytuł. Wiem, jak to jest walczyć o złoto i ile trzeba z siebie dać, żeby zostać mistrzem świata. Robiłem co mogłem, w tym sezonie starczyło to tylko do srebra, ale wiem, że jest bardzo wielu, którzy chcieliby to srebro zdobyć. Zawsze jestem głodny wygrywania, więc za rok powalczę znowu.*

Maksymilian Pawełczak (Polska): - *Jak już puszczałem sprzęgło, to jechałem normalnie, wręcz na spokojnie, choć był to mój debiut. Czego nauczyło mnie to Grand Prix? Na pewno odwagi na torze, nie bania się jazdy tuż przy samym płocie, wciskania się między dwójkę rywali. Tego dotąd mi brakowało. Nie patrzyłem na to, że obok jadą mnie przeciwnicy walczący o medale mistrzostw świata, nie myślałem o tym, że mogę komuś odebrać ważne punkty w klasyfikacji generalnej. Po prostu starałem się robić swoją robotę i jechać na tyle, na ile potrafię. Chciałem zdobyć jak najwięcej punktów. Skończyło się tak, jak się skończyło, ale jest to dla mnie duża lekcja.*

DANIEL LUDWIŃSKI

KWALIFIKACJE CZASOWE

1/8 finału: Fricke - Kurtz (14,764:14,856), **Jensen - Zmarzlik (14,756:14,716),** Thomsen - Lindgren (14,926:14,900), **Pawełczak - Parnitskyi (14,845:14,899),** Lambert - Bewley (14,520:14,394), **Dudek - Lebedevs (14,730:15,050),** Madsen - Doyle (14,691:14,925), **Woryna - Kubera (14,913:14,735)**

¼ finału: Fricke - Zmarzlik (14,776:14,757), Pawełczak - Lindgren (14,903:15,007), Dudek - Bewley (14,669:14,658), Madsen - Kubera (14,687:14,578)

Sprint: KUBERA (61,37, A - 4 pkt.), Zmarzlik (D - 3 pkt.), Pawełczak (C - 2 pkt.), Bewley (B - 1 pkt.)

LISTA STARTOWA GRAND PRIX POLSKI

1. Andżejs Lebedevs (Łotwa), 2. Max Fricke (Australia), 3. Anders Thomsen (Dania), **4. Kacper Woryna (Polska), 5. Bartosz Zmarzlik (Polska),** 6. Robert Lambert (Wielka Brytania), 7. Michael Jepsen Jensen (Dania), **8. Patryk Dudek (Polska), 9. Maksymilian Pawełczak (Polska),** 10. Fredrik Lindgren (Szwecja), 11. Jason Doyle (Australia), 12. Leon Madsen (Dania), **13. Dominik Kubera (Polska),** 14. Daniel Bewley (Wielka Brytania), 15. Nazar Parnitskyi (Ukraina), 16. Brady Kurtz (Australia), **17. Antoni Kawczyński (Polska), 18. Mikołaj Duchiński (Polska).**

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. FRICKE (62,05), Thomsen, Woryna, Lebedevs
II. ZMARZLIK (61,42), Lambert, Dudek, Jensen
III. MADSEN (61,95), Lindgren, Doyle, Pawełczak
IV. KURTZ (61,90), Parnitskyi, Bewley, Kubera
V. KUBERA (60,75), Zmarzlik, Lebedevs, Pawełczak
VI. LAMBERT (60,57), Bewley, Lindgren, Fricke
VII. JENSEN (61,09), Thomsen, Doyle, Parnitskyi
VIII. DUDEK (61,10), Woryna, Madsen, Kurtz
IX. LAMBERT (60,54), Doyle, Kurtz, Lebedevs
X. MADSEN (61,25), Zmarzlik, Fricke, Parnitskyi
XI. BEWLEY (60,97), Dudek, Pawełczak, Thomsen (d3)
XII. JENSEN (61,00), Kubera, Lindgren, Woryna (w/su)
XIII. BEWLEY (61,08), Jensen, Lebedevs, Madsen
XIV. DUDEK (61,24), Doyle, Fricke, Kubera
XV. KURTZ (61,30), Zmarzlik, Lindgren, Thomsen
XVI. LAMBERT (61,03), Parnitskyi, Woryna, Pawełczak
XVII. DUDEK (61,33), Lindgren, Lebedevs, Parnitskyi
XVIII. KURTZ (61,48), Fricke, Pawełczak, Jensen
XIX. LAMBERT (60,94), Madsen, Thomsen, Kubera
XX. ZMARZLIK (60,80), Woryna, Bewley, Doyle

Klasyfikacja po rundzie zasadniczej:
1. Lambert - 14, **2. Dudek - 12, 3. Zmarzlik - 12,** 4. Kurtz - 10, 5. Bewley - 10, 6. Madsen - 9, 7. Jensen - 8, 8. Fricke - 7, 9. Lindgren - 7, 10. Doyle - 6

Półfinały:
XXI. ZMARZLIK (A - 60,85), Lindgren (D), Madsen (C), Fricke (B)
XXII. KURTZ (A - 61,04), Bewley (B), Jensen (D), Doyle (C)

Finał:
XXIII. LAMBERT (A - 60,62), Kurtz (D), Zmarzlik (C), Dudek (B)

KLASYFIKACJA GRAND PRIX DANII

1. (6) Robert Lambert (Wielka Brytania)	**14+3 (2,3,3,3,3) - 20 punktów Grand Prix**
2. (16) Brady Kurtz (Australia)	**10+3+2 (3,0,1,3,3) - 18**
3. (5) Bartosz Zmarzlik (Polska)	**12+3+1 (3,2,2,2,3) - 16**
4. (8) Patryk Dudek (Polska)	**12+0 (1,3,2,3,3) - 14**
5. (14) Daniel Bewley (Wielka Brytania)	10+2 (1,2,3,3,1) - 12
6. (10) Fredrik Lindgren (Szwecja)	7+2 (2,1,1,1,2) - 11
7. (12) Leon Madsen (Dania)	9+1 (3,1,3,0,2) - 10
8. (7) Michael Jepsen Jensen (Dania)	8+1 (0,3,3,2,0) - 9
9. (2) Max Fricke (Australia)	7+0 (3,0,1,1,2) - 8
10. (11) Jason Doyle (Australia)	6+0 (1,1,2,2,0) - 7
11. (4) Kacper Woryna (Polska)	**6 (1,2,w,1,2) - 6**
12. (13) Dominik Kubera (Polska)	**5 (0,3,2,0,0) - 5**
13. (3) Anders Thomsen (Dania)	5 (2,2,d,0,1) - 4
14. (15) Nazar Parnitskyi (Ukraina)	4 (2,0,0,2,0) - 3
15. (1) Andżejs Lebedevs (Łotwa)	3 (0,1,0,1,1) - 2
16. (9) Maksymilian Pawełczak (Polska)	**2 (0,0,1,0,1) - 1**
17. (17) Antoni Kawczyński (Polska)	**NS**
18. (18) Mikołaj Duchiński (Polska)	**NS**

NCD uzyskał w IX wyścigu ROBERT LAMBERT - 60,54 s. Sędziował Oleksandr Latosinski z Ukrainy. Dyrektor FIM CCP Armando Castagna z Włoch. Widzów około 17.000 (nadkomplet)

KLASYFIKACJA GENERALNA GRAND PRIX

1. Robert Lambert (W. Brytania)	**162 (14,6,12+3,7,18+3,18,20,18,20+3,20)**
2. Bartosz Zmarzlik (Polska)	**160 (16,16,14,16,20,16,11,20,12,16+3)**
3. Brady Kurtz (Australia)	**157 (8,18,18+1,20,14,14,16,16,10+4,18)**
4. Michael Jepsen Jensen (Dania)	111 (2,14,11,18,16,5,14,8,14,9)
5. Patryk Dudek (Polska)	**103 (10,5,9,5,11,11,18,12,8,14)**
6. Leon Madsen (Dania)	100 (1,20,8,6,10,10,10,7,18,10)
7. Max Fricke (Australia)	97 (3,7,20,12,6+2,4,8,9,16+2,8)
8. Kacper Woryna (Polska)	**95 (20,11,4,9,5,6,9,14,11,6)**
9. Jason Doyle (Australia)	73 (11,8,7,11,2,3,7,10,6+1,7)
10. Andżejs Lebedevs (Łotwa)	67 (5,9,6,3,8+1,12,5,11,5,2)
11. (kr) Anders Thomsen (Dania)	62 (-,4,10,4,12,20,4,1,3,4)
12. Jack Holder (Australia)	55 (9,12,16+4,14,0,-,-,-,-)
13. (kr) Jan Kvech (Czechy)	52 (-,3,5,10,9,7,12,6,-,-)
14. Dominik Kubera (Polska)	**44 (7,10,-,-,3,8,3,-,4,5+4)**
15. Fredrik Lindgren (Szwecja)	36 (12,-,-,-,-,-,-,4,9,11)
16. Daniel Bewley (W. Brytania)	31 (18,-,-,-,-,-,-,-,0,12+1)
17. Nazar Parnitskyi (Ukraina)	24 (6,2,1,1,4,2,1,3,1,3)
18. (kr) Kai Huckenbeck (Niemcy)	18 (-,-,2,8,-,1,2,5,-,-)
19. (dk) Maciej Janowski (Polska)	**11 (-,-,-,-,7+4,-,-,-,-,-)**
20. (dk) Kim Nilsson (Szwecja)	9 (-,-,-,-,-,9,-,-,-,-)
21. (dk) Frederik Jakobsen (Dania)	7 (-,-,-,-,-,-,-,-,7,-)
22. (dk) Thomas Brennan (W. Brytania)	7 (-,-,3+2,2,-,-,-,-,-,-)
23. (dk) Piotr Pawlicki (Polska)	**6 (-,-,-,-,-,-,6,-,-,-)**
24. (dk) Norick Bloedorn (Niemcy)	4 (4,-,-,-,-,-,-,-,-,-)
25. (dk) Maksymilian Pawełczak (Polska)	**3 (-,-,-,-,-,-,-,-,-,1+2)**
26. (dk) Daniils Kolodinskis (Łotwa)	2 (-,-,-,-,-,-,-,2,-,-)
26. (rt) Mikkel Andersen (Dania)	2 (-,-,-,-,-,-,-,-,2,-)
28. (dk) Adam Bednar (Czechy)	1 (-,1,-,-,-,-,-,-,-,-)
28. (rt) Marcel Kowolik (Polska)	**1 (-,-,-,-,1,-,-,-,-,-)**
30. (rt) Kevin Woelbert (Niemcy)	0 (0,-,-,-,-,-,-,-,-,-)
30. (rt) Nikodem Mikołajczyk (Polska)	**0 (-,-,-,-,0,-,-,-,-,-)**
30. (rt) Nicolai Heiselberg (Dania)	0 (-,-,-,-,-,-,-,-,0,-)

Oznaczenia: dk – dzika karta, rt – rezerwa toru, kr –zawodnik zapasowy.
Miejsca 1-7 awans do Grand Prix 2027

eprasa.pl 25d8b6a72f

Zdrowie jest najważniejsze, lecz tylko w oficjalnych wypowiedziach. Bo sport zawodowy wymaga poświęceń. A ze zdrowiem wiele wspólnego nie ma

Przyszło nam żyć w czasach społecznej hiperpoprawności. Murzyna nie możemy już nazwać Murzynem, bo się na nas rzucą, a o dziecku w przedszkolu nie można powiedzieć, że jest chuliganem. Co najwyżej, że ma dominujący charakter. Zresztą, nawet nie można już takiego ananasa wysłać do kąta, to zbyt mocne. Można go jedynie poprosić, by się udał na chwilę do kącika emocji. **Nie ma się zatem co dziwić, że środowisko gremialnie skrytykowało Piotra Palucha, gdy ten stwierdził, że Adam Bednar – po wypadku i utracie przytomności – miał zamknięte oczy, gdyż dostał mu się piasek. Bo tam, gdzie w grę wchodzi zdrowie i życie, stajemy się mocno wyczuleni. Zdrowie okazuje się dziś ważniejsze niż jakikolwiek tytuł i przyszłość jakiegokolwiek klubu. Oficjalnie…**

Piotr Paluch jest w żużlu od dawna. Wychował się na romantycznych latach 90., a nawet 80., gdy można było mówić wszystko. A im większy absurd, tym większym się stawało bohaterem we własnym domu i we własnej wiosce. **Stąd też pewnie ta wypowiedź, która wszystkich szokuje. Równie dobrze trener mógł powiedzieć, że Bednar ma zamknięte oczy, bo odpoczywa między wyścigami. A chodziło o to, by nie użyć stwierdzenia „wstrząśnienie mózgu", obecnie równoznacznego z dziesięciodniową pauzą w przypadku zawodników powyżej 18. roku i dwudziestodniową dla niepełnoletnich.**

Wszyscy się dziś oburzają, gdy klubowy lekarz orzeka zdolność zawodnika do dalszej jazdy po dzwonie. Bo zdrowie jest najważniejsze. Oczywiście, że tak. Nie podważam tego. Natomiast dla mnie nie jest ważne, co wpisze lekarz – zdolność czy niezdolność. Ważniejsze jest, czy ktoś takiego półprzytomnego zawodnika siłą wypycha na tor. W parku maszyn nie ma pracowni RTG, USG etc. Często nie sposób autorytatywnie stwierdzić, z jakiego rodzaju urazem mamy do czynienia. Może się okazać, że za dziesięć minut z poszkodowanym będzie jeszcze gorzej, ale może się też okazać, że poczuje się na siłach, by dalej rywalizować. Stąd ta furtka z orzeczeniem – zdolny. Czasem potrzebna tylko po to, by wyjechać do biegu w trzyosobowej stawce i wlekąc się na końcu dowieźć do mety punkt. Punkt na wagę utrzymania w lidze czy mistrzostwa świata.

Oczywiście, również jestem ostatni, by wsadzać na motor zawodnika z błędnym wzrokiem zaraz po wypadku. Ale! Jeśli mija dziesiąty czy siedemnasty dzień po wypadku, to w wyjątkowych sytuacjach ważniejsza od sztywnego regulaminu będzie dla mnie najświeższa opinia lekarza i samopoczucie zawodnika. Bo uważam, że – choć dla wielu zabrzmi to brutalnie – sport ZAWODOWY wymaga poświęceń. I mam wątpliwości, czy można wtedy stanąć komuś na drodze po marzenia. Po cele, na które pracował, bez najmniejszej przesady, całe życie. Dlatego niekiedy startuje się na igrzyskach olimpijskich z poważną kontuzją, a Jason Doyle po swój tytuł globalnego championa szedł o kulach ze złamana nogą. **Poza tym żużlowcy przez całą jesień i zimę szykują się do roli gladiatorów. Ćwiczą, trzymają dietę, pracują z trenerami mentalnymi, by w sytuacjach kryzysowych jak najszybciej wracać do zdrowia.**

Oczywiście, nie musicie mnie uświadamiać, czym się różnią złamania kości od urazów głowy. Takie jest po prostu moje pojmowanie sportu, raz jeszcze powtórzę, zawodowego. Który, umówmy się, ze zdrowiem nic wspólnego nie ma. **Jeśli ktoś chce uprawiać sport dla zdrowia, to niech spaceruje, chodzi na grzyby, jeździ na rowerze i się gimnastykuje z obciążeniem własnego ciała, co pomoże zachować sylwetkę, siłę i mobilność.**

Mam też świadomość, że w przypadku speedwaya dyżurny pozostanie na zawsze argument, iż nie w pełni zdrowy zawodnik jest zagrożeniem dla innych. Choć najwięcej wypadków powodują akurat ci zdrowi w stu procentach. Bo się czują herosami. A ci, którym coś dolega, bardziej się pilnują i kalkulują.

W polskim żużlu mamy do czynienia z budżetami na poziomie 20-30 milionów złotych. Są potężne dotacje samorządowe, sponsorzy tytularni, obietnice, deklaracje, ambicje, pełne trybuny i zewsząd presja. **A na końcu drużyna ma spaść z ligi, bo zawodnikowi po urazie zabrakło dwóch dni, by mógł powrócić na tor? Wybaczcie, ale nie wierzę, że zawodnicy czy trenerzy tak właśnie uważają.** Choć oficjalnie stoją na straży stuprocentowego rozsądku, bo inaczej dziś nie wypada. Ja jestem tylko obserwatorem tej rzeczywistości. Nie mam żadnego interesu ani w czyimś zwycięstwie, ani w czyjejś porażce. **Jednak gdy obserwuję zachowania zawodników, trenerów, prezesów, wreszcie kibiców na trybunach, te nerwy, presję, ciśnienie, to zastanawiam się, kto twierdzi, że sport to tylko rozrywka. Zwłaszcza, gdy chodzi o wielkie pieniądze, a w żużlu bez wątpienia one są.**

Jeśli w minioną sobotę, podczas Grand Prix Polski, Brady Kurtz doznałby lekkiego wstrząśnienia mózgu, to, w myśl regulaminu, osiem dni później nie powinien jechać w finale PGE Ekstraligi? A gdyby Robert Lambert doznał wstrząśnienia w czasie pierwszego meczu z Betard Spartą, to miałby nie bronić w Toruniu pozycji lidera IMŚ? Stając przed taką szansą być może raz w życiu? Wybaczcie moją bezmyślność, dyletanctwo, nazywajcie to jak chcecie, jednak, powtórzę, to nie fair wobec tych gladiatorów.

Wypowiedź Piotra Palucha (z prawej) szokuje. Równie dobrze trener mógł powiedzieć, że Adam Bednar (z lewej) ma zamknięte oczy, bo odpoczywa między wyścigami. A chodziło o to, by nie użyć stwierdzenia „wstrząśnienie mózgu", obecnie równoznacznego z dziesięciodniową pauzą w przypadku zawodników powyżej 18. roku i dwudziestodniową dla niepełnoletnich.

Fot. Łukasz Trzeszczowski

Oczywiście, macie prawo twierdzić, że błądzę. Choć przeciwwskazań nie bagatelizuję. A na boks i pokrewne sporty walki z uderzeniami, które zawsze bardzo lubiłem, wraz z wiekiem przestałem spoglądać przychylnie. **Właśnie z powodu urazów głowy. Tego odbierania sobie zdrowia przy białych rękawiczkach sędziego. Przecież tam ludzie dają sobie obijać łeb zaraz po wstrząśnieniu mózgu. Bo często nie potrzeba ani nokautu, ani nawet nokdałnu, by takiego urazu doznać.** To się dzieje na stojąco. Mało tego. Już kilka lat temu byłem przekonany, że w dziecięcej piłce nożnej zostanie wprowadzony zakaz gry głową. To się, póki co, nie wydarzyło, a przecież problem encefalopatii pourazowej dotyka nie tylko futbol amerykański, ale i ten klasyczny.

Żużel i generalnie cały motorsport jest jednak dla tych, którzy – choć zabrzmi to brutalnie – są gotowi poświęcić nawet życie. Bo takie są fakty, statystyki i specyfika rywalizacji na pełnej prędkości. Przy okazji, świetnie pamiętam ostatni jednodniowy finał Indywidualnych Mistrzostw Świata w Vojens (1994) z udziałem Tomasza Golloba. Polecam filmik na youtube pt. „Historia finału IMŚ Vojens 20.08.1994". Tomasz uderzył wtedy potężnie o drewnianą bandę, tracąc przytomność. Doznał wstrząśnienia mózgu. A nazajutrz zdobył dziewięć punktów (3,d/1,3,3,-), dzięki czemu jego bydgoski klub wygrał z Unią Leszno 47:42. **Bez Golloba by przegrał, a to oznaczało spadek do II ligi. Na jak długo? Bardzo prawdopodobne, że nie byłoby żadnego z czterech późniejszych tytułów zdobytych w latach 1997-98, 2000 oraz 2002. Gdy Polonia spadła w 2013 roku, to wygrzebała się dopiero teraz, po wieloletnich, ciężkich bojach.**

Stali Gorzów współczuję, bo to swego rodzaju paradoks, że jako rewelacja PGE Ekstraligi musi się teraz mierzyć, zdziesiątkowana, w barażach o utrzymanie. Nie mogąc stosować zastępstwa zawodnika za Jacka Holdera, nie mogąc korzystać z kontuzjowanych zawodników czy nie mogąc przeprowadzić transferu medycznego, bo taka forma wsparcie nie istnieje. A funkcjonuje, dla przykładu, w siatkarskiej PlusLidze. Regulaminowych niedopatrzeń jest więcej, przecież w spotkaniu z Włókniarzem Gorzowianie nie mogli obstawić półtora wyścigu. Ale to temat na osobną dyskusję.

Nic to, problem granicy dzielącej bohaterstwo od głupoty nie zniknie ze sportu, w którym stawką są wielkie pieniądze, wielkie tytuły, a także przyszłość nie tylko jednostek, ale i całych klubów. Każdy będzie miał swój punkt widzenia, a poprawność nie wszystkim pozwoli mówić głośno o tym, co naprawdę myśli. **Jeśli usłyszę od zawodników, że po kilku czy kilkunastu dniach od wypadku, czując się całkiem dobrze, będą woleli zadbać o zdrowie, zamiast o spełnienie dziecięcych marzeń, to się wycofuję i uznaję, że nie mam żadnych argumentów.**

Dlatego przejdźmy do finału PGE Ekstraligi. Ależ to była promocja speedwaya! Przepiękny mecz, który współtworzyły obie drużyny. I jaki czysty. Ani upadku, ani ostrzeżenia, ani literki. No i spójrzcie na toruński zespół Piotra Barona u siebie w playoffach na przestrzeni ostatnich dwóch lat. 2025: półfinał ze Spartą 52:38, finał z Motorem 54:36; 2026: półfinał z Motorem 58:32, finał ze Spartą 55:35. To nawet nie twierdza, bo ta ma się bronić. **To wyganianie gości na kopach do domu. Choć przed tygodniem w Toruniu mieliśmy dopiero pierwszą połowę meczu i Baron świetnie o tym wie. Jestem przekonany, że we Wrocławiu nie pominie żadnego szczegółu, bo tak jak szybko swoją przewagę zbudował, tak szybko na tym poziomie może ją stracić.**

Tymczasem w Rzeszowie, świętując pozostanie w Speedway 2. Ekstralidze, pani prezes wystąpiła w koszulce z podobiznami swojego poprzednika i byłego menedżera oraz hasłem „ręce precz od Stali". I środowisko znów oburzone. I krzyczy, że to skandal, że trzeba ukarać. A mnie na żadnych karach naprawdę nie zależy. Bo największą karę pani prezes wymierzyła sama sobie. Pokazując, z kim mamy do czynienia.

No i wisienka na torcie. Grand Prix Polski w Toruniu. Robert Lambert wywalczył tytuł w sposób absolutnie zasłużony. Dopaść takich przekotów jak Bartosz Zmarzlik i Brady Kurtz – to mógł zrobić tylko ktoś wybitnie szybki. Ale i zachowanie Bartosza godne sześciokrotnego mistrza świata, pierwszy podjechał z gratulacjami. Zresztą to standard w jego wykonaniu. A więc w przyszłorocznych mistrzostwach świata pojedzie jednak dwóch mistrzów świata. Choć wolałem scenariusz z jednym.

Poznaliśmy kalendarz Grand Prix 2027. Warszawa, Ipswich, dwa razy Adelajda - nie jest to raczej polska specjalność. Dlatego byłem zdania, że tego siódmego tytułu lepiej poszukać już teraz, w Toruniu, nie za rok czy dwa. Trzymam jednak za słowo fachowców, którzy twierdzą, że Zmarzlik jest skazany nie tylko na siódme, ale i na kolejne złota. Że to tylko kwestia czasu. Motywacji po tym sezonie nie powinno mu zabraknąć. Bo ani on, ani uchodzący za potęgę polski żużel, de facto, nic jeszcze w tym roku nie wygrali. **A mamy koniec września. Ostatnią szansą Indywidualne Mistrzostwa Europy. Zatem - cała naprzód na Pardubice.**

Choć bez wątpienia do każdego z tych sukcesów Brytyjczyków (IMŚ), Duńczyków (IMŚJ, DME) czy Australijczyków (DPŚ) się dorzuciliśmy. W dosłownym słowa znaczeniu.

WOJCIECH KOERBER

P.S. Nie po to Andrzej Rusko ogłaszał w czerwcu nabycie mniejszościowego pakietu Ipswich Witches, klubu należącego do operatora cyklu Grand Prix Richarda Colemana, nie po to ogłaszał chęć odbudowy całego światowego żużla, żeby teraz Wrocław nie dostał organizacji rundy GP do 2030 roku.

eprasa.pl 25d8b6a72f

Tai Woffinden żegna się z żużlem. Siedmiu mistrzów świata na jego testimonialu

To nie będzie zwykły turniej pożegnalny. Tai Woffinden na swój testimonial w Northampton zaprosił żużlową śmietankę, w stawce znalazło się aż siedmiu zawodników z tytułem mistrza świata. 3 października Brytyjczyk będzie świętował 20 lat ścigania na Wyspach, ale dla trzykrotnego indywidualnego mistrza świata będzie to również jeden z pierwszych tak mocnych momentów nowego życia, już bez żużla.

Na torze The Shaleway w Northampton pojawią się między innymi Jason Doyle, Ryan Douglas, Chris Holder, Max Fricke, Tom Brennan, Jaimon Lidsey oraz Niels-Kristian Iversen. **To właśnie ta siódemka złotych medalistów będzie jednym z największych magnesów całego wydarzenia.**

Do tego dochodzą nazwiska doskonale znane brytyjskim kibicom. Na liście znaleźli się Scott Nicholls, Danny King, Cooper Rushen, Josh Pickering, Sam Masters oraz Zach Cook. Będzie więc doświadczenie, wielkie nazwiska, młodość i sporo australijskiego akcentu. Wszystko wskazuje na to, że Woffinden przygotował pożegnanie godne swojej kariery.

20 lat na Wyspach i koniec pewnej epoki

Woffinden ma za sobą niezwykłą karierę. Trzy razy zdobywał indywidualne mistrzostwo świata, a na brytyjskich torach ścigał się przez dwie dekady. Jeszcze niedawno trudno było wyobrazić sobie żużel bez charakterystycznej sylwetki Brytyjczyka pod taśmą. Dziś musi przyzwyczajać się do zupełnie nowej rzeczywistości.

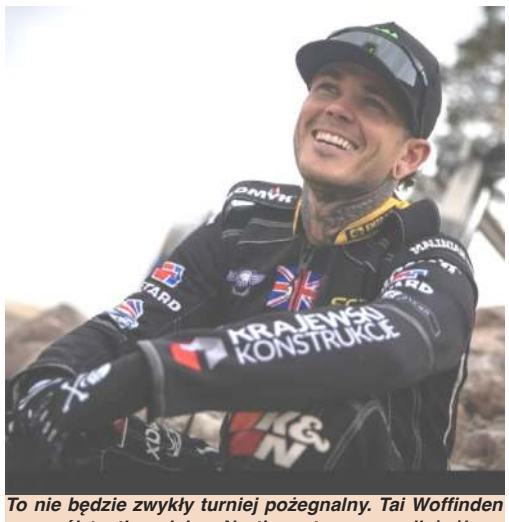

To nie będzie zwykły turniej pożegnalny. Tai Woffinden na swój testimonial w Northampton zaprosił żużlową śmietankę, w stawce znalazło się aż siedmiu zawodników z tytułem mistrza świata.

Fot. Instagram Tai'a Woffindena

36-latek ogłosił zakończenie kariery kilka tygodni temu. Decyzję przyspieszyły problemy z barkiem i konieczność kolejnej operacji. Wszystko jest następstwem dramatycznego wypadku w Krośnie z 2024 roku, kiedy Woffinden doznał bardzo poważnych obrażeń. **Sam przyznaje, że przejście z życia zawodowego sportowca do normalności wcale nie jest łatwe.**

— Muszę odnaleźć siebie jako człowieka. Kim jestem bez motorsportu? To zajmie trochę czasu **— mówi Woffinden.**

To chyba najlepiej pokazuje, jak ogromną częścią jego życia był żużel. Brytyjczyk przez lata funkcjonował według rytmu treningów, zawodów, podróży i przygotowań. Teraz nagle musi ten świat poukładać na nowo.

— Od momentu ogłoszenia emerytury byłem bardzo zajęty, głównie porządkowaniem wszystkich swoich spraw. Wysyłam rzeczy do Australii, przedmioty osobiste, wyposażenie domu. Sprzedawałem też motocykle **— opowiada.**

I właśnie motocykle okazały się dla niego najbardziej emocjonalnym elementem całej przeprowadzki.

— To było emocjonalne, szczególnie jeśli chodzi o motocykle. Nie sądziłem, że aż tak to przeżyję. Kiedy opublikowaliśmy film o mojej emeryturze, pojawiły się emocje. Ale kiedy motocykle i wszystko z mojego warsztatu trafiło do jednej osoby, wtedy naprawdę poczułem, że to się dzieje **— przyznaje.**

Nie odcina się od żużla

Choć Woffinden zakończył karierę, wcale nie oznacza to, że zamierza całkowicie zniknąć ze świata sportu. Wręcz przeciwnie. Brytyjczyk coraz częściej pojawia się przy dużych wydarzeniach i wygląda na to, że z czasem może znaleźć dla siebie nową rolę.

Niedawno był gościem honorowym finału FIM World Cup w Warszawie. W pewnym momencie pojawił się nawet na torze razem z wielokrotnym mistrzem świata Ove Fundinem oraz Jarosławem Hampelem.

— Mógłbym pozostać zaangażowany w ten sport, jeśli tylko będę chciał. Myślałem już o tym, co może być dalej — zdradza.

Woffindenowi spodobała się również nowa perspektywa, w której może być częścią żużlowego świata, ale już nie jako zawodnik walczący o punkty.

— Kiedy byłem zawodnikiem, na zawodach pojawiali się byli mistrzowie świata, tacy jak Tony Rickardsson czy Jason Crump. Teraz sam mogę mieć podobną rolę w kolejnych latach. Czuję, że właśnie w tę stronę może to pójść **— mówi.**

W Northampton będzie nie tylko żużel

Testimonial ma być czymś więcej niż klasycznym turniejem indywidualnym. Organizatorzy przygotowali dodatkowe atrakcje, które mają sprawić, że kibice spędzą na The Shaleway wyjątkowy wieczór.

Swoje umiejętności zaprezentuje Alexz Wigg, mistrz świata w trialu i siostrzeniec legendy tej dyscypliny, Simona Wigga. Nie zabraknie również motoryzacyjnego show. Za kierownicą pojawi się JoJo McDonald, znany ze swoich popisów driftingowych.

Woffinden sam będzie więc jednym z uczestników widowiska, ale tym razem nie będzie musiał walczyć o mistrzostwo, punkty czy kontrakt. To jego wieczór. Chyba właśnie dlatego obsada jest tak mocna. **Siedmiu mistrzów świata, legendy brytyjskiego żużla, młode talenty i przyjaciele z Australii mają stworzyć oprawę godną zawodnika, który przez lata był jedną z najważniejszych postaci światowego speedway`a.**

Dla Woffindena będzie to jednak coś więcej niż sentymentalne spotkanie. To kolejny krok w stronę pogodzenia się z tym, że jego kariera już się skończyła.

— Jestem szczęśliwy, że mogę być w ten sposób zaangażowany. Czuję, że w przyszłości będę miał podobną role, być może pojawiać się na takich wydarzeniach i po prostu cieszyć się żużlem z innej perspektywy **— przyznaje Brytyjczyk.**

3 **października w Northampton po raz kolejny znajdzie się więc w centrum uwagi. Tym razem jednak bez presji wyniku. Po raz pierwszy naprawdę jako mistrz świata, legenda i były zawodnik.**

MICHAŁ PIOTROWICZ

Sparta z nadziei odarta. Smutne pożegnanie Bartłomieja Kowalskiego

Jeszcze po ośmiu wyścigach w obozie Betard Sparty Wrocław panował względny optymizm. Na wymagającym torze toruńskiej Motoareny goście przegrywali z obrońcą mistrzowskiego tytułu zaledwie dwoma punktami. Od tego momentu istniała już tylko drużyna KS Toruń. W siedmiu kolejnych wyścigach spartanie raz zremisowali, trzykrotnie ulegli gospodarzom 2:4, tyleż samo razy 1:5. Najmniej korzystny rezultat padł w trzech ostatnich gonitwach z udziałem najlepszych żużlowców obu zespołów. **Zostali upokorzeni zawodnicy tej klasy co Brady Kurtz (dwukrotnie przyjechał na ostatniej pozycji), Artiom Łaguta (dwa razy wyprzedził jedynie klubowego partnera, raz był ostatni), czy rekonwalescent Daniel Bewley. Przyjechali daleko za rywalami z Torunia, nie mogli odnaleźć optymalnych ścieżek. Jak zatem udawało im się to wcześniej?**

Mecz zaczął się z niemal dwugodzinnym opóźnieniem, wszystko z powodu obfitych opadów deszczu, które zmusiły organizatora do przykrycia niektórych fragmentów toru specjalną folią. **Po jej zdjęciu torunianie przez pewien czas szukali właściwych przełożeń, bowiem ich motocykle po intensywnych treningach przygotowane były na inną nawierzchnię. I znaleźli. Wygrana różnicą aż dwudziestu punktów przesądza sprawę mistrzostwa na rzecz podopiecznych Piotra Barona.** Na tak korzystny dla torunian rezultat zapracowali nie faworyzowani juniorzy, bo Antoni Kawczyński i Mikołaj Duchiński zdobyli w sumie siedem punktów, podczas gdy ich wrocławscy rywale Marcel Kowolik i Mikkel Andersen tylko dwa mniej. Tym razem nie zaimponował też miejscowy U-24 Norick Bloedorn, który zakończył spotkanie z czteropunktowym dorobkiem, wywalczonym głównie w rywalizacji z wrocławskimi młodzieżowcami. **Zwycięstwo zespół „Aniołów" zawdzięcza seniorom: Robertowi Lambertowi, Emilowi Sajfutdinowowi, Patrykowi Dudkowi i przede wszystkim znakomicie dysponowanemu Mikkelowi Michelsenowi, który jedyny punkt zgubił na początku meczu w pojedynku z Łagutą.**

„Od zawsze" kibicuję Sparcie (pod różnymi szyldami), przez pewien czas byłem nawet związany z klubem instytucjonalnie, ale to nie zwalnia mnie od trzeźwej oceny sytuacji, a ta nakazuje mi już teraz pogratulować toruńskim żużlowcom oraz Piotrowi Baronowi (najlepszemu w kraju specjaliście od przygotowania i „czytania" nawierzchni toru).

W barwach jakiego zespołu zobaczymy Bartłomieja Kowalskiego w przyszłym sezonie? Mówi się, że może to być Unia Leszno.

Fot. Tomasz Rosochacki

Mimo niepowodzenia w decydującej rozgrywce o Drużynowe Mistrzostwo Polski, prezes Wrocławskiego Towarzystwa Sportowego Andrzej Rusko ma powody do zadowolenia. Wszak Maciej Janowski zdobył tytuł indywidualnego czempiona Polski, Andersen został mistrzem globu juniorów, medal w seniorskiej rywalizacji wywalczył (piszę ten tekst przed ostatnią rundą SGP w Toruniu, nie znam więc ostatecznej kolejności na podium) Kurtz. Poza tym przed rokiem był brąz, teraz srebro, zatem w 2027 r. wypadałoby wreszcie wdrapać się na sam szczyt.

Nie będzie już na to miał szansy Bartłomiej Kowalski, bowiem kończy się – przynajmniej na razie – jego przygoda ze Spartą. Barwy klubu z Wrocławia reprezentował od 2022 roku, stając się podstawowym zawodnikiem formacji młodzieżowej. W następnym sezonie „Kowal" zdobył mistrzostwo Polski juniorów, Srebrny Kask, a także brąz juniorskich indywidualnych mistrzostw globu. Jako młodzieżowiec dwukrotnie w tamtym sezonie bardzo udanie zaprezentował się w spotkaniach ligowych w… Toruniu. W 2024 r. Bartek skończył wiek juniora, obejmując pozycję U-24. Szczególnie dobrze spisywał się na domowym Stadionie Olimpijskim, gorzej szło mu na wyjazdach. **Tak było też w tym sezonie, choć to jego świetna postawa zadecydowała, iż Sparta wywiozła cenne zwycięstwo z Gorzowa. W decydującym, piętnastym wyścigu, przed którym wrocławianie prowadzili 43:41, Kowalski pokonał Jacka Holdera i Andersa Thomsena, a remis (ostatni był Dan Bewley) dał wygraną drużynie gości.** W ciągu czterech lat Bartek zdobył trzy srebrne (2023,2024 i 2026) oraz jeden brązowy (2025) medal. Zdobył też sympatię kibiców, uznanie kolegów, wiele razy imponował zdecydowaną, odważną jazdą. **Taka postawa spowodowała, że Kowalskiego zabrakło w finałowym spotkaniu w Toruniu, bowiem doznał bolesnej kontuzji podczas zawodów w słowackiej Żarnowicy. Trener - menedżer Betard Sparty Piotr Protasiewicz nie daje większych szans zawodnikowi na udział w meczu rewanżowym, w najbliższą niedzielę. Trochę więc smutne będzie pożegnanie.**

W barwach jakiego zespołu zobaczymy Bartłomieja Kowalskiego w przyszłym sezonie? Mówi się, że może to być Unia Leszno, na brak propozycji sympatyczny zawodnik narzekać nie może.

I na koniec o wydarzeniu, które sprawiło mi dużą radość. To awans do Ekstraligi Polonii Bydgoszcz, klubu wielce zasłużonego dla rodzimego speedwaya. Awansu bezdyskusyjnego, wywalczonego w pięknym stylu. Już w dzisiejszym składzie bydgoszczanie mieliby szanse, zwłaszcza na własnym torze, na nawiązanie walki z topowymi drużynami w najwyższej z lig. A zapowiadają jeszcze wzmocnienia, więc z pewnością w tegoroczne ślady Włókniarza Częstochowa nie pójdą. **Choć, paradoksalnie, nawet częstochowianie nieoczekiwanie stanęli przed szansą uratowania się przed degradacją. Paradoksalnie, bowiem po samych porażkach wystarczyła jedna wygrana na finiszu rozgrywek, by mieć nadzieję na prolongatę ekstraligowego bytu. Zabrakło szczęścia, choć z obiektywizmem takie rozwiązanie miałoby niewiele wspólnego.**

WALDEMAR NIEDŹWIECKI

eprasa.pl 25d8b6a72f

Kibic płaci coraz więcej. Ile naprawdę

Bilet za 90 zł, karnet za kilkaset złotych, a w najlepszych sektorach nawet ponad 2000 zł. Do tego parking, jedzenie, program zawodów, klubowe gadżety i koszty wyjazdów. Polski żużel coraz mocniej zagląda do kieszeni kibica. Tylko czy wraz z rosnącymi cenami rośnie również jakość produktu, który otrzymuje fan na stadionie?

Jeszcze kilka lat temu pytanie było proste: ile kosztuje bilet na żużel? Dzisiaj to już zdecydowanie za mało. Trzeba zapytać, ile kosztuje cała żużlowa niedziela. Bo sam bilet jest dopiero początkiem wydatków. Najpierw wejściówka. Później parking, program zawodów, coś do jedzenia, napój. Dla wielu kibiców dochodzi jeszcze klubowy szalik, czapka albo koszulka. **Jeśli na stadion wybiera się cała rodzina, rachunek potrafi urosnąć w bardzo szybkim tempie. A jeśli ktoś regularnie jeździ za swoją drużyną na mecze wyjazdowe, żużel przestaje być tylko sportową pasją. Staje się poważną pozycją w domowym budżecie.**

I właśnie dlatego warto spojrzeć na polski żużel nie tylko przez pryzmat wyników, tabeli i transferów. Warto spojrzeć na niego oczami człowieka, który co kilka tygodni wyciąga portfel i decyduje, czy chce przeznaczyć swoje pieniądze właśnie na żużlowe emocje.

PGE Ekstraliga wyznacza kierunek

Najwięcej emocji wzbudzają oczywiście ceny w PGE Ekstralidze. To największe gwiazdy, największe stadiony i najpoważniejsze budżety, ale również coraz wyższe koszty organizacji spotkań. Różnice pomiędzy poszczególnymi klubami są bardzo duże. W sezonie 2026 Motor Lublin sprzedawał normalne karnety od 490 zł, ulgowe za 400 zł, a dziecięce za 220 zł. Za karnet na trybunę główną trzeba było zapłacić 900 zł. **To oferta, którą można uznać za stosunkowo szeroką, bo klub stara się znaleźć miejsce zarówno dla dorosłego kibica, jak i dla najmłodszych.**

Zużycie słowa „stosunkowo" jest tutaj ważne, bo wystarczy spojrzeć w kierunku Torunia. Ceny najlepszych karnetów w sezonie 2026 przekraczały 2000 zł. Za karnet normalny na trybunę główną trzeba było zapłacić 2180 zł, podczas gdy podstawowy wariant kosztował 938 zł. To już nie jest zwykły bilet na mecz. **To produkt premium skierowany do kibica, który chce mieć najlepsze miejsce i jest gotowy zapłacić za nie odpowiednio więcej.**

Czy to dużo? Dla jednego kibica, z pewnością sporo. Dla innego, cena, którą jest gotów zaakceptować za cały sezon i wyjątkowe miejsce. I właśnie tutaj pojawia się najważniejsza kwestia: nie każdy kibic oczekuje tego samego. Jedni chcą siedzieć jak najbliżej toru. Inni wolą atmosferę trybun. Jeszcze inni przychodzą przede wszystkim z dziećmi. Są też tacy, którzy traktują mecze jako element życia towarzyskiego lub biznesowego. **Dlatego sama cena nie powinna być jedynym kryterium oceny. Znacznie ważniejsze jest to, co kibic dostaje w zamian.**

90 zł za bilet. Dużo czy jeszcze do zaakceptowania?

Ciekawie wygląda sytuacja w Zielonej Górze. W sezonie 2026 standardowy bilet na większość sektorów kosztował 90 zł. Ulgowy był o 10 zł tańszy, a dziecięcy kosztował 40 zł. Dla jednej osoby 90 zł może być wydatkiem, który da się zaakceptować. **Problem pojawia się wtedy, gdy na mecz wybiera się rodzina. Dwoje dorosłych i dwoje dzieci to już 260 zł za same bilety przy wykorzystaniu podstawowej oferty.** A przecież nikt nie jedzie na stadion po to, żeby przez dwie godziny siedzieć z pustym żołądkiem. Dochodzi więc jedzenie, napoje, być może program zawodów, parking i jakiś drobiazg kupiony dziecku w klubowym sklepie. **Nagle okazuje się, że jedno popołudnie na żużlu może kosztować rodzinę kilkaset złotych. I wtedy pytanie o cenę biletu zaczyna wyglądać zupełnie inaczej.**

Nie chodzi o to, żeby żużel był tani

To ważne rozróżnienie. Nie można oczekiwać, że profesjonalny sport będzie kosztował tyle samo co kilkanaście lat temu. Zawodnicy są drożsi, przygotowanie toru kosztuje więcej, rosną ceny energii, transportu, ochrony, infrastruktury i całej organizacji zawodów.

Kluby muszą zarabiać. Sponsorzy muszą dostać produkt na odpowiednim poziomie. Zawodnicy muszą mieć warunki do pracy. To wszystko jest zrozumiałe.

Problem zaczyna się wtedy, gdy rosnącej cenie nie towarzyszy równie wyraźny wzrost jakości. Kibic może zapłacić więcej. Naprawdę. Ale chce mieć poczucie, że za te pieniądze dostał coś więcej. Nie chodzi wyłącznie o wynik sportowy. Tego przecież nie da się zagwarantować. Drużyna może wygrać, ale może również przegrać. **Można natomiast zagwarantować dobrą organizację, sprawne wejście na stadion, czyste toalety, odpowiednią ofertę gastronomiczną, bezpieczeństwo, dobrą komunikację, wygodne miejsca, atrakcje dla dzieci czy możliwość bliższego kontaktu z zawodnikami.**

To wszystko tworzy produkt. A kibic ocenia klub jako całość. Nie zastanawia się, czy za kolejkę odpowiada ochrona, marketing czy operator stadionu. **Dla niego to po prostu część meczu.**

Telewizja stawia klubom wysoko poprzeczkę

Jest jeszcze jeden problem, którego nie można ignorować. Telewizja. Transmisje żużlowe są dzisiaj bardzo dobre. Kibic siedzący w domu dostaje powtórki, statystyki, kamery pokładowe, analizy, wywiady i komentarz. Może obejrzeć najważniejsze momenty kilka razy. Nie musi szukać miejsca parkingowego, stać w kolejce ani martwić się pogodą.

W przypadku PGE Ekstraligi cały sezon 2026 jest dostępny w ofercie CANAL+, co jeszcze mocniej podkreśla znaczenie telewizyjnej konkurencji dla stadionów.

PSŻ bliżej, ale wynik dobry dla Stali

Obie drużyny przystępowały do tego meczu w zgoła odmiennych nastrojach. Gorzowianie mieli za sobą zwycięski dwumecz z Włókniarzem, z kolei PSŻ porażkę w finale Speedway 2. Ekstraligi z Polonią Bydgoszcz. Jednocześnie jednych i drugich dotknęły spore problemy kadrowe. Gospodarze nie mogli skorzystać z Dimitriego Berge, zaś goście na Golęcin zawitali bez: Adama Bednara, Jacka Holdera, Huberta Jabłońskiego, Igora Korduna i Oskara Palucha. Jakby tego było mało - długo pod znakiem zapytania stał także występ Andersa Thomsena, który brał udział w groźnym wypadku w sobotnim Grand Prix w Toruniu. Jednocześnie w gorzowskich barwach pojawił się Kevin Fajfer - nowy nabytek, który niedawno rozwiązał swój kontrakt w Gnieźnie.

Pierwsza seria była wymianą ciosów - 1:5, 5:1, 1:5 i 5:1. Nie obyło się też bez kontrowersji, bo w czwartym wyścigu Kevin Fajfer spowodował upadek Bartosza Smektały, ale ten chwilę wcześniej ostro zmienił tor jazdy. **Wydawało się, że wychowanek Unii obejrzy powtórkę w telewizji, ale arbiter Paweł Słupski podjął inną decyzję wykluczając Fajfera. To był pechowy początek bezbarwnego występu, bo na pewno sam zainteresowany liczył na lepszą postawę.**

PSŻ zdołał wyjść na prowadzenie w piątym wyścigu i nie oddał go już do samego końca. Stal miewała swoje momenty, ale gospodarze kontrolowali przebieg spotkania na własnym torze. I to na tyle, by po trzynastu wyścigach prowadzić już nawet ośmioma punktami, a duża w tym zasługa duetu Ryan Douglas - Bartosz Smektała, który zatrzymał w XIII wyścigu rewelacyjnego Andersa Thomsena. Dla Duńczyka była to pierwsza tego wieczoru strata punktów.

Stal postawiła wszystko na jedną kartę i w dwóch ostatnich wyścigach wysłała do boju duet Anders Thomsen - Mathias Pollestad. O ile w czternastym udało im się odnieść pewne podwójne zwycięstwo, tak w XV wyścigu Ryan Douglas robił wszystko, by nie pozwolić Duńczykowi i Norwegowi przywieźć do mety kolejnego wyniku 1:5. Pollestad dwoił się i troił, imponował prędkością, ale górą było doświadczenie Australijczyka, który uratował remis.

Wydaje się jednak, że cztery punkty różnicy przed rewanżem na obiekcie im. Edwarda Jancarza, to wbrew pozorom lepszy wynik dla Stali, aniżeli dla PSŻ-u. Z drugiej strony, Włókniarz udowodnił, że można wygrywać w Gorzowie nie będąc faworytem.

- Patrząc na przebieg spotkania i ligi, to wynik satysfakcjonujący, ale stawia nas w trudnej sytuacji przed rewanżem. Każdy robi co może, czy to Bartek (Smektała), czy Kacper (Pludra) zrobili wszystko, co w ich mocy. Ryan (Douglas) i Mathias (Pollestad) pokazali nam, jak się jeździ w PGE Ekstralidze **- przyznał po zawodach Jakub Kozaczyk, prezes PSŻ-u na antenie Canal+, jednocześnie potwierdzając, że po raz ostatni ze Skorpionem na kevlarze wystartował Ryan Douglas, który żegna się z klubem.**

KONRAD CINKOWSKI

PSŻ POZNAŃ	
9. Dimitri Berge	ZZ
10. Bartosz Smektała	6+1 (0,3,0,1,2*,0)
11. Niels Kristian Iversen	10+1 (1,3,3,1*,2,0)
12. Kacper Pludra	5 (0,1,2,1,1)
13. Ryan Douglas	14 (T,3,2,3,3,3)
14. Kamil Witkowski	5+3 (2*,2*,1*)
15. Antoni Mencel	7 (3,1,1,2,0)
16. Stanisław Ignaszak	NS

STAL GORZÓW	
1. Paweł Przedpełski	4+1 (2*,0,w,2,-)
2. Mathias Pollestad	14+1 (3,2,2,3,2*,2)
3. Charles Wright	6 (3,0,3,0)
4. Kevin Fajfer	2 (w,2,0,0,-)
5. Anders Thomsen	13+2 (2*,3,3,1,3,1*)
6. Oskar Chatłas	2 (1,1,0)
7. Kewin Nycz	2 (0,1,1)

NCD uzyskał w III wyścigu MATHIAS POLLESTAD - 64,26 s. Sędziował Paweł Słupski z Warszawy. Komisarz toru Łukasz Izak z Tarnowa. Widzów około 5.500. Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 9.00. Ocena meczu: **

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. WRIGHT (D - 66,74), Przedpełski (B), Iversen (C), Smektała (ZZ - Berge)	1:5
II. MENCEL (65,23), Witkowski, Chatłas, Nycz	5:1 (6:6)
III. POLLESTAD (64,26), Thomsen, Mencel (Douglas - t), Pludra	1:5 (7:11)
IV. SMEKTAŁA (64,88), Witkowski, Chatłas, Fajfer (w/su)	5:1 (12:12)
V. IVERSEN (65,23), Fajfer, Pludra, Wright	4:2 (16:14)
VI. DOUGLAS (64,50), Pollestad, Mencel, Przedpełski	4:2 (20:16)
VII. THOMSEN (64,86), Mencel (ZZ - Berge), Nycz, Smektała	2:4 (22:20)
VIII. WRIGHT (66,58), Douglas, Witkowski, Fajfer	3:3 (25:23)
IX. IVERSEN (65,52 – ZZ - Berge), Pollestad, Smektała, Przedpełski (w/su)	4:2 (29:25)
X. THOMSEN (65,65), Pludra, Iversen, Chatłas	3:3 (32:28)
XI. DOUGLAS (65,79 – ZZ - Berge), Przedpełski, Pludra, Fajfer	4:2 (36:30)
XII. POLLESTAD (65,98), Iversen Nycz, Mencel	2:4 (38:34)
XIII. DOUGLAS (66,33), Smektała, Thomsen, Wright	5:1 (43:35)
XIV. THOMSEN (65,27 – RT - Fajfer), Pollestad (RT - Przedpełski), Pludra, Smektała	1:5 (44:40)
XV. DOUGLAS (65,46), Pollestad, Thomsen, Iversen	3:3 (47:43)

TYGODNIK ŻUŻLOWY
www.facebook.com/tygodnikzuzlowy

eprasa.pl 25d8b6a72f

kosztuje żużlowa niedziela?

Dlatego kluby muszą zaoferować coś, czego telewizor nigdy nie zapewni. Atmosferę, zapach metanolu, hałas silników, bliskość zawodników, reakcję kilkunastu tysięcy ludzi na jeden wyprzedzający atak. Tego nie da się zastąpić. **Ale można to zepsuć słabą organizacją i właśnie dlatego doświadczenie stadionowe będzie w najbliższych latach coraz ważniejsze.**

Kibic nie jest bankomatem

To chyba najważniejsze zdanie całej dyskusji. Kibic nie może być traktowany wyłącznie jako źródło kolejnego przychodu. Oczywiście, klub musi zarabiać. Ale warto pamiętać, że człowiek kupujący bilet jest również ambasadorem klubu. To on przyprowadza znajomych. To on zabiera dziecko. To on kupuje koszulkę. To on jedzie na wyjazd. To on wraca za tydzień. Dlatego zamiast zastanawiać się wyłącznie nad tym, jak podnieść cenę biletu, warto zadać inne pytanie: Co możemy zrobić, żeby kibic chciał zapłacić tę cenę? To zasadnicza różnica.

Najważniejszy kibic siedzi często w pierwszym rzędzie… przyszłości

Paradoksalnie jednym z najważniejszych klientów klubu powinno być dziecko. Nie dlatego, że wydaje dużo. Wręcz przeciwnie. Dlatego, że może zostać kibicem przez następne kilkadziesiąt lat.

Dziesięcioletni chłopak, który pierwszy raz zobaczy swojego idola na żywo, może za kilka lat kupować karnet, jeździć na wyjazdy, kupować klubowe gadżety, a później zabrać na stadion własne dziecko. **Ale równie łatwo może zapamiętać coś zupełnie innego: długą kolejkę, wysokie ceny, brak atrakcji i nudę pomiędzy wyścigami. Dlatego oferta rodzinna nie powinna być traktowana jako dodatek do sprzedaży biletów. Powinna być inwestycją w przyszłość.**

Speedway 2. Ekstraliga też nie jest już tania

Można byłoby pomyśleć, że rozwiązaniem problemu jest zejście poziom niżej. Druga liga, niższe ceny, mniej gwiazd i bardziej kameralna atmosfera. Tyle że również 2. Ekstraliga coraz bardziej profesjonalizuje swój produkt.

W sezonie 2026 normalny karnet ROW Rybnik zaczynał się od 400 zł, a w Polonii Bydgoszcz od 300 zł. Różnica pomiędzy najwyższą a drugą klasą rozgrywkową nie zawsze jest więc tak duża, jak można byłoby się spodziewać. I trudno się temu dziwić.

Koszty organizacji spotkania pozostają kosztami organizacji spotkania. Stadion trzeba przygotować, tor trzeba przygotować, trzeba zapewnić ochronę, obsługę, zaplecze medyczne i całą logistykę.

Rodzina 2+2 - najlepszy test dla każdego klubu

Jest prosty sposób, aby sprawdzić, jak naprawdę wygląda oferta klubu. Niech prezes, dyrektor marketingu albo członek zarządu kupi cztery zwykłe bilety. Dla siebie, partnera/partnerki i dwójki dzieci. Niech przyjedzie na stadion jak każdy inny kibic. Nie przez wejście VIP. Nie z darmowym cateringiem. Nie z miejscem zarezerwowanym przez klub. Niech zapłaci za parking, kupi jedzenie, postoi w kolejce, znajdzie swoje miejsce, pójdzie do toalety i spróbuje odpowiedzieć sobie na jedno pytanie: Czy za tę cenę chciałbym tu wrócić?

To byłby chyba najlepszy możliwy audyt jakości. Nie wszędzie jest drogo. Nie wszędzie jest też tanio. Porównując poszczególne kluby, trzeba również uważać na jedną rzecz. **Nie ma sensu tworzyć prostego rankingu: „ten klub jest drogi, a ten tani". Bo cena biletu bez kontekstu niewiele mówi. Klub może mieć droższe wejściówki, ale zapewniać znacznie lepsze warunki. Inny może mieć bilet tańszy, ale słabszą infrastrukturę i mniejszą ofertę dodatkową.**

Dlatego w przyszłości bardziej interesujący byłby ranking stosunku ceny do jakości. Cena biletu to jedno. Cena karnetu, drugie. Oferta dla rodzin, trzecie. Komfort stadionu, kolejne. Do tego dochodzi atmosfera, gastronomia, parking, kontakt z zawodnikami, marketing i program lojalnościowy. **Dopiero z połączenia tych elementów powstaje odpowiedź na pytanie, gdzie naprawdę najlepiej być kibicem.**

Bo kibic kupuje coś więcej niż bilet

W tym całym rachunku jest jeszcze jeden element, którego nie da się przeliczyć. Emocje. Ten moment, kiedy taśma idzie w górę. Pierwszy łuk. Cztery motocykle jadą obok siebie. Ulubiony zawodnik wyprzedza rywala. Stadion eksploduje. **Wtedy nikt nie myśli o cenie biletu i właśnie dlatego żużel nadal ma ogromną przewagę nad telewizją.**

Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy po meczu emocje opadają, a kibic zaczyna liczyć pieniądze. Jeżeli wtedy pomyśli: „było warto", klub wygrał. Jeżeli pomyśli: „nigdy więcej, szkoda pieniędzy", problem jest znacznie poważniejszy niż jedna niezadowolona osoba. Bo właśnie stracił potencjalnego kibica na kolejne lata.

Polski sport żużlowy stoi przed ważnym wyborem. Ceny prawdopodobnie będą nadal rosły. Trudno oczekiwać, aby było inaczej. Pytanie nie brzmi więc, czy kibic będzie płacił więcej. Pytanie brzmi, co dostanie w zamian. Jeśli dostanie lepsze stadiony, sprawniejszą organizację, ciekawszą ofertę rodzinną, większy kontakt z zawodnikami, atrakcyjne programy lojalnościowe i poczucie, że klub naprawdę o niego dba, zaakceptuje wyższą cenę. Jeżeli jednak podwyżka będzie jedyną zmianą, cierpliwość może zacząć się kończyć. Bo kibic może być wierny klubowi przez wiele lat. Ale nie jest bezgranicznie cierpliwy.

Najważniejsze pytanie

Może więc najwyższy czas przestać pytać: „Ile jeszcze możemy podnieść ceny?". A zacząć pytać: „Co możemy zrobić, żeby kibic chciał zapłacić więcej?". To dwa zupełnie różne podejścia. Pierwsze dotyczy pieniędzy. Drugie, wartości.

A przyszłość polskiego sportu żużlowego będzie zależała właśnie od wartości, jaką kluby zaoferują człowiekowi siedzącemu na trybunach. Bo kibic nie kupuje biletu. Kupuje emocje, atmosferę i wspomnienia. Jeżeli po ostatnim wyścigu wraca do domu i mówi: „Ale było warto", klub wygrał. Nie tylko mecz. Nie tylko frekwencję. Wygrał coś znacznie ważniejszego, kibica na kolejne lata.

MICHAŁ PIOTROWICZ

SPEEDWAY EKSTRALIGA 2

XVII RUNDA - 27.09.2026

MECZ O 7 MIEJSCE

58

OSTROVIA OSTRÓW - POLONIA PIŁA

32

Nokaut z ostrzeżeniem

Ostrovia Ostrów rozbiła Polonię Piła i zrobiła duży krok w stronę utrzymania w Speedway 2. Ekstralidze. Duży, ale jeszcze nie decydujący. W rundzie zasadniczej Ostrowianie przegrali przecież w Pile różnicą 25 punktów. Teraz wypracowali przewagę większą zaledwie o jeden punkt.

Był to trzeci w tym sezonie pojedynek obu drużyn i pierwsze zwycięstwo zespołu z Ostrowa. Trudno było wybrać lepszy moment na przełamanie. **Stawką dwumeczu jest wszak pozostanie na zapleczu PGE Ekstraligi.**

Gospodarze od początku jechali tak, jakby chcieli od razu odebrać rywalom nadzieję. Wygrali drużynowo cztery pierwsze wyścigi i objęli prowadzenie 18:6. Sygnał dała już para Frederik Jakobsen - Gleb Czugunow, a chwilę później podwójne zwycięstwo odnieśli juniorzy. Nikodem Łuczak wygrał start, natomiast Paweł Sitek przedarł się na drugą pozycję na dystansie.

Pierwsze indywidualne zwycięstwo dla gości odniósł dopiero w piątym wyścigu Matias Nielsen. Polonia nie potrafiła jednak pójść za ciosem. Po siedmiu wyścigach przegrywała 13:29, a po dziesięciu 19:41. Ostrowianie byli szybsi, lepiej wyjeżdżali spod taśmy, a gdy trzeba było, potrafili także skutecznie atakować.

Najlepszy mecz od dawna pojechał Chris Holder. Australijczyk zdobył 12 punktów i bonus. Przez trzy pierwsze starty nie dał się pokonać żadnemu rywalowi. Dopiero w trzynastym wyścigu na dystansie wyprzedził go Nielsen. Bardzo ważne było jednak to, że gospodarze nie opierali wyniku na jednym liderze. Dwucyfrowy dorobek uzyskali również Jakobsen, Czugunow i Jakub Krawczyk, a każdy z siedmiu zawodników dorzucił coś do dorobku drużyny.

W trakcie zawodów zrobiło się wyraźnie chłodniej. Jak zwracał uwagę po meczu Krawczyk, wraz ze spadkiem temperatury zmieniały się również warunki na torze. Zawodnicy musieli reagować na nie z wyścigu na wyścig. Gospodarze poradzili sobie z tym znacznie lepiej i do końca utrzymywali wysoką skuteczność.

Polonię w grze próbowali utrzymać przede wszystkim byli zawodnicy ostrowskiego klubu. Nielsen, reprezentujący Ostrovię w sezonach 2022-2023, zdobył 12 punktów. Jeżdżący w 2024 roku Wiktor Jasiński uzyskał 10 punktów i bonus. Razem wywalczyli 22 punkty z 32 zdobytych przez cały zespół. Spośród pozostałych zawodników jedynie Dominik Baryłka potrafił nawiązać walkę z gospodarzami. Kompletnie zawiedli Duńczycy – Andreas Lyager i Benjamin Basso.

Po czternastym wyścigu Ostrovia prowadził już 57:27. Trzydziestopunktowa przewaga wyglądała imponująco, ale ostatnie słowo należało do byłych Ostrowian. Nielsen i Jasiński pokonali 5:1 Jakobsena oraz Krawczyka. W spotkaniu rozgrywanym w ramach dwumeczu nie ma punktów bez znaczenia. Polonia zmniejszyła straty do 26 punktów, a przy remisie po rewanżu to ona pozostanie w lidze.

Ostrowianie pojadą więc do Piły z potężną zaliczką, lecz bez prawa do samozadowolenia. W kwietniu przegrali tam 32:57, choć wówczas zmagali się z problemami zdrowotnymi, a Tai Woffinden nie ukończył żadnego z dwóch startów. **Teraz role się odwróciły: Ostrovia wygrała 58:32. Różnica pomiędzy rozmiarami obu zwycięstw wynosi jednak tylko jeden punkt. I właśnie ta liczba najlepiej tłumaczy, dlaczego po efektownym nokaucie wciąż potrzebna jest im pełna koncentracja.**

Po zawodach powiedzieli:

Wiktor Jasiński (Polonia Piła): - *Dołujący jest wynik w tak ważnym meczu. Ale u siebie musimy walczyć od początku przez piętnaście biegów. To jest osobna historia, kolejne spotkanie. Przegraliśmy tutaj bardzo wysoko, ale tak samo możemy wygrać u siebie.*

Jakub Krawczyk (Ostrovia Ostrów): - *Przede wszystkim mieliśmy prędkość, więc można było sobie wzajemnie pomagać i to właśnie zadziałało. W ostatnim biegu przespałem z ustawieniami i gdzieś on uciekł. W późniejszej fazie zawodów zrobiło się znacznie chłodniej, baliśmy się zaryzykować i nie wykonaliśmy odpowiednich korekt.*

MATEUSZ KOZANECKI

Rozmawiał: ŁUKASZ KOLSKI

OSTROVIA OSTRÓW	
9. Frederik Jakobsen	11+1 (3,3,2*,2,1)
10. Chris Holder	12+1 (3,2*,3,1,3)
11. Gleb Czugunow	11+3 (2*,1*,3,3,2*)
12. Jonas Seifert-Salk	6+2 (1,2,2*,1*)
13. Jakub Krawczyk	11 (3,3,2,3,0)
14. Paweł Sitek	3+1 (2*,1,0)
15. Nikodem Łuczak	4 (3,0,1)
16. Piotr Rudowicz	NS

POLONIA PIŁA	
1. Benjamin Basso	3+1 (1,1*,0,0,1)
2. Wiktor Jasiński	10+1 (2,2,3,1,0,2*)
3. Matias Nielsen	12 (0,3,1,3,2,3)
4. Michał Curzytek	0 (0,0,-,-,-)
5. Andreas Lyager	1 (0,1,w,0)
6. Dominik Baryłka	6 (1,2,1,2,0)
7. Kacper Teska	0 (0,0,-)
8. Tobiasz Jakub Musielak	NS

NCD uzyskał w I wyścigu FREDERIK JAKOBSEN – 65,12 s. Sędziował Bartosz Ignaszewski z Rybnika. Komisarz toru Krzysztof Gałandziuk z Wrocławia. Komisarz techniczny Ryszard Walus z Rawicza. Widzów około 3683 (w tym około 300 z Piły). Ocena sędziego - 5. Liga Stadionów - 10.00. Ocena meczu: ***

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. JAKOBSEN (B – 65,12), Czugunow (D), Basso (A), Nielsen (C)	5:1
II. ŁUCZAK (66,66), Sitek, Baryłka, Teska	5:1 (10:2)
III. KRAWCZYK (65,87), Jasiński, Seifert-Salk, Lyager	4:2 (14:4)
IV. HOLDER (65,32), Baryłka, Sitek, Curzytek	4:2 (18:6)
V. NIELSEN (65,96), Seifert-Salk, Czugunow, Curzytek	3:3 (21:9)
VI. KRAWCZYK (66,22), Jasiński, Basso, Łuczak	3:3 (24:12)
VII. JAKOBSEN (65,51), Holder, Lyager, Teska	5:1 (29:13)
VIII. JASIŃSKI (67,49 – RT - Curzytek), Krawczyk, Nielsen, Sitek	2:4 (31:17)
IX. HOLDER (66,54), Jakobsen, Jasiński, Basso	5:1 (36:18)
X. CZUGUNOW (66,71), Seifert-Salk, Baryłka, Lyager (w/2min)	5:1 (41:19)
XI. NIELSEN (66,96 – RT - Curzytek), Jakobsen, Seifert-Salk, Basso	3:3 (44:22)
XII. CZUGUNOW (67,06), Baryłka (RT - Teska), Łuczak, Jasiński	4:2 (48:24)
XIII. KRAWCZYK (66,59), Nielsen, Holder, Lyager	4:2 (52:26)
XIV. HOLDER (D – 66,81), Czugunow (B), Basso (A), Baryłka (C – RZ - Curzytek)	5:1 (57:27)
XV. NIELSEN (B – 66,61), Jasiński (D), Jakobsen (C), Krawczyk (A)	1:5 (58:32)

eprasa.pl 25d8b6a72f

BARTOSZ ZMARZLIK
(po meczu
Unia Leszno
– Motor Lublin):

Mamy szansę na medal

- Przed pierwszym tytułem indywidualnego mistrza świata mówiłeś, że tydzień przed ostatnią rundą był dla ciebie tak stresujący, że nawet uważałeś na nóż w trakcie krojenia kanapki. Czy teraz nauczony doświadczeniem będziesz spokojniejszy?

- Pewnie tak. Nie umiem nawet określić, jak czułem się przy pierwszym tytule. Bardzo chętnie do tego wracam, ale nie chciałbym tego ponownie przeżywać. Teraz jest inaczej, bardzo zależy mi by wygrać, ale doświadczenie robi swoje i podchodzę z większym spokojem do tego, co czeka mnie w sobotę.

- Mam sporo do zrobienia w tym sezonie, a po nim chcę spędzić czas z moimi dziećmi i o tym teraz myślę ***- mówi Bartosz Zmarzlik.***
Fot. archiwum rozmówcy

- Przez ostatnie 10 lat jesteś nieustannie w czołowej dziesiątce klasyfikacji indywidualnej ligi. Czy to dla ciebie ważne, by oprócz wyników drużyny także indywidualnie być najlepszym?

- Nie do końca. Oczywiście, gdy masz formę i osiągasz dobre wyniki to chcesz wygrywać wszystko. Natomiast nie średnie indywidualne w lidze są dla mnie najważniejsze. Jednak świadomość bycia na takim poziomie od tylu lat bardzo mnie cieszy, to nie jest łatwe do osiągnięcia.

- Ten sezon jest inny dla Motoru Lublin niż poprzednie. Macie więcej problemów. Jak to wygląda z twojej perspektywy?

- Zdecydowanie jest inaczej, bo nie walczymy o złoto. Mamy jednak szansę na medal i ta powtarzalność cieszy.

- W sezonie 2027 prawdopodobnie będziesz z drużyną jeździł na torze w Tarnowie. Czy, choć do tego jeszcze kilka miesięcy, myślisz już jak będziesz się tam czuł?

- Nie. Na razie nie mam czasu by o tym więcej pomyśleć. Mam sporo do zrobienia w tym sezonie, a po nim chcę spędzić czas z moimi dziećmi i o tym teraz myślę.

SEBASTIAN KOZAL

NIE KAŻDY CHCE AWANSU?

W żużlu przez cały sezon mówi się o jednym: awansie. O tym, że trzeba wygrać, wejść do elity, zagrać o najwyższą stawkę. Kibice tego oczekują, zawodnicy tego chcą, działacze o tym mówią. A jednak czasami, gdzieś za zamkniętymi drzwiami klubowego gabinetu, pada pytanie, którego nikt nie chce głośno wypowiedzieć: „Czy naprawdę jesteśmy gotowi na PGE Ekstraligę?". Bo awans może być spełnieniem marzeń. Ale może być też rachunkiem, którego nie każdy klub jest w stanie zapłacić.

Awans brzmi pięknie.

Dwa słowa, które dla kibica oznaczają wszystko. Pełny stadion, świętowanie do późnej nocy, race, łzy wzruszenia, zdjęcia zawodników z pucharem i przekonanie, że właśnie zaczyna się nowy rozdział w historii klubu.

Tyle że żużel ma również tę mniej romantyczną stronę. Kiedy ostatni zawodnik przekracza linię mety, kiedy opada kurz, a kibice zaczynają świętować, ktoś w klubowym biurze musi już zacząć liczyć i nie chodzi o to, ile punktów zdobył lider. Chodzi o to, ile będzie kosztował następny sezon. Bo w polskim żużlu awans do PGE Ekstraligi nie jest wyłącznie nagrodą za dobry sezon. To również skok na znacznie głębszą wodę. I właśnie dlatego nie każdy klub patrzy na awans wyłącznie przez różowe okulary.

Najpierw marzenie, później kalkulator

Przez lata przyzwyczailiśmy się do prostego schematu. Klub jest w pierwszej lidze. Buduje mocny skład. Wygrywa. Kibice chcą awansu. Prezes mówi, że celem jest PGE Ekstraliga i wszystko wydaje się oczywiste. Problem zaczyna się wtedy, gdy trzeba odpowiedzieć na pytanie: co dalej? Bo można mieć świetny skład na zapleczu. Można mieć fantastyczną atmosferę, kompletne trybuny i zawodników, którzy przez cały sezon jadą ponad stan. Można nawet wygrać finał.

A potem okazuje się, że wejście poziom wyżej oznacza konieczność przebudowy niemal całego projektu. Nowi zawodnicy. Wyższe kontrakty. Większe wymagania organizacyjne. Mocniejszy sprzęt. Większa presja sponsorów. Wyższe oczekiwania kibiców. I przede wszystkim, nieporównywalnie trudniejszą walkę o utrzymanie.

Nie jest więc przesadą powiedzieć, że czasami łatwiej jest awansować do PGE Ekstraligi, niż się w niej utrzymać. A to zmienia sposób patrzenia na całe przedsięwzięcie.

Orzeł z Łodzi pokazał, że można powiedzieć „jeszcze nie"

Jednym z ciekawszych przykładów z ostatnich lat był Orzeł Łódź. W 2014 roku łódzki klub miał za sobą bardzo dobry sezon, ale wiedział, że nie spełnia wymogów potrzebnych do startu w elicie. W efekcie zrezygnował z udziału w barażach o Ekstraligę. Zamiast rzucać się na głęboką wodę, postawiono na stabilność i dalsze budowanie klubu. Dla części kibiców taki ruch mógł być trudny do zaakceptowania. Bo jak to? Jesteś blisko Ekstraligi i mówisz: nie teraz? W sporcie brzmi to niemal jak herezja.

Ale właśnie tutaj zaczyna się druga strona żużlowego marzenia. Czasami rozsądny działacz musi umieć powiedzieć „jeszcze nie", nawet jeśli wszyscy wokół krzyczą „idziemy!".

To trochę jak z zawodnikiem. Można wygrać jeden bieg na torze, ale nie oznacza to jeszcze, że ma się sprzęt, przygotowanie i formę na pięć kolejnych. Z klubem jest podobnie. **Awans może być… karą za sukces? Brzmi absurdalnie.**

Ale w żużlu zdarza się, że sukces sportowy stawia klub przed problemami, których wcześniej nie miał. Świetnie obrazuje to historia GKM-u Grudziądz. Klub dostał się do PGE Ekstraligi w 2015 roku nie poprzez sportowy awans, lecz dzięki problemom finansowym Włókniarza Częstochowa. Grudziądzanie skorzystali z wolnego miejsca i znaleźli się w elicie. Wtedy zaczęła się walka o przetrwanie. Okazało się, że jedno to być mocnym zespołem na zapleczu, a zupełnie czymś innym, funkcjonować w najlepszej lidze świata.

To zresztą jedna z największych pułapek żużla. W niższej lidze można zbudować drużynę na awans. W Ekstralidze trzeba zbudować drużynę na przetrwanie. To dwa różne cele.

„Awans" nie zawsze znaczy „zostajemy razem"

Jest jeszcze jeden paradoks. Zawodnik przez cały sezon może walczyć o awans razem z klubem, a kiedy ten awans już wywalczy, może się okazać, że… w następnym sezonie będzie jeździł gdzie indziej. Tak było choćby w przypadku Mateusza Szczepaniaka i Wilków Krosno.

Szczepaniak pomógł drużynie wywalczyć awans do PGE Ekstraligi, ale ostatecznie w najwyższej lidze pojechał w barwach GKM-u Grudziądz. Sam zawodnik przyznawał później, że wcześniej był z Krosnem „po słowie". To pokazuje,

➔

ŻUŻLOWCY UBEZWŁASNOWOLNIENI? NA WŁASNE ŻYCZENIE

Przymiarki do powołania samorządu zawodników czynione były w Polsce już kilka razy. No bo i któż miałby zadbać o interes ścigantów, jeśli nie oni sami. Obecnie funkcjonuje Metanol prowadzony przez Krzysztofa Cegielskiego, choć nawet część środowiska zawodników powątpiewa w skuteczność poczynań owego tworu. A historia jest przeraźliwie prosta. Teoretycznie. Problem w tym, że wymaga zjednoczenia żużlowców wokół sprawy. Za nich nikt tego nie załatwi.

Cóż z tego, skoro większość i tak wychodzi z założenia, że to nie ich sprawa, a ewentualne wspólne protesty, czy usankcjonowanie prawnego partnera PZMot w negocjacjach i tak niczego pozytywnego nie wniesie. **Żużlowiec woli ponarzekać, kiedy jemu, personalnie, dzieje się krzywda i na tym zwykle kończy się jego aktywność w sprawie.**

Mówiono o związku lata temu, gdy pojawił się w Lublinie Hans Nielsen, bo wspomniał przy okazji dyskusji nt. preparowania torów. Mówiono o potrzebie stworzenia reprezentacji zawodników, jako partnera do rozmów z PZM, przy okazji zmian w przepisach (m.in. wprowadzaniu KSM, reorganizacji rozgrywek – podziału na trzy ligi, zasad występów w kadrze - wtedy wyłącznie w kwestii finansowej, wykluczeń do końca zawodów, układania kalendarza startów, przepisów o wypożyczeniach w trakcie sezonu itp. itd.). **Zawodnicy pokrzyczeli, pojęczeli. Federacja przepchnęła swoje pomysły i temat... upadał. Wciąż całe to majstrowanie przy żużlu odbywa się z pominięciem głosu – silnego i jednobrzmiącego – najbardziej zainteresowanych, a więc samych żużlowców.**

Do tej pory, mimo Krzysztofa Cegielskiego i Metanolu, zdaje się niewiele się zmieniło. Wątek ten pojawiał się też zwykle, gdy dochodziło do poważnej kontuzji, kończącej karierę któregoś ze znanych zawodników lub gdy ktoś z centrali nagle odkrywał, że były reprezentant żyje dziś w nędzy, gdyż ośmielił się poprosić PZM o zapomogę i powstał problem, co z tym fantem począć.

Fundacja PZM istnieje, ale chwalić się szczególnie nie ma czym, zaś alternatywy wciąż brak. O związku zawodowym dyskutowano także lata temu, przy okazji tworzenia Fundacji Gloria Victis. Ta statutowo miała pomagać sportowcom ciężko doświadczonym przez los i to nie tylko tym z pierwszych stron gazet, lecz także, a wręcz przede wszystkim, tym szarym, nieznanym, często zagubionym ludziom, którzy nie zrobili wielkich karier, a przez uprawianie sportu stracili zdrowie.

Dotąd niestety z tych wszystkich podejść i przymiarek w zasadzie nic konkretnego nie wynika, a szkoda, tym bardziej więc należy pomyśleć, czy to nie czas, by sprawa wróciła na forum publicum.

Adam Skórnicki, który parę sezonów temu też próbował, przez niektórych, głównie tych "działaczy", przeświadczonych o swojej wyższości, mądrości i nieomylności, był postrzegany i przedstawiany na on czas, jako zabawny czasami, ale niepoważny luzak. Nic bardziej błędnego! Adam miał bodaj najzdrowsze podejście do swojej profesji, wśród ówczesnych zawodników o określonej marce, a do tego był i nadal jest niezwykle spostrzegawczy i inteligentny. On także próbował kilka lat temu rozruszać wątek i skupić środowisko. Wtedy poległ. Pora więc chyba na powtórkę. Gdyby to on został szefem owego związku, z pewnością kilka panów w Warszawie musianoby odessać od stołków, a w „ciuch-budzie" pojawiłaby się świeża dostawa używanych garniturków. I pewnie ci, którzy starali się wówczas traktować Skórnickiego jak niegroźnego wariata, co ostatecznie się powiodło, zdawali sobie z tego sprawę, że to trudny, bo bystry i stanowczy kiedy trzeba, negocjator. Próbowali, póki mogli, bagatelizować problem i człowieka. **Jednak gdyby do ewentualnych, ponowionych działań Adama włączyli się konsekwentnie m.in. najbardziej obecnie medialni Cegielski, Zengota, Krzystyniak, Jabłoński, Mirek Kowalik i kilku innych, gdyby wsparł pomysł, choćby publicznie go chwaląc, Tomek Gollob, a sprawę poparli gremialnie inni byli i obecni zawodnicy, to przy niewielkich nakładach i zaangażowaniu prawnika, powołanie związku z prawdziwego zdarzenia, będącego głosem środowiska, bez względu na reprezentowany poziom rozgrywek przez członków, byłoby kwestią zaledwie paru tygodni.**

Jeśli jednak całe „działania" zawodników ograniczą się ponownie jedynie do delikatnego napomykania, że by się coś takiego przydało i oczekiwania, że samo się zrobi – to znowu nic z tego nie będzie – a szkoda.

Co więc, jeśli Cegielskiemu znudzi się występowanie na zasadzie sam przeciw wszystkim, a często sam

➔

eprasa.pl 25d8b6a72f

Druga strona żużlowego marzenia

jak brutalny potrafi być sportowy biznes. W niedzielę jesteś bohaterem awansu.

W poniedziałek zaczyna się rynek transferowy. A we wtorek może się okazać, że projekt, który razem budowaliście przez cały rok, zaczyna wyglądać zupełnie inaczej.

„Chcemy awansu" - najłatwiejsze zdanie w żużlu

Działaczowi łatwo powiedzieć: „Chcemy awansu". Kibicowi jeszcze łatwiej odpowiedzieć: „No to go zróbcie". Tylko że pomiędzy jednym a drugim zdaniem jest ogromna przepaść.

W 2023 roku działacze Orła Łódź mówili wprost, że nie chcą budować wszystkiego na szybko. W klubie podkreślano potrzebę stabilizacji organizacyjnej i finansowej, a także znalezienia odpowiedniego wsparcia sponsorów przed wejściem do PGE Ekstraligi. To podejście może nie jest najbardziej efektowne. Nie daje wielkich nagłówków. **Nie rozpala wyobraźni. Ale jest w nim coś, czego w sporcie nigdy nie powinno zabraknąć, odpowiedzialność.**

Bo co z tego, że miasto będzie przez miesiąc świętować awans, jeśli rok później klub będzie walczył nie tylko o utrzymanie, ale również o przetrwanie?

Historia zna kluby, które zapłaciły wysoką cenę

W żużlu nie brakuje historii zespołów, które po awansie do elity bardzo szybko przekonały się, jak bezlitosny jest ten poziom. Różnica pomiędzy byciem najlepszym na zapleczu a utrzymaniem się w PGE Ekstralidze jest ogromna. A przecież problem nie dotyczy tylko pieniędzy. Dochodzi presja. Każda porażka jest bardziej bolesna. Każdy słabszy występ lidera jest analizowany. Każdy błąd transferowy może kosztować utrzymanie. Każdy uraz ma większe konsekwencje.

W niższej lidze możesz powiedzieć: „Za rok spróbujemy jeszcze raz". W Ekstralidze nie zawsze masz ten komfort. To chyba najważniejsza różnica. Kibic patrzy na finał i widzi puchar.

Prezes patrzy na ten sam finał i widzi kilkadziesiąt problemów do rozwiązania. Kibic chce największych nazwisk. Prezes musi wiedzieć, czy stać go na ich kontrakty. Kibic chce wzmocnień. Prezes musi znaleźć pieniądze na te wzmocnienia. Kibic chce Ekstraligi. Prezes musi zbudować klub, który będzie w stanie w niej funkcjonować.

Dlatego czasami działacz, który mówi „spokojnie, najpierw policzmy", może być większym kibicem niż ten, który obiecuje wszystko. **Bo żużel zna już zbyt wiele historii, w których wielkie ambicje kończyły się wielkim rachunkiem.**

Nie każdy musi być Falubazem, Motorem czy Spartą

W ostatnich latach poziom PGE Ekstraligi poszedł tak mocno do góry, że wejście do niej bez odpowiedniego przygotowania może przypominać próbę wejścia na ring z najlepszymi pięściarzami świata bez odpowiedniego treningu. Możesz mieć charakter. Możesz mieć świetnych zawodników. Możesz mieć fantastyczną publiczność.

Ale jeżeli nie masz odpowiedniej struktury, pieniędzy i planu, rzeczywistość szybko cię dogoni. Dlatego tak ważne jest, aby kluby budowały się nie tylko pod awans, ale również na awans. To ogromna różnica.

W polskim żużlu przyjęło się, że odmowa walki o awans jest oznaką braku ambicji. **Może czasami jest dokładnie odwrotnie? Może największą ambicją jest powiedzieć: „Chcemy wejść do Ekstraligi, ale dopiero wtedy, kiedy będziemy na to gotowi". Nie chodzi przecież o to, żeby uciekać przed marzeniami. Chodzi o to, żeby marzenie nie zamieniło się w koszmar.**

Przykład Orła Łódź pokazuje, że można świadomie odłożyć awans i próbować zbudować fundamenty. Historia GKM-u pokazuje, jak trudna może być rzeczywistość po wejściu do elity. Przypadek Szczepaniaka przypomina z kolei, że nawet zawodnik, który wywalczy awans, nie zawsze będzie jego beneficjentem w kolejnym sezonie. A przecież takich historii jest znacznie więcej.

Najtrudniejsze pytanie pada po finale

Być może dlatego najważniejsze pytanie nie powinno brzmieć: „Czy chcecie awansu?" To pytanie jest zbyt łatwe. Powinno brzmieć: „Co zrobicie dzień po awansie?". Bo wtedy zaczyna się prawdziwa rozmowa. O pieniądzach, o stadionie, o sponsorach, o zawodnikach, o szkoleniu, o tym, czy można zatrzymać liderów, o tym, czy klub ma zaplecze organizacyjne.

I wreszcie o tym, czy jest plan B, gdy okaże się, że rzeczywistość w Ekstralidze będzie znacznie trudniejsza, niż zakładano. Bo awans jest tylko jednym dniem. Ekstraliga trwa cały sezon.

Najpiękniejszy i najstraszniejszy moment

W niedzielny wieczór, po wygranym finale, nikt nie chce słuchać o budżecie. Nikt nie chce liczyć kosztów. Nikt nie chce mówić o ryzyku. Jest radość. Są łzy. Są race. Jest śpiew trybun i właśnie tak powinno być.

Sport potrzebuje marzeń. Bez nich nie byłoby wielkich historii. Ale następnego dnia ktoś musi już zgasić światło na stadionie, zamknąć drzwi klubowego biura i usiąść przy stole. **Na stole pojawią się umowy, faktury, budżet i lista zawodników i wtedy okaże się, czy ten piękny sen ma ciąg dalszy.**

Bo prawdziwym sukcesem nie jest sam awans. Prawdziwym sukcesem jest sprawić, żeby awans nie był końcem projektu, tylko początkiem czegoś większego. **Może właśnie dlatego czasami najbardziej dojrzały klub to nie ten, który za wszelką cenę krzyczy „musimy awansować".**

Tylko ten, który potrafi odpowiedzieć: „Tak. Chcemy. Ale chcemy też wiedzieć, co zrobimy, kiedy już tam będziemy". Bo w żużlu marzenia są bezcenne. Tyle że rachunki, niestety już nie.

MICHAŁ PIOTROWICZ

przeciw swoim także? Zatem skoro mamy sporo czasu zimą, to wypada życzyć powodzenia tym poczynaniom, a Cegle, Skórze i innym, którzy publicznie, bądź w kuluarach dotykali problemu (bo to jest problem), życzę konsekwencji w działaniu, a nie tylko gadaninie i okazjonalnym narzekaniu. Z tego nic sensownego nie będzie.

Pole do zagospodarowania jest wciąż spore. Od wypłacalności klubów i zasad przyznawania licencji nadzorowanych, przez formę pomocy byłym żużlowcom na życiowym zakręcie, po głos zawodników w sprawach technicznych i marketingowych.

Tylko na to wszystko potrzebne są fundusze, a te relatywnie najłatwiej byłoby pozyskać od… samych zainteresowanych. Ułamek procenta, jako odpis od zarobków na rzecz organizacji, byłby optymalnym rozwiązaniem. Tylko tu już zaczynają się schody. Większość żużlowców skwasi się tylko z niesmakiem i skwituje pomysł partycypacji w przedsięwzięciu szyderczym uśmieszkiem. No i w ten sposób ponownie inicjatywa legnie nim się urodzi. A potem pozostaną tylko „tradycyjne" utyskiwania i złorzeczenia, że nie ma systemu, że nie ma kto, że nikt się z zawodnikami nie liczy i temu podobne jęki, akurat dotkniętego nieszczęściem rajdera.

Jest czas zimą, niewiele dzieje się wokół, zatem do smartfonów, laptopów i innych cudów techniki panowie zawodnicy. Za was nikt takiego reprezentatywnego gremium nie powoła, ani nie rozbuduje ewentualnie istniejącego Metanolu. A Krzysztof Cegielski ma powoli dosyć szarpania się z materią i wysłuchiwania krytykanctwa ze strony tych, którzy, nomen omen, cegiełki do tworu nie dorzucili, ale kiedy tylko okazja cisnąć solidną cegłą w "Cegłę" – skrzętnie korzystają ze sposobności.

PRZEMYSŁAW SIERAKOWSKI

Utrzymał Wilki i odchodzi!

Jason Doyle pożegnał się z Krosnem

Miał być jednym z filarów zespołu walczącego o powrót do PGE Ekstraligi, a sezon zakończył jako bohater walki o utrzymanie. Jason Doyle zrobił w Ostrowie to, czego od niego oczekiwano, zdobył 11 punktów z bonusem i pomógł Wilkom Krosno uratować ligowy byt. Kilka godzin później Australijczyk pożegnał się jednak z klubem.

Wilki zakończyły sezon zwycięstwem nad Ostrovią Ostrów 48:42, przypieczętowując triumf w dwumeczu 97:83. Dzięki temu krośnianie, którzy po rundzie zasadniczej zajmowali ostatnie miejsce w tabeli, ostatecznie zakończyli rozgrywki na szóstej pozycji i pozostali w Speedway 2. Ekstralidze.

Doyle w decydującym spotkaniu nie zawiódł. W piętnastym wyścigu razem z Robertem Chmielem przywieźli dla Wilków podwójne zwycięstwo, przypieczętowując wyjazdową wygraną. Australijczyk kończy więc swoją przygodę z Krosnem w symbolicznym stylu, najpierw pomógł drużynie uniknąć katastrofy, a następnie zakomunikował, że jego droga prowadzi gdzie indziej.

Krótkie podziękowanie i jasny sygnał

Doyle nie pozostawił kibicom zbyt wiele miejsca na domysły. Niedługo po spotkaniu opublikował w mediach społecznościowych krótką wiadomość:

— Dziękuję Wilkom za 2026 rok! Życzę Wam wszystkiego najlepszego w 2027 roku **— napisał Australijczyk.**

To wystarczyło, aby transferowa giełda natychmiast nabrała tempa. Wcześniej w Krośnie długo rozważano możliwość pozostania Doyle'a na kolejny sezon. Jeszcze w sierpniu dyrektor sportowy Michał Finfa podkreślał, że taki scenariusz jest możliwy i wiele zależy od samego zawodnika. Ostatecznie obie strony poszły jednak swoimi drogami.

Włókniarz czeka?

Najwięcej mówi się obecnie o powrocie Doyle'a do Włókniarza Częstochowa. To kierunek szczególnie interesujący, bo Australijczyk doskonale zna już tamtejsze środowisko, w biało-zielonym kevlarze startował wcześniej w sezonach 2020 i 2025. Według najnowszych informacji transferowych jego nazwisko znajduje się wśród zawodników przymierzanych do częstochowskiego zespołu na 2027 rok.

Tym samym Doyle mógłby pozostać na zapleczu PGE Ekstraligi, ale już jako rywal swojej byłej drużyny. To byłby dość przewrotny scenariusz, Australijczyk najpierw ratuje Wilkom sezon, a kilka miesięcy później może stanąć po drugiej stronie barykady.

Przed Jasonem Doyle'm kolejny rozdział. Jeśli transfer do Włókniarza zostanie sfinalizowany, w sezonie 2027 może pojawić się na torze w Krośnie już po przeciwnej stronie.

Fot. Michał Szmyd

Wynik, który mówi sam za siebie

Indywidualnie Doyle zakończył sezon z bardzo dobrymi statystykami. W 15 meczach odjechał 76 wyścigów, zdobył 156 punktów i 8 bonusów, co przełożyło się na średnią 2,158 pkt./wyścig. Był najlepszym zawodnikiem Wilków pod względem średniej.

Jego przygoda z Wilkami miała więc nietypowy finał. Zespół, który przed sezonem miał bić się o awans, znalazł się na dnie tabeli. Ostatecznie wygrał jednak oba mecze z Ostrowem i uratował ligę. Doyle dołożył do tego swoją cegiełkę, a gdy zadanie zostało wykonane, powiedział „dziękuję".

Teraz przed Australijczykiem kolejny rozdział. Jeśli transfer do Częstochowy zostanie sfinalizowany, Doyle w sezonie 2027 może pojawić się na torze w Krośnie już po przeciwnej stronie.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 25d8b6a72f

Wypłynął z portu

Udało się. Nie, to zdecydowanie złe sformułowanie, które mogłoby sugerować, że to dzieło przypadku, szczęścia, losu. Wykonali doskonale swoją pracę, wytrzymując presję do samego końca. Chociaż wiecie, jak czytam wiele wypowiedzi zawodników gdańskiego Wybrzeża, to odnoszę wrażenie, że stres był ogromny. Z drugiej strony, nie ma się czemu dziwić – najważniejsze, że go opanowali.

Rok wcześniej byli murowanym kandydatem do awansu, a wykiwała ich Polonia Piła. Dodatkowo, na chwilę przed finałowym rewanżem z gry wyleciał Tim Soerensen, nie lider, ale jakby nie patrzeć bardzo solidny filar drużyny Lecha Kędziory. I ten deszcz… padał w Landshut, próbował psuć tor również w czasie rewanżu. Na szczęście dla widowiska – nieskutecznie.

Liderzy zrobili swoje, a przede wszystkim Krystian Pieszczek, który pojechał najlepszy mecz w sezonie. Cóż za doskonałe wyczucie czasu. W pięciu wyścigach zgromadził trzynaście punktów. Co prawda wyjść spod taśmy było sześć (Wybrzeże korzystało z zastępstwa zawodnika), ale w pierwszej odsłonie Krystianowi zdefektowała maszyna. Polak wyciągnął doskonałe wnioski i potem był nie do złapania. **Czy tym występem wypracował sobie miejsce w składzie Wybrzeża na przyszły rok? Wiemy, jak trudno jest o polskich seniorów, a większość drużyn 2. Ekstraligi skompletowanych. Wszystko zatem wskazuje, że wychowanek Wybrzeża przycumuje na dłużej.**

Jacob Thorssell był klasą dla samego siebie, a w domowych meczach wylegitymował się średnią 2,938 punktu na wyścig – mówiąc więc nieco bardziej klarownie – właściwie był nie do pokonania. Niewiele gorzej prezentował się Timo Lahti, ostatecznie trzeci zawodnik Krajowej Ligi Żużlowej. Cenne punkty dorzucali wartościowi młodzieżowcy i finalnie to musiało skończyć się awansem. Niemcy jechali nad polski Bałtyk z nadziejami, bo wiemy, jak dziwnie zakończył się „mokry" mecz w Landshut. Nie oddawał on jednak kompletnie potencjału drużyny z miasta Neptuna. **Przy ulicy Zawodników święto, żużlowcy wymalowani w podziemnym przejściu do stadionu jakby z większym uśmiechem na twarzy, kibice czekają na ruchy transferowe, których jednak nie należy się spodziewać zbyt wielu.**

Oczywiście, corocznym zwyczajem, Wybrzeże rozłożę na czynniki pierwsze w jednym z tekstów podsumowujących tegoroczną kampanię. Zaczniemy pewnie koło połowy października, kiedy warkot motocykli będzie już tylko wspomnieniem podczas długich, acz kolorowych jesiennych, wieczorowych wspomnień. **Już dzisiaj jednak elektryzuje mnie zima i ruchy na transferowym rynku. Patrząc optycznie, w Gdańsku teoretycznie wielu zmian nie potrzebują. Świetni liderzy, Mateusz Bartkowiak, w którym ewidentnie drzemie wielki potencjał, a ma przed sobą jeszcze rok startów na uprzywilejowanej pozycji do 24 lat, do tego junior Eryk Kamiński, wciąż rozwijający skrzydła. Gdyby ponownie udało się wypożyczyć Jana Przanowskiego, o tę formację mogą być stosunkowo spokojni.**

Tyle tylko, że nagle zapala się kontrolka. Czy aby na pewno liderzy w Krajowej Lidze Żużlowej podołają na zapleczu Ekstraligi? Zarówno Thorssell i Lahti w wyższej lidze sobie radzili, ale trudno powiedzieć, że to pewna średnia dwóch punktów na wyścig. Przydałby się, mimo wszystko, lider zadomowiony na tym poziomie od lat. Pytanie też, jakie cele stawia przed klubem prezes Zdunek i jakimi kartami będzie dysponował?

Statek odbił od portu, ta kotwica w końcu została dźwignięta i wyrwana z dna. Przed gdańskim okrętowcem znacznie szersze wody, wielokrotnie bardziej wzburzone, bo awans, to dopiero początek ciężkiej pracy o dłuższe pozostanie na tym morzu.

Zostańmy jeszcze w stolicy pomorskiego, bo chciałbym serdecznie podziękować Radiu Gdańsk i znakomitej relacji prowadzonej ze stadionu przez Włodzimierza Machnikowskiego. Co więcej, komentator do fonii dodał wizję i kamerkę skierował na siebie. Doskonale wiemy, jakie obostrzenia panują pod kątem transmisji. Nie można tych wyścigów pokazać, kibic z daleka ma zakaz na oglądanie. Transmisja radiowa dała mi dodatkowe emocje i namiastkę tego, czego świadkiem byli fani zgromadzeni na stadionie w czasie finału. Słuchałem komentarza z wypiekami na twarzy, bo przekazanie emocji w radiowej relacji jest sztuką, o której często zapominamy, zwłaszcza w dobie wszechobecnych filmików i obrazów. Przy okazji, ponownie kieruję apel do ludzi rozsądnych w władzach Krajowej Ligi Żużlowej – naprawdę, pochylcie się nad transmisjami w przyszłym roku. Jeśli nie w żadnej telewizji, bo ten aspekt rozumiem, to przynajmniej pozwólcie klubom decydować we własnym zakresie. Z pewnością niejeden zorganizowałby sobie transmisje internetowe.

Skoro przypłynąłem, jakoś mimochodem na dziennikarski warsztat, zacząłem wychwalać komentatora z dzielnicy Wrzeszcz, bo tam zlokalizowane jest Radio Gdańsk, zahaczę o jeden z tekstów poprzedniego „Tygodnika Żużlowego". **Z większością przykładów Przemysława Sierakowskiego się zgadzam – mam na myśli publikację dotyczącą języka polskiego w przekazach żużlowych. Za dużo zdecydowanie zapożyczonych słów, zwrotów, skrótów myślowych, uproszczeń nazwisk czy imion zawodników. Natomiast „radio" i „studio" to dwa słowa, które od dawna w języku polskim się odmienia i zgodne to jest ze sztuką polonistyczną.** Mam przed sobą słownik ortograficzny wydany w 1998 roku – wcale nie z „google" – taki analogowy, kartkowany. Być może pokolenie Z,Ż,Ź nie kojarzy, choć pewnie ono tu do papieru nie zagląda (chciałbym się pomylić), ale takowe istnieją. **Tak, gadam jak zgred, ale zapytajcie młodzieży, czy mają takie słowniki na półkach i czy z nich korzystają w dobie omnibusa (nierzadko kłamczuszka) AI.**

Słownik ten podaje odmianę radia i studia. Mało tego, wspomniany w tekście dziennikarza profesor Miodek podkreśla, że owszem, te słowa odmieniamy, choć pierwotna wersja też błędem nie jest. To tylko moja dygresja. Co więcej, na dziennikarskich studiach też wykładają odmianę tychże wyrazów. Wiem, byłem, sprawdziłem. W teorii ten kierunek wybitnie skuteczny.

Mam jeszcze jeden kwiatek, który ostatnio nagminnie jest powtarzany przez komentatorów telewizyjnych. „Żużlowiec poszedł po zewnętrznej, pytanie, czy ta ścieżka mu wyda? – Tak, wydała!". Co wydała? Resztę w sklepie? Wydała oszczędności? Nie można powiedzieć, że była właściwa i pozwoliła nabrać prędkości? Poza tym, żużlowiec nigdzie nie chodzi (chyba, że na prezentację). Poszedł po bandzie… następny ciekawy zwrot. Tak wiem, że to potoczne wyrażenia przyjęte do żużlowych ram komentarza. Z tym wydawaniem to bym jednak zaprzestał, bo momentami robi się tego za dużo i zwyczajnie źle się słucha. Wydaje mi się, że w żużlu nic nie wydaje. Może poza wydawaniem pieniędzy…

AMADEUSZ BIELATOWICZ

Ubolewają nad stratą Villadsa Nagela.

Tak może wyglądać skład Orła

Orzeł Łódź nieco niespodziewanie zameldował się w czołowej czwórce Speedway 2. Ekstraligi. Wielu zadaje sobie pytanie - na ile to dobra postawa podopiecznych Macieja Jądera, a na ile fakt, że ci, którzy mieli być w playoffach, czyli Wilki Krosno i Ostovia Ostrów pojechali poniżej oczekiwań, a Orzeł skrzętnie to wykorzystał. Teraz apetyt rośnie w miarę jedzenia, ale wątpliwe wydaje się, by Łodzianie powalczyli o coś więcej.

W Orle żałują, że stracą Villadsa Nagela.

Fot. Tomasz Rosochacki

Kontrakty na sezon 2027 posiadają Zach Cook i Dan Thompson, więc ich przyszłość w Polsce jest klarowna. W środowisku przebąkuje się, że do drużyny wrócić może Robert Chmiel, choć on sam nie chce komentować czy takowy telefon do niego zadzwonił. **Czwartym seniorem ma zostać Adam Ellis o którego angaż zabiegały także Śląsk Świętochłowice oraz Lokomotiv Daugavpils.**

- Uczciwie powiem, że z zawodnikami, z całym składem, który będzie jechać, jesteśmy już dogadani. Piątka została przybita, ale nie możemy tego mówić **- powiedział Witold Skrzydlewski w programie „Sport po łódzku" na TVP3 Łódź.**

Skład Orła uzupełnić może Nicolai Heiselberg, który zająłby miejsce przeznaczone dla zawodnika U-24. Tym samym pozostanie jedno wolne miejsce, które ma zostać przypisane Marcinowi Nowakowi. W mediach z Orłem łączy się także Jacoba Jensena. To też może oznaczać, że wspomniany Dan Thompson ostatecznie będzie rezerwowym lub dostanie zgodę na to, by odejść.

Jednocześnie w Orle żałują, że stracą Villadsa Nagela. - Na pewno szkoda, że nie *będziemy mieli Nagela, dlatego że on był wypożyczony z Gorzowa. Zobowiązania kontraktowe. Myśleliśmy, że Gorzów go puści, a jednak nie puścił, tak jak Andersena nie puściła nam w tym roku Sparta Wrocław. Ale mamy następnego Duńczyka. Nie będę mówił jakiego* - **dodał Witold Skrzydlewski.**

Na razie nie wiadomo, czy trenerem Orła będzie Maciej Jąder.

KONRAD CINKOWSKI

Wieści z brytyjskiego żużla

Pierwszy raz od czterdziestu lat finał IM Wielkiej Brytanii był transmitowany na Wyspach w publicznej telewizji, a była nią ITV. Okazało się, że wyniki oglądalności były nadzwyczaj dobre. W szczytowym momencie transmisję śledziło 186 000 widzów, a średnio 136 000. Ogółem około 500 000 osób włączyło transmisję choćby na chwilę. Zadowolony z takiego wyniku jest CEO Premiership, Phil Morris. - *To, co nam to mówi, to fakt, że w pewnym momencie Cab Direct British Final obejrzało ponad pół miliona osób. To są dane, które przekazała nam stacja ITV, a jej przedstawiciele są zaskoczeni i bardzo zadowoleni z tego wyniku. To zdecydowanie otwiera przed nami możliwość dalszej współpracy, której wcześniej po prostu nie było. Zimą prowadziliśmy rozmowy z Channel Four, Channel Five, BBC, Netflixem, Amazonem, TNT Sports, Sky Sports i Premier Sports, właściwie ze wszystkimi najważniejszymi graczami na rynku. Wiele z tych rozmów dotyczyło konieczności osiągnięcia określonej liczby widzów, aby transmisja była dla stacji opłacalna. Myślę, że taką granicą było 100 tysięcy widzów, przy której można było usiąść do rozmów. Pojawiła się możliwość współpracy z ITV i uznaliśmy: spróbujmy z jednym wydarzeniem i zobaczmy, jaka będzie reakcja. Później rozmawialiśmy również o playoffach. Przy tak krótkim czasie było to jednak trudne, a nie chcieliśmy robić niczego w pośpiechu, ponieważ mogłoby to odbić się na jakości produkcji. Dlatego zdecydowaliśmy, że zamiast tego będziemy pracować z ITV nad sezonem 2027.*

Przypomnijmy, że w ubiegłym sezonie skończyła się umowa z telewizją na pokazywanie spotkań z Premiership. W tym roku pojedynki tej ligi pokazywane są jedynie w płatnym streamingu BSN. Być może dobre wyniki oglądalności finału indywidualnego przełożą się więc na umowę na rok 2027. Trzymajmy kciuki.

***

Pojawiła się nadzieja dla żużla w Eastbourne. Informowałem już, że firma Spedeworth zajmująca się organizacją wyścigów stock-carów, zainwestuje w obiekt Arlington, tak aby ten spełniał wymogi bezpieczeństwa. Jej prezes, Deane Wood, informował, że jeśli pojawiłyby się osoby chcące zainwestować w żużel, to droga do powrotu speedway'a jest otwarta. W tym temacie wypowiedział się Michael Gray, który w ostatnich latach powołał do życia zespół Kent Eagles ścigający się w Iwade w ramach rozgrywek NORA. Gray poinformował, że tworzy się konsorcjum, które chce wskrzesić żużel w Eastbourne. - *Za kulisami pracujemy nad kompleksowym biznesplanem. Nasze konsorcjum skupia doświadczonych przedstawicieli świata biznesu oraz osoby związane ze społecznością żużlową. Wszystkich łączy pasja i wspólny cel, jakim jest zapewnienie sportowi w Arlington stabilnej przyszłości. Wierzymy, że dzięki wspólnym działaniom żużel mógłby powrócić, wsparty silnym programem rozwoju, który stworzyłby młodym ludziom możliwości rozpoczęcia kariery w tym sporcie. Akademia w pełni popiera tę ideę. Naszą długoterminową wizją jest stworzenie stabilnych podstaw dla przyszłości żużla w Arlington, z możliwością ponownego organizowania tam zawodów na najwyższym poziomie.*

Na razie Gray chce się przekonać, czy wśród kibiców istnieje zainteresowanie powrotem żużla do Eastbourne. Wszyscy, którzy chcą wesprzeć tę inicjatywę, mogą podpisać petycję online. Od jej wyniku zależy, jak bardzo konsorcjum będzie chciało zaangażować się w ten projekt. Pozostaje wierzyć, że kibice na Wyspach zmobilizują się i pokażą, że powrót żużla do Eastbourne ma dla nich znaczenie.

KRZYSZTOF DZIAMSKI

eprasa.pl 25d8b6a72f

Co się stało z Motorem? Bartosz Zmarzlik robił swoje, ale reszta nie dowiozła

Jeszcze niedawno Motor Lublin był drużyną, która potrafiła wygrywać mecze nawet wtedy, gdy nie wszystko układało się idealnie. Miał Bartosza Zmarzlika, miał szerokość składu, miał juniorów, miał zawodników, którzy potrafili w odpowiednim momencie dorzucić swoje punkty. Dziś został z tego przede wszystkim Zmarzlik. On nadal robi swoje. Problem w tym, że w play-offach sam Zmarzlik to za mało. Martin Vaculik nie dał tego, czego od niego oczekiwano, Fredrik Lindgren przeżył trudny sezon, Mateusz Cierniak nie zrobił oczekiwanego kroku do przodu, a Kacper Woryna, choć ligowo praktycznie powtórzył wynik z poprzedniego sezonu, indywidualnie przeżył najlepszy rok w karierze. Do tego wszystkiego dochodzi Bartosz Bańbor, który poprawił średnią, ale nie wykorzystał świetnego początku sezonu w takim stopniu, jak można było oczekiwać. I wreszcie Wiktor Przyjemski. Jego brak dzisiaj boli bardziej niż jeszcze kilka miesięcy temu.

Motor Lublin nie pojechał w finale PGE Ekstraligi. KS Toruń najpierw wygrał w Lublinie 48:42, a następnie na własnym torze rozbił zespół Macieja Kuciapy 58:32. W dwumeczu nie było już miejsca na żadne dyskusje. **Torunianie wygrali 106:74 i zameldowali się w finale. A Motor?**

Motor przez większą część tego półfinału wyglądał tak, jakby próbował nadrabiać jednego zawodnika za drugim i właśnie to jest najciekawsze pytanie po tym sezonie: **Co właściwie stało się z drużyną, która jeszcze niedawno wydawała się niemal kompletna? Bo kiedy spojrzymy na liczby z dwóch ostatnich sezonów, odpowiedź zaczyna być bardzo konkretna.**

W Motorze z podstawowej piątki aż trzech zawodników miło wyraźny spadek średniej biegowej. Martin Vaculik z 2,042 do 1,740. Fredrik Lindgren z 1,707 do 1,542. Mateusz Cierniak z 1,792 do 1,608. **To odpowiednio -0,302, -0,165 i -0,184 punktu na wyścig.**

W żużlu to nie są kosmetyczne różnice. To są dziesiątki punktów w skali całego sezonu. Być może właśnie w tych liczbach ukryta jest odpowiedź na pytanie, dlaczego Motor tym razem nie znalazł się w finale.

Bartosz Zmarzlik
pozostał Bartoszem Zmarzlikiem

Zacznijmy od rzeczy najważniejszej. Bartosz Zmarzlik nie zawiódł. W sezonie 2026 zdobył dla Motoru 206 punktów i 6 bonusów, osiągając średnią 2,554 punktu na wyścig. Rok wcześniej było jeszcze lepiej, 216 punktów, 6 bonusów i średnia 2,643.

To oczywiście niewielki spadek, ale wciąż mówimy o zawodniku z absolutnego światowego topu. W półfinale z KS Toruń zrobił zresztą dokładnie to, czego można było od niego oczekiwać. W pierwszym meczu zdobył 14 punktów, w rewanżu 13. **I tutaj pojawia się problem Motoru. Bo Zmarzlik był liderem. Ale coraz częściej musiał być liderem, który robi wszystko.**

W rewanżu w Toruniu wywalczył 13 punktów, podczas gdy drugi najskuteczniejszy zawodnik Motoru, Kacper Woryna zakończył mecz z siedmioma. To nie jest przepis na wygranie półfinału z tak mocnym przeciwnikiem. Zmarzlik może wygrać trzy pojedynki. Może wygrać cztery. Może zdobyć 14 punktów. **Ale nie może jednocześnie zdobyć 14, 12, 10 i 8 punktów. A właśnie takich kilku mocnych ogniw Motor potrzebował.**

Martin Vaculik
— największy regres

Jeżeli mielibyśmy wskazać jedną statystykę, która najlepiej pokazuje zmianę w Motorze, byłaby to chyba średnia Martina Vaculika. W 2025 roku Słowak miał średnią 2,042. W sezonie 2026 1,740. Spadek? 0,302 punktu na wyścig. To potężna różnica. W poprzednim sezonie Vaculik był zawodnikiem, którego można było postawić obok najlepszych seniorów ligi. W Lublinie zastąpił Jacka Holdera i miał pełnić właśnie taką funkcję. Nie miał być kolejnym zawodnikiem od sześciu czy siedmiu punktów. **Miał być kimś, kto w sytuacji, kiedy Zmarzlik zrobi 12–14, dorzuci kolejne 10–11 i wtedy Motor miał mieć dwóch zawodników, którzy potrafią pociągnąć drużynę.**

Nie stało się nic z Bartoszem Zmarzlikiem. Stało się coś z jego otoczeniem. A w żużlu nawet najlepszy lider świata potrzebuje drużyny.
Fot. Rafał Paszek

Tego w tym sezonie było znacznie mniej. Co więcej, regres nie jest tylko statystycznym zapisem na koniec sezonu. **Było widać momenty, w których Vaculikowi brakowało prędkości i powtarzalności.**

A kiedy przyszedł półfinał, problem stał się jeszcze bardziej widoczny. W pierwszym meczu z Toruniem Vaculik zdobył zaledwie 2+1. W rewanżu również skończył z dorobkiem 2+1.

W dwóch najważniejszych meczach sezonu? Cztery punkty plus dwa bonusy. To zdecydowanie za mało jak na zawodnika, który miał być jednym z filarów nowego Motoru. Nie można jednak patrzeć na Vaculika wyłącznie przez pryzmat dwóch półfinałów. Jego cały sezon mówi coś znacznie ważniejszego. Motor nie dostał od niego tej wersji zawodnika, którą miał rok wcześniej i to jest jedna z głównych przyczyn odpadnięcia.

Fredrick Lindgren
— kolejny ubytek jakości

Drugi bardzo ważny punkt to Fredrik Lindgren. W 2025 roku Szwed osiągnął średnią 1,707. W 2026 spadła ona do 1,542. Regres wyniósł 0,165 punktu na wyścig. Na pierwszy rzut oka może wydawać się, że to nie jest tak dużo jak w przypadku Vaculika. Ale w skali całego sezonu jest to bardzo dużo. Zwłaszcza że Lindgren miał być zawodnikiem niezwykle ważnym dla układu Motoru. W 2025 roku zdobył dla Lublina 123 punkty i 17 bonusów w 18 spotkaniach. **W tym sezonie w 12 meczach ligowych uzbierał 67 punktów i 7 bonusów.**

Trzeba przy tym pamiętać, że sezon Lindgrena był naznaczony problemami zdrowotnymi. W sierpniu pojawiały się informacje o kontuzji prawej stopy, z którą Szwed startował mimo problemów. Dlatego jego wyników nie można interpretować w oderwaniu od tego kontekstu. Ale dla Motoru efekt był taki sam: kolejny zawodnik, który nie był w stanie dostarczyć tylu punktów, ile wcześniej.

A jeśli z jednej strony masz Vaculika ze spadkiem o ponad 0,3, a z drugiej Lindgrena ze spadkiem o 0,165, to nagle Zmarzlik zostaje z zadaniem niemal niemożliwym.

Mateusz Cierniak
— miał być następny krok

Tu sytuacja jest jeszcze bardziej interesująca. Mateusz Cierniak w 2025 roku miał średnią 1,792. W sezonie 2026 1,608. Spadek o 0,184 punktu na wyścig. A przecież oczekiwania wobec Cierniaka były zupełnie inne. On miał być zawodnikiem, który z roku na rok będzie coraz ważniejszy. Motor nie potrzebował od niego nagłego wejścia na poziom Zmarzlika. Potrzebował progresu.

Tymczasem zamiast 1,9 czy 2,0 mamy 1,608. W 2025 roku Cierniak zdobył 120 punktów i 18 bonusów w 18 meczach. W obecnym sezonie ma 103 punkty i 16 bonusów w 16 spotkaniach. I to bardzo dobrze pokazuje problem. **Cierniak nie zrobił kroku, którego Motor potrzebował. Co więcej, statystycznie zrobił krok wstecz.**

To nie oznacza, że sezon tego zawodnika należy uznać za nieudany. Ale jeżeli patrzymy na Motor jako drużynę walczącą o mistrzostwo Polski, to właśnie takich zawodników rozwijających się potrzebuje.

Cierniak miał być częścią przyszłości. W 2026 roku powinien był stać się mocniejszą częścią teraźniejszości. Na razie tego przełomu nie było.

Kacper Woryna
— paradoks całego sezonu

Tutaj mamy chyba najbardziej niezwykłą historię. Kacper Woryna przyszedł do Motoru po sezonie, w którym w barwach Włókniarza Częstochowa osiągnął średnią 1,830. W Motorze? 1,829. Czyli różnica wynosi zaledwie 0,001 punktu na wyścig. Praktycznie status quo.

Jeśli więc spojrzymy wyłącznie na PGE Ekstraligę, nie możemy powiedzieć, że Woryna zrobił jakiś gigantyczny krok do przodu. Ale jednocześnie byłoby ogromnym błędem powiedzieć, że jego sezon jest przeciętny. Wręcz przeciwnie. Indywidualnie Woryna zrobił krok, jakiego wcześniej w karierze nie wykonał. Najpierw wygrał Złoty Kask. Potem zdobył brązowy medal Indywidualnych Mistrzostw Polski.

A wcześniej, w swoim debiutanckim sezonie jako stały uczestnik cyklu Speedway Grand Prix, wygrał Grand Prix Niemiec w Landshut. Było to jego pierwsze zwycięstwo w turnieju SGP. Do tego w IMP był trzeci, po tym, jak rok wcześniej zakończył mistrzostwa Polski na czwartej pozycji i właśnie dlatego Woryny nie można wrzucić do jednego worka z zawodnikami, którzy w tym sezonie zanotowali regres.

Ligowo status quo. Indywidualnie ogromny skok. To jest bardzo ciekawy paradoks. Woryna przyjechał do Lublina jako zawodnik, który miał poprawić drugą linię Motoru. Średnią praktycznie utrzymał. Ale jednocześnie pokazał, że stać go na rzeczy wielkie. Wygrał rundę Grand Prix. Wygrał Złoty Kask. Zdobył brąz IMP. To pokazuje, że potencjał jest ogromny.

Problem Motoru polegał na tym, że w play-offach potrzebował od Kacpra Woryny jeszcze więcej. W pierwszym półfinale osiem punktów. W drugim siedem. To przyzwoite wyniki.

Ale jeśli Zmarzlik robi 13–14, a drugi lider robi 7–8, trudno pokonać zespół, który ma pięciu zawodników zdolnych regularnie zdobywać duże zdobycze.

Bartosz Bańbor
— progres, który nie wystarczył

W przypadku Bartosza Bańbora mamy zupełnie inną sytuację. W 2025 roku junior Motoru miał średnią 1,280. W tym sezonie poprawił ją do 1,345. To progres o 0,065 punktu na wyścig. Niewielki? Statystycznie tak. Ale trzeba spojrzeć na cały sezon.

Początek rozgrywek w wykonaniu Bańbora był naprawdę obiecujący. Pojawiły się momenty, w których można było pomyśleć, że Motor znalazł zawodnika, który w większym stopniu będzie w stanie zapełnić lukę po Wiktorze Przyjemskim i właśnie tutaj oczekiwania zaczęły rosnąć.

Bańbor miał momenty świetne. Ale nie utrzymał tej dyspozycji na tyle długo, żeby stać się stabilnym punktem drużyny. A Motor potrzebował od juniora niekoniecznie drugiego Przyjemskiego. Potrzebował po prostu zawodnika, który regularnie będzie dokładał kilka punktów. Bo jeśli seniorzy tracą średnią, junior musi nadrabiać. A jeżeli również junior daje tylko niewielki progres, dziura robi się coraz większa.

I tutaj dochodzimy do Wiktora Przyjemskiego

To nazwisko będzie wracało w Lublinie długo. Nie dlatego, że należy dziś rozliczać decyzję o jego odejściu. Sport jest bardziej skomplikowany. Ale dlatego, że jego brak bardzo wyraźnie widać w konstrukcji obecnego zespołu.

W 2025 roku Przyjemski miał dla Motoru 118 punktów i 11 bonusów w 16 meczach, przy średniej 2,150. To była potężna wartość. Nie tylko dlatego, że był juniorem. Przyjemski dawał Motorowi coś, czego nie da się łatwo zastąpić: punkty z formacji juniorskiej na poziomie, który często odpowiadał zdobyczom seniora.

(Ciąg dalszy strona 12)

eprasa.pl 25d8b6a72f

Co się stało z Motorem? Bartosz Zmarzlik robił swoje, ale reszta nie dowiozła

(Ciąg dalszy ze strony 11)

Tego elementu w 2026 roku zabrakło. Bańbor poprawił średnią. Ale z 1,280 na 1,345. To progres, tylko że niewystarczający, żeby wypełnić ogromną część luki po Przyjemskim. **I wtedy zaczyna działać efekt domina. Vaculik traci 0,302. Lindgren 0,165. Cierniak 0,184. Bańbor poprawia się o 0,065. Woryna praktycznie pozostaje na tym samym poziomie. A Zmarzlik nadal jest znakomity.**

I nagle okazuje się, że Motor ma znacznie mniej punktów z całej konstrukcji zespołu. Przez kilka lat Motor był drużyną, w której nie trzeba było mieć pięciu zawodników jadących po 10 punktów. Wystarczało, że dwóch robiło 11–14, kolejni 8–9, a junior dorzucał swoje. Wtedy wynik przychodził niemal automatycznie. W 2026 roku ten mechanizm przestał działać.

Zmarzlik swoje robił. Woryna utrzymał poziom. Ale Vaculik mocno zjechał. Lindgren zjechał. Cierniak zjechał. Bańbor poprawił się tylko delikatnie. Nagle Motor stał się zespołem, w którym za dużo zależało od jednego człowieka.

Nie można powiedzieć, że Motor nie miał jakości

I to jest ważne. Bo ten skład nadal wyglądał bardzo dobrze. Zmarzlik, Vaculik, Lindgren, Woryna, Cierniak, Bańbor. Na papierze? Bardzo mocno. Ale żużel nie jeździ na papierze. Tu pojawia się najważniejsza różnica między poprzednimi sezonami a obecnym. **Nie chodziło o brak gwiazd. Chodziło o brak jednoczesnego wysokiego poziomu kilku zawodników.**

Jeżeli Vaculik byłby zawodnikiem na poziomie swojej średniej z 2025 roku, sytuacja wyglądałaby inaczej. Jeżeli Lindgren utrzymałby 1,707, Motor również dostałby kilka dodatkowych punktów w każdym spotkaniu. Jeżeli Cierniak zrobiłby oczekiwany krok i zamiast 1,608 miał okolice dwóch punktów, problem byłby mniejszy.

Jeżeli Bańbor utrzymałby świetny początek sezonu, również byłoby łatwiej. Motor miałby zupełnie inną głębię.

KS Toruń pokazał różnicę

W pierwszym meczu półfinałowym Motor przegrał u siebie 42:48. Zmarzlik zdobył 14 punktów. Drugi zawodnik Motoru, dziewięć. W rewanżu było już 32:58. Zmarzlik 13. Woryna siedem. To nie jest przypadek. To jest obraz całego sezonu.

Motor miał zawodnika, który potrafił zdobywać wielkie punkty. Ale nie miał wystarczającej liczby zawodników, którzy w tym samym momencie byli w stanie zrobić to samo.

KS Toruń natomiast pokazał coś zupełnie odwrotnego. Tam odpowiedzialność była rozłożona na wielu zawodników i dlatego dwumecz zakończył się wynikiem 106:74.

Kacper Woryna daje nadzieję

Jeśli w Motorze mają szukać pozytywów, Kacper Woryna jest jednym z największych. Bo jego przypadek pokazuje, że zawodnik może mieć ligowo niemal identyczną średnią jak rok wcześniej, a jednocześnie zrobić ogromny krok w rozwoju sportowym. Wygrana w Grand Prix Niemiec nie była przypadkiem jednego dobrego wieczoru.

W 2026 roku wszedł na poziom, na którym zaczął realnie walczyć o najwyższe indywidualne cele. Fachowcy podkreslali po jego zwycięstwie w Bydgoszczy w IMP, że jedzie sezon życia.

Teraz pytanie brzmi: czy tę indywidualną jakość uda się przełożyć na regularne wyniki ligowe?

Problem Motoru polegał na tym, że w play-offach potrzebował od Kacpra Woryny jeszcze więcej.

Fot. Rafał Paszek

Jeśli tak, Motor może zyskać bardzo ważnego zawodnika. Bo nie jest problemem to, że Woryna ma 1,829. Problemem jest to, że Motor potrzebował, żeby ktoś obok Zmarzlika miał 2,0. A potencjał Woryny pokazuje, że być może właśnie on może kiedyś wejść na taki poziom.

Martin Vaculik musi wrócić

W przypadku Vaculika sprawa jest prostsza. Motor nie potrzebuje od niego cudów. Potrzebuje powrotu do normalności. Jeżeli zawodnik ma za sobą sezon ze średnią 2,042, a później spada do 1,740, klub ma pełne prawo oczekiwać odbudowy.

Zwłaszcza że w Lublinie Vaculik nie jest zawodnikiem przyszłości. On ma być zawodnikiem teraz. Właśnie dlatego jego postawa będzie jednym z największych znaków zapytania przed kolejnym sezonem.

Mateusz Cierniak nie może stać w miejscu

Jeszcze większe znaczenie będzie miał rozwój Cierniaka. Bo to właśnie on powinien być jednym z zawodników, którzy w naturalny sposób przejmują część odpowiedzialności. 1,792 w 2025 roku dawało nadzieję na kolejny krok. 1,608 w 2026 roku tego kroku nie pokazuje i dlatego kolejny sezon może być dla niego kluczowy.

Motor potrzebuje, żeby Cierniak przestał być zawodnikiem "solidnym", a zaczął być zawodnikiem, którego przeciwnik naprawdę musi się obawiać.

A Bartosz Bańbor?

Tutaj trudno być bardzo krytycznym. Bańbor się poprawił. Nieznacznie, ale się poprawił. Problem polega na tym, że początek sezonu rozbudził apetyty. Przez chwilę wyglądało to tak, jakby Motor rzeczywiście znalazł odpowiedź na odejście Przyjemskiego. Później jednak nie udało się utrzymać tak wysokiego poziomu. Dlatego dziś pytanie o juniora pozostaje otwarte.

Nie: "czy Bańbor się rozwija?" Bo rozwija się. Pytanie brzmi: jak szybko? Motor potrzebuje, żeby ten rozwój przyspieszył.

Najbardziej bolesny jest właśnie Wiktor Przyjemski

Bo gdyby Przyjemski został, Motor miałby dzisiaj zawodnika, który w 2025 roku osiągał średnią 2,150. To nie jest zwykła strata. To jest strata zawodnika, który jako junior potrafił być jednym z najskuteczniejszych zawodników całej drużyny. A tego nie da się łatwo zastąpić jednym transferem.

Można sprowadzić Vaculika. Można sprowadzić Worynę. Można przebudować cały skład. **Ale nie da się kupić jednym ruchem tego, co dawał Przyjemski: młodość, punkty, bonusy, wygrywanie biegów i ogromną wartość formacji juniorskiej i właśnie dlatego jego brak jest dziś tak mocno widoczny.**

Motor nie potrzebuje rewolucji

Potrzebuje odpowiedzi. Bo nie wszystko jest złe. Zmarzlik nadal jest jednym z najlepszych zawodników świata. Woryna pokazał, że ma potencjał na wielkie rzeczy. Bańbor zrobił mały krok do przodu. Cierniak nadal ma możliwości. Vaculik może się odbudować. Problem polega na tym, że za dużo tych "może".

Motor przez kilka lat był drużyną, w której można było powiedzieć: "oni to zrobią". W tym sezonie częściej trzeba było mówić: "jeżeli oni pojadą lepiej". To ogromna różnica.

Bartosz Zmarzlik nie może być odpowiedzią na każde pytanie

Chyba właśnie tutaj znajduje się sedno całej historii. Motor ma Zmarzlika. To ogromny kapitał. Ale Zmarzlik nie może być lekarstwem na każdą bolączkę. Nie może naprawić słabszego Vaculika. Nie może zrobić progresu za Cierniaka. Nie może zastąpić Przyjemskiego. Nie może sprawić, że Bańbor utrzyma wysoką formę przez cały sezon i nie może jednocześnie jechać za Worynę. Dlatego przegrany półfinał nie jest historią o tym, że Zmarzlik zawiódł. Jest historią o tym, że Motorowi zabrakło wystarczającej liczby zawodników jadących na poziomie, którego wymaga walka o mistrzostwo.

Co się stało z Motorem?

Nie stało się nic jednego. Motor stracił kilka procent jakości w kilku miejscach jednocześnie. A kiedy drużyna walczy o mistrzostwo, kilka procent tu, kilka procent tam robi ogromną różnicę.

Vaculik — minus 0,302.
Lindgren — minus 0,165.
Cierniak — minus 0,184.
Bańbor — plus 0,065.
Woryna — praktycznie bez zmiany.
Zmarzlik — nadal wielki.
Do tego odszedł Przyjemski.

Nagle okazuje się, że Motor z zespołu, w którym odpowiedzialność była rozłożona szeroko, stał się drużyną, w której zbyt często trzeba było czekać na cud jednego człowieka. Tym człowiekiem był Zmarzlik. Tylko że nawet on nie jest w stanie zrobić wszystkiego.

To jest największa lekcja tego sezonu

Motor nie potrzebuje teraz paniki. Nie potrzebuje wywracania wszystkiego do góry nogami. Potrzebuje natomiast bardzo dokładnej odpowiedzi na jedno pytanie: dlaczego aż trzech ważnych zawodników pojechało słabiej niż rok wcześniej?

Jeśli Vaculik wróci do poziomu 2,0. Jeśli Cierniak zrobi oczekiwany krok i przeskoczy 1,8. Jeśli Bańbor utrzyma rozwój. Jeśli Woryna przekuje swój wielki sezon indywidualny w jeszcze lepszą ligową jazdę. **Wtedy Motor znowu będzie wyglądał jak drużyna, której każdy może się obawiać. Bo Zmarzlik już tam jest. On nigdzie nie zniknął.**

Problemem nie był Bartosz Zmarzlik

Może właśnie tak powinien brzmieć najważniejszy wniosek po tym sezonie. Motor nie przegrał dlatego, że Zmarzlik pojechał słabo. Przegrał dlatego, że w kluczowym momencie nie dostał wystarczającego wsparcia.

A liczby pokazują, że nie był to wyłącznie problem jednego wieczoru. To był problem narastający przez cały sezon. Trzech zawodników miało wyraźny regres. Jeden praktycznie utrzymał poziom. Jeden zrobił niewielki progres. Jeden pozostał światową klasą. A zawodnika, który rok wcześniej miał średnią 2,150 i był niezwykle ważnym elementem juniorskiej układanki, już w składzie nie było.

Właśnie dlatego pytanie "co się stało z Motorem?" ma bardzo konkretną odpowiedź.

Nie stało się nic z Bartoszem Zmarzlikiem. Stało się coś z jego otoczeniem. A w żużlu nawet najlepszy lider świata potrzebuje drużyny. Bo można mieć najlepszego zawodnika. Można mieć wielkie nazwiska. Można mieć pieniądze, doświadczenie i ambicje.

Ale kiedy w najważniejszym momencie sezonu tylko jeden zawodnik jedzie na poziomie, którego wszyscy oczekują, finał zaczyna odjeżdżać. I właśnie tak odjechał Motorowi.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 25d8b6a72f

SPARTA POD ŚCIANĄ. CZY WE WROCŁAWIU WYDARZY SIĘ CUD?

Po pierwszym spotkaniu finałowym sprawa mistrzowskiego tytułu jest już niemal przesądzona. Wysokie zwycięstwo KS Toruń postawiło Spartę Wrocław pod ścianą. Przed rewanżem na Stadionie Olimpijskim zadajemy pytanie, czy zespół Piotra Protasiewicza jest w stanie dokonać cudu i wywalczyć złote medale?

Wrocławianie by zostać mistrzami Polski, muszą odjechać bezbłędne spotkanie przed własną publicznością. Stadion Olimpijski to wielki atut gospodarzy, lecz w ostatnich rundach zarówno Włókniarz Częstochowa, jak i Unia Leszno udowodniły, że da się powalczyć z drużyną Sparty na ich własnym torze.

STADION OLIMPIJSKI PRZESTAŁ BYĆ ATUTEM?

We Wrocławiu jeszcze do niedawna nikt nie miał wątpliwości co do umiejętności wykorzystania atutu własnego toru. Spartanie mogli pochwalić się serią piętnastu zwycięstw z rzędu na własnym terenie, a wiele z nich było naprawdę okazałych.

Pierwsze problemy pojawiły się jednak już w ostatniej kolejce sezonu zasadniczego. Sparta Wrocław zwyciężyła co prawda z Włókniarzem Częstochowa, lecz wynik 27:21, a także sam przebieg spotkania były zaskakująco wyrównane. Jeszcze gorzej z perspektywy Spartan wypadło półfinałowe starcie z Unią Leszno. Wrocławianie jedynie zremisowali przed własną publicznością, a od porażki uratowali gospodarzy Brady Kurtz i Daniel Bewley, którzy podwójnie wygrali ostatni wyścig.

Dwa słabsze mecze nie oznaczają, że Stadion Olimpijski przestał być atutem gospodarzy, zwłaszcza że nadal nie przegrali oni przed własną publicznością. Nie jest jednak idealnie, a pewne problemy są wyraźne i trzeba nad nimi popracować. Na pewno znaczenie w obu spotkaniach miał deszcz, który padał przed i w trakcie zawodów.

Mamy jesień, a to oznacza, że warunki pogodowe lepsze nie będą. Trzeba szykować się na zdecydowanie niższe temperatury oraz możliwe opady deszczu. **Jeśli na Dolnym Śląsku marzą o złocie, muszą być przygotowani na każdy scenariusz.**

NAJNOWSZA HISTORIA POKAZUJE, ŻE STRATY DA SIĘ ODROBIĆ

I to jest kluczowy aspekt. Pierwszy mecz to tylko połowa całej rywalizacji. Jeśli jedna drużyna była w stanie wysoko zwyciężyć, to dlaczego druga nie miałaby podołać zadaniu? Najnowsza historia finałowych rywalizacji udowadnia, że porażka w pierwszym spotkaniu wcale nie musi oznaczać przegranej w dwumeczu. Nawet jeśli jest wysoka.

Pierwszy przykład z brzegu to finał sprzed roku. Motor Lublin pojechał do Torunia, gdzie przegrał wysoko, bo aż 54:36. W rewanżu jednak „Koziołki" nie złożyły broni i dzielnie walczyły. Emocje towarzyszyły nam do samego końca i choć ostatecznie toruńskie „Anioły" obroniły przewagę z pierwszego meczu, Motor, wygrywając 52:38, udowodnił, że w sporcie wszystko jest możliwe.

Teraz przenosimy się do 2022 roku. Wtedy w finale zmierzyły się Stal Gorzów i Motor Lublin. Pierwszy mecz rozegrano w Gorzowie. Gospodarze pewnie zwyciężyli 51:39 i przed rewanżem stali na uprzywilejowanej pozycji. Co więcej, na niekorzyść Lublinian grały także osłabienia w kadrze. Menedżer Jacek Ziółkowski miał w składzie zaledwie czterech seniorów. Pomimo przeciwności losu Motor Lublin w rewanżu zwyciężył 53:37, a to oznaczało, że złote medale powędrowały do Lublina.

Jeżeli powyższe przykłady to za mało, cofnijmy się 10 lat wstecz. W 2016 roku do finału PGE Ekstraligi awansowały Apator Toruń i Stal Gorzów. Pierwszy mecz rozegrano na Motoarenie i zakończył się zwycięstwem gospodarzy 49:41. W składzie Apatora jeździli tacy zawodnicy jak Greg Hancock, Martin Vaculik, Chris Holder czy Paweł Przedpełski, który był jeszcze juniorem. Pomimo tak mocnej drużyny Torunianie nie byli w stanie się obronić i Stal Gorzów została mistrzem Polski, triumfując w rewanżu 51:39. Bohaterami gorzowskiej drużyny byli Krzysztof Kasprzak, Niels Kristian Iversen, Michael Jepsen Jensen i młody, zdolny junior – Bartosz Zmarzlik.

CZY SPARTA ODROBI STRATY?

To pytanie, na które oczywiście nie znamy odpowiedzi. Patrząc na to, jak radzą sobie podopieczni Piotra Protasiewicza w obecnym sezonie, wydaje się, że nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Szczególnie w pamięci zapada bardzo wysokie zwycięstwo nad Motorem Lublin z dwunastej kolejki fazy zasadniczej. Wrocławianie odrobili wtedy straty z pierwszego meczu, gdy na wyjeździe przegrali 55:35, czyli w identycznym stosunku jak w pierwszym spotkaniu finałowym.

KS Toruń to jednak zespół dużo mocniejszy niż Motor Lublin, co udowodniło ich półfinałowe starcie. Drużyna Piotra Barona jest niemal kompletna i trudno wskazać jej jednoznaczne słabe strony. Robert Lambert ciągle walczy o tytuł indywidualnego mistrza świata, Patryk Dudek punktuje na dobrym, regularnym poziomie, Emil Sajfutdinow to klasa sama w sobie, a do tego grona dołączył Mikkel Michelsen, który w play-offach jeździ jak nowonarodzony. Na dodatek Antoni Kawczyński, Norick Bloedorn i Mikołaj Duchiński również dorzucają ważne punkty.

We Wrocławiu na pewno mogą liczyć na Artioma Łagutę i Daniela Bewleya. Ta dwójka zdobyła razem 66 punktów w ostatnich trzech spotkaniach, co świadczy o niezwykłej regularności. O takiej regularności może pomarzyć Brady Kurtz, który przeplata znakomite występy nieco słabszymi. W dołek wpadł także Maciej Janowski, zdobywając zaledwie 7 punktów w dwóch ostatnich meczach.

Trzeba powiedzieć jasno – Spartę stać na to, aby odrobić straty, ale będzie to graniczyć z cudem. KS Toruń jest niezwykle dobrze ułożoną drużyną, a trener Piotr Baron to znakomity i doświadczony taktyk, którego ciężko będzie ograć. Nie zapominajmy jednak o tym, że to Sparta była najlepszą drużyną fazy zasadniczej, a na dodatek kilkukrotnie w tym roku potrafiła gromić rywali na własnym obiekcie.

Czy będziemy świadkami cudu i Sparta Wrocław zostanie mistrzem Polski, czy jednak KS Toruń obroni tytuł? Spotkanie odbędzie się w niedzielę 4 października o godzinie 19:30, a transmisję będzie można śledzić na antenie Canal+ Sport.

ADAM KMITA

Lider zostaje w Lokomotivie

Działacze Lokomotivu Daugavpils rozpoczęli budowę składu na sezon 2027. W klubie czynią starania, by móc wkrótce ogłosić duet seniorów - Jevgienijsa Kostigovsa i Daniiła Kołodinskiego, ale w międzyczasie udało się wypracować porozumienie z liderem, Davidem Bellego.

Francuz schodził do Krajowej Ligi Żużlowej z dużymi nadziejami. Swoją robotę wykonał należycie - w 61 wyścigach zdobył 134 punkty i 10 bonusów, co przełożyło się na średnią biegową 2,361 i drugie miejsce na liście klasyfikacyjnej.

- Zostaję w Lokomotivie na kolejny sezon. Naprawdę dobrze czułem się w tej drużynie w tym roku i jestem pewny, że kolejny również będzie bardzo dobry. Wiem, że klub mocno pracuje, żeby zbudować mocny skład na następny rok. Liczę, że będziemy w stanie wjechać do play-offów i powalczyć o medal **- powiedział Bellego w materiale wideo, który opublikowano w social mediach klubu z Daugavpils.**

To początek budowania składu. Klub był zainteresowany Adamem Ellisem, ale ten najpewniej trafi do Orła Łódź.

KONRAD CINKOWSKI

CO? GDZIE? KIEDY?

02.10 (piątek)
4. Finał SEC – Pardubice (17.00; TVP Sport)

03.10 (sobota)
XVIII runda Ekstraligi
(mecz o 3. miejsce – rewanż)
Motor Lublin – Unia Leszno (19.30; Canal+Sport)
XVIII runda Speedway 2. Ekstraligi
(mecz o 7. Miejsce - rewanż)
Polonia Piła - Ostrovia Ostrów (17.00; Canal+Sport5)

04.10 (niedziela)
XVIII runda Ekstraligi
(Finał – rewanż)
Sparta Wrocław – KS Toruń (19.30; Canal+Sport)
XX runda Speedway Ekstraligi
(baraż - rewanż)
Stal Gorzów - PSŻ Poznań (17.00; Canal+Sport, Canal+Sport5)

(joj)

Mateusz Szczepaniak wraca do Wilków.
Klub sięga po sprawdzoną kartę

Sezon jeszcze na dobre się nie skończył, a Wilki Krosno już mocno rozkręciły transferową karuzelę. Do budowanego na 2027 rok zespołu wraca Mateusz Szczepaniak, zawodnik, który zna zarówno klub, jak i tor przy Legionów. Podpisanie prekontraktu oznacza jego powrót do Krosna po czterech latach.

Reprezentował Wilki w sezonach 2021 i 2022. Szczególnie drugi z nich zapisał się w historii krośnieńskiego klubu, drużyna wywalczyła wówczas historyczny awans do PGE Ekstraligi, a doświadczony zawodnik był jednym z jej ważnych ogniw. Teraz drogi obu stron ponownie się krzyżują.

W minionym sezonie 39-latek startował w barwach Stali Rzeszów. W 2. Ekstralidze wystąpił w 16 spotkaniach i legitymował się średnią 1,759 pkt./wyścig. Co ciekawe, sezon zakończył w bardzo mocnym stylu, w decydującym spotkaniu o utrzymanie ze Polonią Piła zdobył 10+3, walnie przyczyniając się do pozostania rzeszowskiego zespołu na zapleczu PGE Ekstraligi. Po meczu stało się jasne, że w Rzeszowie nie zostanie.

Długo nie musiał jednak czekać na nowego pracodawcę. Wilki postanowiły postawić na zawodnika doskonale znającego krośnieńskie realia. Dla klubu to przede wszystkim połączenie doświadczenia z możliwością elastycznego zestawienia zespołu.

— Mateusz to zawodnik, którego w Krośnie nie trzeba nikomu szczególnie przedstawiać. Zna nasz klub, zna tor przy Legionów i wie, jak jeździ się w meczach o dużą stawkę. Przy budowie składu na sezon 2027 szukamy zawodników, którzy dadzą nam doświadczenie, charakter i możliwość elastycznego zestawienia drużyny. Mateusz pasuje do tej koncepcji i cieszymy się, że ponownie będzie częścią naszego zespołu **— mówi menedżer Wilków, Michał Finfa.**

Finfa zwraca uwagę również na cechę, która w przypadku Szczepaniaka może okazać się szczególnie cenna. Chodzi o podejście do pracy i przygotowania do zawodów.

— U Mateusza cenimy charakter pracusia. W przygotowaniach do zawodów wykazuje się sumiennością i skrupulatnością, nie może być dla niego żadnej zagadki. Kończy trening, kiedy jest pewny, że wszystko działa na 100 procent **— podkreśla Finfa.**

Wilki budują nową ekipę

Mateusz Szczepaniak jest już kolejnym elementem układanki Wilków na przyszłoroczne rozgrywki. Wcześniej klub potwierdził prekontrakty Tobiasza Musielaka, Mateja Zagara, Aleksandra Łoktajewa oraz Sebastiana Szostaka, a w formacji młodzieżowej pozostaje Radosław Kowalski. Tym samym w Krośnie coraz wyraźniej widać zarys zespołu na sezon 2027. To również wyraźny sygnał po rozczarowującym sezonie. Wilki miały walczyć o powrót do PGE Ekstraligi, tymczasem zamiast walki o awans długo musiały oglądać się za siebie. Ostatecznie utrzymały się w Speedway 2. Ekstralidze, wygrywając dwumecz z Ostrovią Ostrów. Teraz w klubie nie zamierzają czekać z przebudową.

Po czterech latach Mateusz Szczepaniak znów założy wilczy plastron. Mateusz Szczepaniak (z prawej) i prezes Wilków Krosno - Grzegorz Leśniak.
Fot. Mateusz Szczepaniak racing

Powrót Szczepaniaka ma być jednym z elementów tej zmiany. Zawodnik wraca w miejsce, które doskonale zna, a Wilki otrzymują żużlowca z dużym doświadczeniem ligowym i dodatkowo z historią sukcesów w krośnieńskich barwach.

Po czterech latach Mateusz Szczepaniak znów założy wilczy plastron. Tym razem zadanie będzie jednak zupełnie inne, nie chodzi już o kolejny awans, lecz o zbudowanie zespołu, który w sezonie 2027 ponownie będzie mógł myśleć o czymś więcej niż tylko spokojnym utrzymaniu.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 25d8b6a72f

TIM SOERENSEN:

Cała drużyna wygrywa. I właśnie to jest najważniejsze

Wybrzeże Gdańsk wraca na zaplecze PGE Ekstraligi. Gdańszczanie wygrali Krajową Ligę Żużlową i w przyszłym sezonie będą rywalizować w Speedway 2. Ekstralidze. W najważniejszym momencie sezonu zespół musiał jednak radzić sobie bez swojego kapitana. Tim Soerensen, jeden z liderów drużyny, z powodu kontuzji odniesionej na treningu przed drugim meczem finałowym nie mógł pomóc kolegom na torze. Pomagał więc inaczej, rozmową, spokojem i wiarą w zespół.

To właśnie w takich momentach poznaje się siłę drużyny. Soerensen przez cały sezon był jednym z jej najważniejszych punktów. Duńczyk zakończył rozgrywki ze średnią biegową 2,076, co dało mu 10. miejsce w klasyfikacji najskuteczniejszych zawodników Krajowej Ligi Żużlowej. **W finale na domowym torze nie mógł jednak zrobić tego, co potrafi najlepiej, wyjechać na tor i walczyć o punkty.**

Kapitan znalazł więc dla siebie inną rolę.

- Widzieliśmy, że ta drużyna naprawdę chciała wygrać ten sezon. Jestem ogromnie wdzięczny wszystkim chłopakom.

Dla Soerensena ten sukces ma dodatkowy wymiar. W trakcie sezonu po upadku trafił do szpitala. Powrót do pełnej dyspozycji nie był łatwy, ale Duńczyk od początku wiedział, że chce ponownie stanąć na wysokości zadania.

- Po tym, co wydarzyło się, kiedy trafiłem do szpitala po upadku, nie było łatwo. Wiedziałem jednak, że muszę wrócić i zrobić wszystko, co mogę, żeby pomóc zespołowi.

W tym sezonie pomagał przede wszystkim na torze. W decydującym momencie musiał jednak zmienić perspektywę. Kontuzja wykluczyła go z drugiego meczu finałowego, dlatego zamiast walczyć o punkty, stał się dla kolegów wsparciem poza torem.

- Moją rolą było przede wszystkim wsparcie chłopaków i pomoc od strony mentalnej. Chciałem być przy nich, rozmawiać, uspokajać i dawać im wiarę. Zrobiłem wszystko, co mogłem.

I właśnie ten spokój, jak podkreśla kapitan Wybrzeża, był potrzebny szczególnie młodszym zawodnikom.

- To był najważniejszy mecz sezonu. Chłopaki mieli ogromną presję, szczególnie młodzi zawodnicy, dlatego starałem się być dla nich spokojnym punktem.

Sam Soerensen nie czuł jednak dodatkowego napięcia. Paradoksalnie, oglądając najważniejszy mecz sezonu z boku, był spokojniejszy niż mogłoby się wydawać.

- Czy sam czułem presję? Szczerze mówiąc, nie. Byłem naprawdę spokojny. Myślę, że dlatego, że wierzę w tych chłopaków. Wierzę w nich nawet bardziej, niż oni czasami wierzą sami w siebie.

To zdanie dobrze oddaje jego rolę w zespole. Soerensen nie mówi o sobie jako o bohaterze. Przeciwnie, cały czas przesuwa ciężar sukcesu na kolegów i cały klub.

- Chciałem po prostu zachować spokój i przekazać im tę energię. Cała drużyna się podnosi. Cała drużyna pracuje razem. Cała drużyna wygrywa. I właśnie to jest najważniejsze.

Kapitan nie ma wątpliwości, że awans jest efektem pracy znacznie większej liczby osób niż tylko tych, którzy pojawiali się na torze.

- Każdy z nich dołożył swoją cegiełkę. Ale ten sukces nie należy do jednego czy dwóch zawodników. To efekt pracy całego klubu.

Dla Gdańszczan jest to także swego rodzaju zamknięcie rachunków z poprzednim sezonem. Wtedy zabrakło najważniejszego kroku. Teraz Wybrzeże dopięło swego.

- Powinniśmy byli zrobić to już w poprzednim roku, ale udało się teraz i dlatego ta chwila smakuje jeszcze lepiej **- mówi Duńczyk.**

Sezon nie zawsze układał się jednak idealnie. Były trudne momenty, były spotkania, w których gdańszczanie musieli szukać odpowiedzi i podnosić się po niepowodzeniach. W decydującej fazie rozgrywek pokazali jednak charakter.

- W tym sezonie miewaliśmy trudne momenty, ale kiedy przyszło do tych najważniejszych, potrafiliśmy wygrać. To pokazuje charakter tego zespołu.

Właśnie charakter drużyny jest dla Soerensena jednym z najważniejszych elementów tego sukcesu. Nie chodziło wyłącznie o pojedyncze występy liderów. Chodziło o to, by w najważniejszym momencie każdy zawodnik zrobił swoje.

- Wszyscy bardzo ciężko pracowali. Trzymaliśmy się razem i razem walczyliśmy. Cała drużyna wykonała ogromną pracę.

Dla kapitana równie ważni jak zawodnicy byli kibice. To oni przez cały sezon tworzyli atmosferę wokół zespołu, a po finałowym sukcesie dali temu wyraz w sposób, który Soerensen zapamięta na długo.

- Jedno mogę powiedzieć: nadal chcę jeździć w tym klubie, mam nadzieję że zobaczycie mnie tutaj ponownie ***- mówi Tim Soerensen.***
Fot. Tomasz Rosochacki

- To, co zrobili kibice, było dla mnie naprawdę wyjątkowe. Kiedy słyszysz swoje nazwisko z trybun i widzisz, jak fani razem z drużyną przeżywają ten moment, trudno pozostać obojętnym. To bardzo emocjonalne **– mówi.**

Duńczyk podkreśla, że awans nie byłby możliwy bez ludzi, którzy przez cały sezon stali za zespołem.

- Nie moglibyśmy tego osiągnąć bez kibiców, bez ich wsparcia i bez wszystkich ludzi, którzy pracują w klubie.

I raz jeszcze wraca do tego samego motywu, to nie był sukces jednostki.

- Nie zrobiliśmy tego sami. Cały klub, cała drużyna, zrobiliśmy to razem. I właśnie dlatego ten sukces jest tak wyjątkowy.

A co z Soerensenem w 2027 roku?

Awans oznacza również nowe wyzwanie. Speedway 2. Ekstraliga będzie dla Wybrzeża zdecydowanie bardziej wymagającym środowiskiem, a naturalne pytanie dotyczy przyszłości kapitana. Czy kibice zobaczą Soerensena w Gdańsku również w przyszłym sezonie?

Duńczyk nie składa jeszcze jednoznacznej deklaracji, ale jego słowa z pewnością mogą być dla gdańskich kibiców powodem do optymizmu.

- Czy zobaczycie mnie tutaj w 2027 roku? Oczywiście, że mam taką nadzieję.

Jednocześnie Soerensen zachowuje ostrożność.

- Na ten moment nie mogę powiedzieć niczego na sto procent, ale szansa jest. W najbliższych tygodniach powinniśmy wiedzieć więcej.

Na koniec pada jednak zdanie, które gdańscy kibice z pewnością będą chcieli zapamiętać:

- Jedno mogę powiedzieć: nadal chcę jeździć w tym klubie, mam nadzieję że zobaczycie mnie tutaj ponownie.

Wybrzeże wykonało więc najważniejszy krok, wywalczyło awans do Speedway 2. Ekstraligi. Sørensen, choć nie mógł postawić kropki nad "I" na torze w drugim finale, zrobił to w inny sposób. **Był kapitanem także wtedy, gdy musiał usiąść na trybunach.**

W sezonie, w którym zdobywał średnio 2,076 punktu na bieg, należał do ścisłej czołówki zawodników Krajowej Ligi Żużlowej. W decydującym momencie jego największym atutem nie były jednak punkty. **Były nim spokój, wiara w kolegów i przekonanie, że "cała drużyna wygrywa".**

I być może właśnie to zdanie najlepiej podsumowuje drogę Gdańszczan do awansu.

MICHAŁ PIOTROWICZ

Grzegorz Walasek odchodzi z Falubazu! Klub ma już jego następcę

W sezonie 2026 trenerem Falubazu Zielona Góra był Grzegorz Walasek. Był to dla niego debiut w roli trenera. Początek był jednak trudny. Drużyna nie prezentowała się w taki sposób, jakiego oczekiwano. Już w połowie sezonu klub wiedział, że zamiast rywalizacji o medale czeka go walka o utrzymanie. Przed meczem z KS Toruń klub postanowił wprowadzić roszadę. Głównym trenerem drużyny został Marek Mróz, natomiast Grzegorz Walasek dalej zajmował się młodzieżą w klubie.

Grzegorz Walasek.
Fot. Łukasz Trzeszczkowski

Grzegorzowi Walaskowi wygasła umowa, lecz nic nie wskazuje na to, że zostanie ona przedłużona. Oznacza to, że Grzegorz pożegna się z pracą w klubie. W czwartek miał on przeprowadzić ostatnie zajęcia z zielonogórską młodzieżą, podczas których poinformował zawodników o swojej sytuacji i odejściu z drużyny.

W Falubazie planowana jest zmiana w sztabie szkoleniowym. Miejsce Walaska ma zająć Mariusz Staszewski. Byłby to jego powrót do klubu, w którym jeździł w latach 2005–2006. To również powrót do pracy jako szkoleniowiec po przerwie wynikającej z przedwczesnego zakończenia współpracy z Włókniarzem Częstochowa.

Zielonogórzanie mogą jednak być wdzięczni Grzegorzowi Walaskowi szczególnie za pracę z juniorami. To za jego kadencji klub zyskał takie talenty jak Marcel Czyżniejewski czy Kajetan Jarosiewicz. Obaj są młodymi zawodnikami, którzy już mogą pochwalić się licznymi sukcesami w zawodach młodzieżowych. Warto również wspomnieć, że Kajetan zakończył cykl Indywidualnych Mistrzostw Polski w klasie 500R z brązowym medalem. Czas pokaże, jak ci dwaj utalentowani żużlowcy będą współpracować z nowym szkoleniowcem.

BARTEK ARCISZEWSKI

ZAPROSZENIE NA 25-LECIE MKMŻ RYBKI RYBNIK

To będzie prawdziwe święto mini żużlowe w Rybniku. 3 października na stadionie w Rybniku Chwałowicach odbędą się finały Drużynowych Mistrzostw Polski (godzina 10.00) oraz Indywidualnego Pucharu Polski (godzina 14.00). Już następnego dnia odbędzie się turniej indywidualny z okazji 25-lecia klubu Rybki Rybnik z udziałem aż 26 zawodników z całej Polski. Szykuje się wiec weekend z potężną dawką wyścigów, być może nawet większą niż w słynnej Zlatej Prilbie w Pardubicach!

Ale z tego co mówią organizatorzy, nie tylko wyścigów ma być dużo, bo poza związanymi z nimi emocjami będzie także sporo atrakcji, planowane są wyścigi „oldbojów", wyścigi pożegnalne zawodników kończących przygodę z mini żużlem, a jak czas i stan toru pozwoli to odbędą się także wyścigi pokazowe.

Poza wyścigami planowanych jest mnóstwo atrakcji, chociażby konkursy dla najmłodszych czy muzyka na żywo w wykonaniu lokalnego zespołu „Beboki".

Oczywiście poza sobotnimi zawodami rangi mistrzowskiej, dla działaczy ogromne znaczenie będzie miał niedzielny turniej jubileuszowy, który będzie na pewno okazją do niezliczonych ilości spotkań i wspomnień. Wszakże to już 25 lat istnienia klubu. Klubu, który zorganizował wiele turniejów mini żużlowych na krajowym i światowym szczeblu. Na podium imprez międzynarodowych organizowanych przez Rybki stawali chociażby Michael Jepsen Jensen, Mikkel Michelsen, Norick Bloedorn czy Mathias Pollestad. Złote medale na krajowym podwórku zdobywali w rybnickich finałach Maksymilian Pawełczak, Wiktor Przyjemski, Mateusz Cierniak, Kacper Woryna czy Szymon Woźniak. Obecnie z wielką uwagą środowisko śledzi rozwój mistrza SGP3 Franciszka Szczyrby, wychowanka klubu, w ślad za nim obecnie podąża Bartosz Bartkowiak. Tak więc na pewno jest co wspominać i o czym rozmawiać.

Myślę, że nazwisko Andrzeja Skulskiego będzie w ten weekend przewijać się przez stadion bez przerwy, bo to właśnie pan Andrzej, patron stadionu postanowił 25 lat temu stworzyć klub mini żużlowy w Rybniku, dzięki jego uporowi powstał stadion, na który dziś działacze mogą zapraszać, i się nim chwalić. Stadion, który na tych zawodach będzie przyozdobiony mnóstwem reklam partnera jubileuszowego weekendu – Orlen Oil. Jakość i ranga partnera wydarzenia tylko potwierdza wagę tego wydarzenia! **Trzeciego i czwartego października trzeba po prostu być na stadionie w Rybniku przy ulicy Pod Hałdą 37A.**

MARCIN ZIELONKA

eprasa.pl 25d8b6a72f

Galicyjskie donosy

O jedną decyzję od katastrofy

Kiedy jakiś czas temu spółka Ekstraliga wprowadziła nowe przepisy dotyczące rywalizacji o utrzymanie się w ligach, którymi zarządza, od razu rzuciło mi się w oczy pewne niebezpieczeństwo. I od razu podzieliłem się owym spostrzeżeniem z Czytelnikami „Tygodnika Żużlowego" w moim felietonie. Uwagę zwracał bowiem fakt, że przy wprowadzonym systemie, teoretycznie jest możliwa taka oto sytuacja. Drużyna X jest zdecydowanie najsłabsza w lidze, przegrywa wszystkie mecze, zarówno w sezonie zasadniczym, jak i potem w fazie play down, ale wygrywa, na przykład na skutek pechowych kontuzji rywala, to jedno, jedyne, ostatnie spotkanie. I co się dzieje? Ano ona otrzymuje szansę na utrzymanie się, a z hukiem spada niżej zespół, który solidnie punktował, wygrywał mecze, być może niewiele zabrakło mu, aby bić się o medale, a nie o zachowanie ligowego bytu.

Oczywiście traktowałem taką sytuację hipotetycznie, bo wydawała się ona wręcz nieprawdopodobna. A jednak żużlowy żywot bardzo szybko potwierdził znaną prawdę, że jeżeli coś może się za przeproszeniem spieprzyć, to się po prostu spieprzy. **Jeżeli spieprzony koncertowo został regulamin rozgrywek, to mieliśmy to co wydarzyło się ostatnio w Gorzowie. O mały włos Włókniarz, który do tej pory żadną wygraną w sezonie się nie popisał, nie spuścił z Ekstraligi Stali.** Jeżdżącej od dłuższego czasu bez jednego z dwóch liderów - Jacka Holdera i rozbitej totalnie upadkami i kontuzjami pary zawodników formacji juniorów. Do kompletnego, ligowego kuriozum zabrakło naprawdę niewiele. Kilkudziesięciu metrów ostatniego wyścigu, mniejszej determinacji Andersa Thomsena, któremu teraz pewnie w Gorzowie postawią pomnik, obok odlanego we brązie Edwarda Jancarza, albo decyzji sędziego Arkadiusza Kalwasińskiego. **Arbiter stanął przed chyba najtrudniejszą decyzją w swojej karierze. Tu nie chodziło bowiem tylko o zwykłe wskazanie, który zawodnik winien był sytuacji na torze, ten który dojechał do mety, czy ten, który w wyniku ataku rywala się przewrócił. To była decyzja na wagę spadku z Ekstraligi. Chciałbym być dobrze zrozumiany, ja rozwiązania przyjętego przez sędziego Kalwasińskiego absolutnie nie neguję. Kiedy pracowałem jako komentator telewizyjny miałem żelazną zasadę, nigdy nie kwestionowałem sędziowskich decyzji, wychodząc z założenia, że on po prostu zna się lepiej na robocie, za którą mu płacą, a ja znam się lepiej na swojej.** Jeżeli miałem wątpliwości próbowałem je wyjaśnić z nim po zawodach, z czym nie było praktycznie nigdy żadnego problemu. Ale próbuje sobie wyobrazić co by się działo w całej żużlowej Polsce, gdy sędzia Kalwasiński podjął wtedy decyzję odwrotną, to znaczy uznał, że winę za upadek Rohana Tungate ponosi nie on sam, tylko próbujący go wyprzedzić Thomsen.

Podsumowując, nad tym punktem regulaminu warto się zastanowić. Jeżeli żużel ma być poważnym sportem, to nie można tak fundamentalnych kwestii jak ta dotycząca degradacji z ligi, co często przynosi dramatyczne konsekwencje, pozostawiać w rękach przypadku.

ROBERT NOGA

Żużel w Poznaniu ma duży potencjał

Rozmowa z JACKIEM KANNENBERGIEM – menadżerem PSŻ Poznań

- Przez ostatnie lata PSŻ Poznań kojarzył się z dwoma dużymi liderami. Najpierw był to Sasza Łoktajew, a teraz Ryan Douglas. Czy można ich jakoś porównać? Czy mają wspólne cechy, czy są to jednak zupełnie inni zawodnicy?

- Myślę, że ciężko ich porównywać. Zarówno pod względem charakteru, jak i stylu jazdy są to dwaj różni zawodnicy. Oczywiście obaj są bardzo widowiskowi i potrafią dostarczyć kibicom dużo emocji, ale robią to w trochę inny sposób. Nie znalazłbym tutaj jednego wspólnego mianownika, który pozwoliłby powiedzieć, że są do siebie bardzo podobni. Na pewno jednak obaj mieli i mają bardzo pozytywny wpływ na drużynę. Ryan bardzo dobrze odnalazł się w naszym zespole i świetnie się z nim współpracuje. Jeśli chodzi natomiast o sezon 2024, kiedy drużyna rzeczywiście opierała się w dużej mierze na dwóch mocnych punktach, czyli Ryanie i Saszy, to trzeba też pamiętać, że wtedy cały skład był bardzo dobrze zbilansowany. Mieliśmy Matiasa Nielsena, mocnego juniora Kacpra Grzelaka, a także zawodników takich jak Szymon Szlauderbach czy Mateusz Dul, którzy potrafili w odpowiednich momentach bardzo mocno pomóc drużynie. Szczególnie Szymon przez cały sezon był bardzo solidnym zawodnikiem drugiej linii. Dlatego nie była to tylko kwestia dwóch liderów, ale dobrze poukładanego zespołu.

- Jest pan menadżerem drużyny i odpowiada za jej prowadzenie. Czy przywiązuje pan dużą wagę do występów zawodników w ligach zagranicznych? Śledzi pan mecze w Szwecji, Anglii czy Danii i analizuje, jak radzą sobie poszczególni zawodnicy?

- Oczywiście, że śledzę wyniki naszych zawodników. Staram się być na bieżąco ze wszystkim, co dzieje się wokół drużyny. Teraz jest trochę trudniej, bo nie wszystkie ligi zagraniczne są dostępne w takiej formie jak wcześniej. W poprzednich sezonach można było częściej oglądać zawody w dostępnych w Polsce sportowych kanałach telewizyjnych, chociażby w Eleven można było oglądać ligę duńska, czy też szwedzką. Obecnie ligi zagraniczne są dostępne poprzez różnego rodzaju transmisje internetowe, ale często problemem jest jakość tych przekazów. Mimo wszystko, jeśli tylko jest możliwość, to staram się śledzić zawodników swojej drużyny nie tylko przez pryzmat samych wyników. Przyznam jednak, że jako menadżer w pierwszej kolejności zwracam uwagę na coś innego, czy wszystko było w porządku i czy zawodnik bezpiecznie zakończył zawody. Kontuzje są zawsze największym zmartwieniem. Dobrym przykładem była sytuacja sprzed kilku tygodni w lidze szwedzkiej, kiedy kilku zawodników doznało urazów. Dla menadżera czy trenera to zawsze dodatkowy stres, bo trzeba śledzić nie tylko wynik, ale przede wszystkim zdrowie zawodników. Oczywiście dobre występy w ligach zagranicznych cieszą i mogą być pozytywnym sygnałem przed kolejnymi spotkaniami w Polsce. Najmniejsze przełożenie ma chyba liga angielska, ponieważ tamtejsze tory są bardzo specyficzne. Zawodnicy często mają osobny sprzęt, mechaników i całe zaplecze przygotowane właśnie pod Anglię. Natomiast Szwecja czy Dania są już trochę bliższe temu, co widzimy w Polsce i tam można znaleźć więcej punktów odniesienia.

- Czyli można powiedzieć, że dobry występ za granicą nie zawsze oznacza automatycznie dobrą dyspozycję w polskiej lidze?

- Dokładnie. W dzisiejszym żużlu trudno powiedzieć, że ktoś we wtorek pojechał świetne zawody w Szwecji i później na pewno powtórzy to w niedzielę w Polsce. To są różne ligi, inne tory, inne warunki. Oczywiście pewne rzeczy można zauważyć, ale nie ma tutaj prostego przełożenia jeden do jednego. Trzeba też analizować szczegóły. Nie można patrzeć wyłącznie na końcową liczbę punktów. Ważne jest chociażby to, z jakiego numeru zawodnik startował, z kim miał biegi i jakie pola startowe przypadły mu w danym spotkaniu. Czasami ktoś zrobi bardzo dobry wynik, ale miał korzystny układ biegów. Z kolei inny zawodnik może zdobyć mniej punktów, ale pojechać bardzo dobre zawody, mając trudniejsze zadania do wykonania. Dlatego zawsze warto spojrzeć szerzej i jeśli jest taka możliwość, zobaczyć również samą jazdę zawodnika.

- W dzisiejszym żużlu trudno powiedzieć, że ktoś we wtorek pojechał świetne zawody w Szwecji i później na pewno powtórzy to w niedzielę w Polsce. To są różne ligi, inne tory, inne warunki ***– twierdzi Jacek Kannenberg.***
Fot. PSŻ Poznań

- Wspomniał pan o analizowaniu zawodników. W żużlu często zdarza się, że ktoś wcześniej dostrzega talent, zanim stanie się on szerzej znany. Tak było chociażby z Ryanem Douglasem czy zawodnikami takimi jak Zach Cook, Bastian Pedersen czy Villads Nagel. Czy w Poznaniu również monitorujecie rynek i szukacie takich nazwisk?

- Tak, oczywiście. Jeżeli tylko jest taka możliwość, obserwujemy zawodników i staramy się śledzić rynek. Historia Ryana Douglasa jest zresztą ciekawa, bo my mieliśmy okazję rywalizować przeciwko niemu już w 2022 roku, kiedy startował jeszcze na niższym poziomie rozgrywek. Dodatkowo jego pierwszy kontrakt w Polsce był związany z moim macierzystym klubem z Torunia. To był jednak specyficzny czas, bo przypadł na okres pandemii. Ryan był wtedy tylko na jednym treningu i później musiał wrócić do Australii, więc ten sezon nie potoczył się tak, jak wszyscy zakładali. Jeżeli chodzi natomiast o zawodników takich jak Villads Nagel czy Bastian Pedersen, to moim zdaniem dużą rolę odegrała tutaj możliwość jazdy w Ekstralidze U-24.Ten system dał młodym zawodnikom szansę objeżdżenia się w Polsce, pokazania swoich możliwości i zwrócenia na siebie uwagi trenerów, menadżerów oraz działaczy. Każda kariera potoczyła się oczywiście inaczej. Zach miał trudniejsze momenty w Ekstralidze U-24, ale późniejsze dobre występy w Anglii i udany mecz dla drużyny z Wrocławia w zeszłym sezonie sprawiły, że został zauważony. Z kolei Villads Nagel czy Bastian Pedersen mieli możliwość regularnej jazdy i zdobywania doświadczenia w KLŻ, co na pewno pomogło im w dalszym rozwoju

- Wspomniał pan o Villadsie Nagelu. To zawodnik, który szczególnie przyciąga uwagę stylem jazdy. Co pana w nim najbardziej urzekło?

- Przede wszystkim jego sposób prowadzenia motocykla. Widać u niego dużą swobodę i bardzo dobre czucie toru. Pamiętam jeden z jego biegów w Szwecji, gdzie drużyna potrzebowała zwycięstwa 5:1. Po starcie był na końcu stawki, ale na dystansie potrafił wyprzedzić dwóch rywali. Takie akcje robią wrażenie. Miałem też okazję widzieć go wcześniej na torze w Poznaniu, kiedy przyjechał na sparing. Już wtedy było widać, że ma duży potencjał. Jeżeli odpowiednio poprowadzi swoją karierę i będzie miał wokół siebie osoby, które dobrze mu podpowiedzą, może naprawdę zajść bardzo daleko. Patrząc też na liczby, zawodnik z formacji U-24 ze średnią około 1,8–1,9 jest bardzo wartościowym ogniwem. W praktyce daje drużynie dodatkowego seniora, a nie tylko zawodnika jadącego na pozycji U-24.

MICHAŁ PIOTROWICZ

POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL POBANDZIE COM.PL

eprasa.pl 25d8b6a72f

Załatwili nas bez mydła. Na osiołku i z Angolami - szefami GP na plecach nie wygrasz. Kto daje i odbiera - sprinty nie przynależą do żużla. Rafał Dobrucki by ogarnął. Krzyżacki patriotyzm. Mecenas Anna naprawia Ekstraligę

*** - Angole nas w Toruniu załatwili torem, za który odpowiadali - powiedział legendarny żużlowiec i trener Marek Cieślak. To nie jest spiskowa teoria dziejów. To są fakty. Mali ludzie z FIM i z GP jawnie i bez obcyndalania się nienawidzą nas, bo mają kompleksy, że polski żużel jest taki silny, dobrze zorganizowany i bogaty. Zawiść, bo dla ludzi z Zachodu Polska to wciąż jakiś dziki, zaniedbany trzeci świat. Taka już ich mentalność i przekonanie o własnej wyższości. Anglicy - wiem, bo tam mieszkałem - zawsze powtarzali i powtarzają *British is the best*. Ale to polski speedway od lat jest the best. Zachodniacy nie mogą tego strawić, a już szczególnie naszych bywszych tryumfów w DPŚ - dlatego wymyślili SoN - i seryjnych tytułów IMŚ dla Zmarzlika. Jemu na każdym kroku od lat w GP podkładają nogę. Przykładów jest aż nadto i Wy je znacie, bo media je opisywały. Dyskwalifikacja za niewłaściwy kevlar na kwalifikacje była apogeum. Toruń to dalszy ciąg.**

Znany red. Henryk Grzonka mniej więcej tak napisał w sobotę wieczorem: *- W pełni podzielam opinię Marka Cieślaka, że na Moto Arenie robiono wszystko, a zwłaszcza tor, przeciw Zmarzlikowi. Byłem w Toruniu i widziałem na własne oczy. Radość Armando Castagny z FIM po wygranej Lamberta i detronizacji Zmarzlika była „bezcenna", nawet większa niż nowego mistrza świata.*

*** Bartosz Zmarzlik wciąż jest najlepszym żużlowcem świata, być może najlepszym w historii tego sportu. Lambert został za uszy wciągnięty przez szefów GP na najwyższy stopień podium IMŚ 2026. Składam mu gratulacje, bo potrafił wykorzystać sprzyjające okoliczności, ale uważam, że - choć to znakomity żużlowiec - to jednak bardziej naturalnie utalentowani do szlaki są od niego Zmarzlik właśnie, Bewley, Kurtz, a nawet nasz młodziutki Pawełczak. Taki to champion z tego Roberta co to lubi na starcie wpuszczać rywali w taśmę, czy kopnąć podczas jazdy swego przeciwnika, jak to zrobił z Jackiem Holderem, a potem się tego wyparł, choć kamery wszystko nagrały. Inna sprawa, że i naszemu Bartoszowi takie zagrywki, niestety, też nie są obce.**

Od soboty smutno mi Boże. Bo to nie Zmarzlik stracił mistrzostwo, to jego polski tuner Kowalski znów zebrał baty od Hollowaya. Jeszcze raz gratulacje dla Lamberta, który został championem na swoich śmieciach w krzyżackim Toronto. Wszystko zagrało tam dla niego. Zresztą przez cały sezon brytyjscy szefowie GP, z Morrisem na czele - który powinien być persona non grata na polskich stadionach - grali na niego lub na Kurtza. Byle nie Zmarzlik. Robert potrafił to wykorzystać. Chapeau bas! **A u nas Narodowy Chomski nawet nie poprosił Apatora o dodatkowy trening na Moto Arenie dla polskich reprezentantów z GP. Nie mamy IMŚ, IMŚJ, w DPŚ też baty. Sezon dla nas do dupy. Dobrucki bardziej by to ogarnął, że nie wspomnę już o Baronie, który jest najlepszy w te trenerskie klocki.**

Gratki dla Bartka Zmarzlika za trzecie miejsce w sobotnim turnieju GP na Moto Arenie - słaba to jednak pociecha dla polskiego faworyta IMŚ 2026. Walczył do końca i za to szacunek dla niego. Srebro w klasyfikacji generalnej IMŚ niby też jest piękne, lecz niekoniecznie dla sześciokrotnego mistrza globu, który w sobotę miał przejść do historii już z siedmioma tytułami na koncie.

*** Niektórzy mają za złe Dominikowi Kuberze, który w Toruniu wygrał sprint, że nie przepuścił Bartka. To byłoby niesportowe, Zmarzlik by tego nie chciał. To sportowiec z zasadami. Ale uświadomcie sobie jak Angole z GP pilnowali w Toronto, by Lambertowi nie stała się krzywda, skoro...** *- Dyrektor Grand Prix Phil Morris przyszedł do mnie i dał do zrozumienia, żebym nic nie kombinował, bo zostanę zdyskwalifikowany* **- wyjawił Kubera.**

W ubiegłym roku to sprinty dały Zmarzlikowi mistrzostwo, w Toruniu też dzięki punktom z kwalifikacji na moment odzyskał złoty plastron lidera GP. Jednak te jazdy na czas są poronionym pomysłem, bo w żużlu chodzi o to, by się ścigać, ale nie z wiatrem!

Brady Kurtz ostro po nieudanych dla siebie kwalifikacjach: *„To coś, co nie przynależy do żużla".*

Można powiedzieć, że tegoroczne sprinty odebrały Zmarzlikowi tytuł, bo ktoś obliczył - mam nadzieję, że dobrze, gdyż nie sprawdzałem - że przed Toruniem, gdyby nie było tych nieszczęsnych punktowanych sprintów, to klasyfikacja generalna wyglądałaby tak...

1. Zmarzlik - 141 pkt.
2. Kurtz - 134
3. Lambert – 133

I złoto byłoby pozamiatane. Mielibyśmy je!

*** Wracam do wspomnianego Marka Cieślaka, który na łamach PS rzekł był:** *- Angole nas załatwili. Odpowiadali za przygotowanie toru i zrobili swoje. To nie był bowiem tor dla Zmarzlika. Wszyscy wiedzą, że Bartek to wojownik, a ten tor nie był do walki. Tydzień temu tu był finał Ekstraligi. Niech każdy porówna, ile było wtedy rywalizacji, a ile teraz. Wtedy "chodziła" i duża, i mała, teraz nie. Jestem przekonany, że w tamtych warunkach to Zmarzlik byłby mistrzem świata.*

Pomiędzy poszczególnymi seriami wyścigów na torze przeprowadzono sporo prac i były długie przerwy.

- Bardzo mnie to zastanawiało **- podkreślał Cieślak.** *- Te długie równania nawierzchni dawały mi do myślenia. Tor był cały czas suchy, nie był polewany. A jak już był, to jak ksiądz kropidłem. Co przy odpowiedzialnym za tor Philu Morrisie wręcz się nie zdarza. On zazwyczaj "leje", ale w drugą stronę. Już w trakcie turnieju widziałem więc, że złota może nie być. Powiem jeszcze raz, że przygotowanie toru było ewidentnie przeciwko Zmarzlikowi. Trochę to smutne, bo mieliśmy GP Polski za nasze pieniądze, a wyszło jak wyszło* **- zakończył Cieślak.**

Spostrzeżenia Cieślaka potwierdził w swoim wpisie na moim Facebooku bardzo znany, szanowany, wieloletni zacny dziennikarz red. Henryk Grzonka: *- Byłem w Toruniu i widziałem to na własne oczy.*

* Wrocław na GP kibicował Kurtzowi, a Toruń Lambertowi i teraz złośliwcy się śmieją, że dwumecz krzyżackiego Thorn ze Spartą Breslau to raczej finał Bundesligi jest. Ale my nie bądźmy złośliwcami. Tak, czy siak, toruńscy kibice żużlowi są, hm, specyficzni. Kiedyś krzyczeli do Tomka Golloba *wypier...aj*, gdy dla nich jeździł i punktował. Sędziemu Meyze, co to w Lesznie wykluczył Dudka po starciu z Piterem Pawlickim, grozili samosądem i realnie próbowali zniszczyć jego firmę. **Przed sobotnią GP na Moto Arenie napisali w swoich mediach społecznościowych...**

- Dzisiaj wszyscy jesteśmy Lambertami. O tytuł bije się trzech zawodników, a głównym rywalem Robert Lambert Racing będzie na pewno Bartosz Zmarzlik. Wiemy, że zaraz posypie się lawina uniesienia, jacy to „niepolscy" jesteśmy, bo przecież Bartuś jedzie o „któreś tam" już złoto. My zawsze dbamy o swoich. Tak jak w sektorze jeden za drugim stoi, tak dziś wspieramy Roberta, który jest naszym kapitanem i jednym z nas.

Mnie to śmieszy, bo "Lambo" nie będzie wiecznie Apatorem, a kiedy odejdzie, to ci sami tamtejsi fanatycy będą go opluwali i żądali jego głowy. Kibic żużlowy to jednak stan umysłu jest.

Odpisałem im... *- Krzyżakom z Thorn przesyłam moje osobiste wyrazy obrzydzenia. Nasi kibice piłki nożnej są polskimi patriotami i mają honor, umówili się więc, że na mecze polskiej reprezentacji ubierają tylko biało-czerwone szaliki i nie wnoszą na stadion żadnych klubowych emblematów. Trochę zatem przestaję się dziwić - choć potępiam - dlaczego miejscowa tutbolowa Elana tak tępi i bije żużlowych Apatorów.*

Przed GP w Toruniu przeczytałem w mediach... *- Słyszę od polskich kibiców, że dobrze by było, jakby Bartek Zmarzlik przegrał, że to będzie z pożytkiem dla światowego żużla. Ja tego nie kupuję* **- mówi nam były żużlowiec, obecnie ceniony ekspert Krzysztof Cegielski z Metanolu.** *- My dla dobra światowego żużla już zrobiliśmy bardzo dużo. U nas zagraniczni zawodnicy rozwijają się i zarabiają duże pieniądze. Nikt jednak tego nie docenia. Wręcz przeciwnie. Niech jednak nikt nie myśli, że coś się zmieni w Australii z tego powodu, że oni zdobyli złoto w DPŚ na Narodowym. Dalej będzie tam tak samo. My niemal wszystko w tym roku w żużlu przegraliśmy i już tylko Zmarzlik nam został. Jak jego zabraknie, to będziemy, jak polski tenis bez Igi Świątek.*

*** W ślad za naszymi mediami w swoim świętym, patriotycznym oburzeniu obsobaczyłem wyrazami toruński Apator, że nie zachowuje się jak polski klub, bo rzekomo miał nie chcieć wpuścić do siebie Zmarzlika na dodatkowy trening przed GP na Moto Arenie. Jednak w życiu nic nie jest tylko białe i czarne. Dajmy zatem głos drugiej stronie. Otóż wyjaśniono mi grzecznie i merytorycznie, że trener kadry narodowej Staszek Chomski - o czym już tu napisałem - nie zwrócił się do Apatora o trening dla polskich reprezentantów na toruńską GP. Stary niedźwiedź mocno śpi. I ponoć o żadnego Lamberta tu nie chodziło. Wcześniej Apator bowiem miał na swoim torze DMPJ-oty i staranne przygotowanie drużyny do finału ligi z Betard Spartą Wrocław. Trudno więc, by w tej sytuacji poświęcał swój kluczowy klubowy trening na rzecz kadry. A dowiaduję się, że Moto Arena ponoć poszła w ręce szefostwa GP już w poniedziałek, a nie we wtorek, jak podawały media. Poniedziałek więc odpadł i nie było kiedy wcisnąć treningu Polaków z GP - bo przecież nie tylko o Zmarzlika chodzi. Czyli Apator na tak złą opinię kibiców i mediów, w tym moją, w tej kwestii nie zasłużył, choć niefortunne medialne wypowiedzi jego szefostwa, czyli państwa Termińskich gmatwały obraz.**

*** Podejrzewam tu lobbing kogoś ważnego z Gorzowa - moja dziennikarska intuicja wyczuwa to z daleka. Ostrovii z powodu zadłużenia nie pozwolono na transfer, a Stali na Fajfera Kevina pozwolono jak najbardziej. Bo ona wyżebrała z miasta 1,5 mln zł na ratowanie Ekstraligi dla Gorzowa? I dlaczego Ekstraliga, która najpierw kipiała z oburzenia, nagle zmieniła zdanie o 180 stopni i wydała z siebie głos, iż Regulamin Medyczny PZM FIM w kwestii wstrząśnienia mózgu... nie obowiązuje w Speedway Ekstralidze, bo jest przedmiotem sporu o to, że niby przepis o karencji zawodnika mógłby pozwolić na manipulacje rozgrywkami - sic! Sporu, który trafił do Trybunału PZM! W co tu gra Ekstraliga?!**

Czyli generalnie takiego Bednara nie obowiązuje regulaminowa 10-dniowa karencja po wstrząsie mózgu!

- Jak szybko można podjąć aktywność na nowo po takim strzale? **- zapytałem AI. Odpowiedziała...**

- Bezwzględny zakaz sportów kontaktowych i ryzyka ponownego urazu: przez najbliższe tygodnie (minimum 2–4 tygodnie, zależnie od zaleceń lekarza) nie wolno uprawiać sportów, w których istnieje ryzyko upadku lub kolejnego uderzenia w głowę (np. jazda na rowerze, rolkach, nartach, gry zespołowe, sporty walki). Drugi uraz w krótkim odstępie czasu może mieć katastrofalne skutki dla zdrowia.

Amen.

Mecenas Anna Trocka, ceniona warszawska adwokat z kancelarii APT&right Attorneys-At-Law powiedziała portalowi Po bandzie...

- Analizując całą sprawę i jej stan prawny odniosłam wrażenie, iż rezultaty zmagań ligowych mają dla osób zarządzających rozgrywkami ważniejsze znaczenie niż narażanie na większe zagrożenie życia i zdrowia zawodników. Wspomniane przepisy PZM-otowskie są implementacją przepisów FIM-owskich i zostały wprowadzone po to, aby nie narażać zawodników na większe ryzyko utraty zdrowia i życia niż to, które ponoszą w rywalizacji sportowej. To, co jest istotne, to fakt, że zapisy zostały wprowadzone na bazie współczesnej wiedzy medycznej. Mamy tutaj ewidentny problem systemowy i brak zrozumienia ze strony władz Ekstraligi jak duże mogą być konsekwencje dla zawodników po urazie, jakim jest wstrząśnienie mózgu. Według współczesnej wiedzy medycznej, którą sugeruje się FIM, a zapewne również PZM w Regulaminie Medycznym, kluczowe jest to, że kolejny uraz odniesiony podczas rekonwalescencji może skutkować nieodwracalnymi zmianami w mózgu. Dlatego właśnie został wprowadzony okres karencji na starty zawodnika. On ma ograniczyć skutki pojawiające się po takim urazie. Spory na gruncie umownym nie powinny przekładać się nad zdrowie zawodników. Przepisy FIM nie zostały wprowadzone, aby manipulować rozgrywkami, ale po to, aby zadbać o zawodników. Zresztą jestem zdania, że niewykorzystywanie obecnej wiedzy medycznej i tłumaczenie tego sporem prawnym jest większą manipulacją rozgrywkami niż zadbanie o zdrowie zawodników **- zdecydowanie podsumowuje mecenas Anna Trocka. Przedstawiła ona pełną, bardzo obszerną, wyczerpującą temat opinię, do której wrócę albo w następnym felietonie, albo w osobnym tekście, bo jest tego warta.**

BARTŁOMIEJ CZEKAŃSKI

PS. *- Dziś chłopaki walczą z Poznaniem. Mnie niestety tym razem zabraknie na torze. Jeszcze trochę pracy przede mną, żeby wrócić do pełni zdrowia. Ale duchem jestem z drużyną i z całego serca trzymam za Was kciuki! Powodzenia chłopaki! Jedziemy razem!* **- napisał w mediach społecznościowych młody Czech Bednar ze Stali Gorzów.**

TYGODNIK ŻUŻLOWY
e-kiosk.pl
e-gazety.pl
nexto.pl
eprasa.pl
Archiwalne wydania od 2013 roku na www.e-kiosk.pl

eprasa.pl 25d8b6a72f

GRUPA IMIENIA MARIANA SPYCHAŁY

Polonia nie dała szans rywalom

Pewnym zwycięstwem Polonii Bydgoszcz zakończył się czwarty, ostatni finał Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Tym sposobem „Gryfy" zapewniły sobie złote medale. Srebro z rąk Stali Gorzów wyrwał KS Toruń, wygrywając małymi punktami.

Do finału finałów na własnym torze Gorzowianie przystąpili w mocno okrojonym składzie. Kontuzje leczą bowiem Oskar Paluch i Igor Kordun. Do rywalizacji wrócił natomiast Oskar Chatłas i to on był liderem gorzowskiego zespołu. Nie miał jednak wsparcia w kolegach. Po niezłym początku przygasł Hubert Jabłoński, a pozostała dwójka dorzuciła tylko po punkcie.

Brąz nadal jest sukcesem dla tej ekipy, bowiem to 16 medal w drużynowej rywalizacji juniorów, w której Stal jest najbardziej utytułowaną drużyną. To też pierwszy „krążek" od siedmiu lat, kiedy brąz zdobyli Rafał Karczmarz, Mateusz Bartkowiak, Kamil Pytlewski i Wiktor Jasiński.

Tymczasem KS Toruń miał Mikołaja Duchińskiego i mocnego rezerwowego w osobie Antoniego Kawczyńskiego. Jeden wyścig zdołał też wygrać Bartosz Derek. Wystarczyło to na drugie miejsce w środowym (23.09) turnieju. Liczył się jednak każdy punkt, ponieważ finalnie dało to srebrne medale.

Przebłyski mieli żużlowcy Motoru Lublin. To dało im trzecie miejsce w Gorzowie, lecz na poprawienie miejsca w końcowej klasyfikacji było zbyt mało.

Bydgoszczanie natomiast byli fawo**rytami, mając w składzie Maksymiliana Pawełczaka i Kacpra Andrzejewskiego, a na pozycji rezerwowej dołączył jeszcze Wiktor Przyjemski. To właśnie ten ostatni był tego dnia niepokonany.**

Przypomnijmy, że triumfator DMPJ w przyszłym sezonie będzie organizatorem finały Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski. Z kolei srebrny medalista ugości finalistów Młodzieżowych Mistrzostw Polski Par Klubowych.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. DUCHIŃSKI (61,03), Jaworski, Kostera, Hlib (0:2:1:3); II. PSIUK (61,63), Pawełczak, Heleniak, Nycz (0:5:3:4); III. PRZYJEMSKI (62,82 – RZ - Maroszek), Jabłoński, Byszewski, Cepielik (2:5:6:5); IV. CHATŁAS (61,97), Andrzejewski, Derek, Bańbor (5:5:8:6); V. PRZYJEMSKI (62,22 – RZ - Maroszek), Derek, Psiuk, Hlib (5:6:11:8); VI. ANDRZEJEWSKI (62,11), Jaworski, Byszewski, Nycz (5:8:14:9); VII. KAWCZYŃSKI (62,81 – RZ - Heleniak), Bańbor, Jabłoński, Kostera (6:10:14:12); VIII. PAWEŁCZAK (61,00), Chatłas, Duchiński, Cepielik (8:10:17:13); IX. ANDRZEJEWSKI (62,13), Heleniak, Cepielik, Hlib (u/4) (8:11:20:15); X. DUCHIŃSKI (62,75), Bańbor, Maroszek, Nycz (8:13:21:18); XI. KAWCZYŃSKI (62,69 – RZ - Derek), Pawełczak, Jaworski, Jabłoński (8:14:23:21); XII. PRZYJEMSKI (61,53 – RZ - Kostera), Chatłas, Byszewski, Psiuk (10:14:26:22); XIII. PRZYJEMSKI (61,28 – RZ - Kostera), Derek, Nycz, Szmyd (RZ - Cepielik) (11:14:29:24); XIV. PAWEŁCZAK (61,94), Bańbor, Kawczyński (RZ - Byszewski), Hlib (11:16:32:25); XV. DUCHIŃSKI (62,97), Jabłoński, Psiuk, Andrzejewski (w/u) (13:17:32:28); XVI. JAWORSKI (62,15), Chatłas, Kawczyński (RZ – Heleniak), Maroszek (15:20:32:29); XVII. SZMYD (62,47 – RZ - Cepielik), Maroszek, Hlib, Heleniak (16:23:34:29); XXVIII. PRZYJEMSKI (62,41 - RZ) - Kostera, Kawczyński (RZ - Byszewski), Psiuk, Nycz (16:24:37:31); XIX. DEREK (62,18), Bańbor, Andrzejewski, Jabłoński (16:26:38:34); XX. DUCHIŃSKI (63,12), Pawełczak, Jaworski, Chatłas (16:27:40:37)

KLASYFIKACJA:

I. POLONIA BYDGOSZCZ - 40 pkt.: 9. Emil Maroszek 3 (-,-,1,0,2), 10. Kacper Andrzejewski 9 (2,3,3,w,1), 11. Maksymilian Pawełczak 12 (2,3,2,3,2), 12. Maksymilian Kostera 1 (1,0,-,-,-), 19. Wiktor Przyjemski 15 (3,3,3,3,3).

II. KS TORUŃ - 37 pkt.: 13. Jan Heleniak 3 (1,-,2,-,0), 14. Mikołaj Duchiński 13 (3,1,3,3,3), 15. Bartosz Byszewski 3 (1,1,1,-,-), 16. Bartosz Derek 8 (1,2,-,2,3), 20. Antoni Kawczyński 10 (3,3,1,1,2).

III. MOTOR LUBLIN - 27 pkt.: 5. Bartosz Jaworski 9 (2,2,1,3,1), 6. Michał Psiuk 6 (3,1,0,1,1), 7. Bartosz Bańbor 8 (0,2,2,2,2), 8. Dawid Cepielik 1 (0,0,1,-,-), 18. Karol Szmyd 3 (0,3).

IV. STAL GORZÓW - 16 pkt.: 1. Oskar Chatłas 9 (3,2,2,2,0), 2. Hubert Jabłoński 5 (2,1,0,2,0), 3. Kewin Nycz 1 (0,0,0,1,0), 4. Dymitr Hlib 1 (0,0,u,0,1), Nr 17 - brak zawodnika.

NCD uzyskał w XVIII wyścigu MAKSYMILIAN PAWEŁCZAK - 61,00 s. Sędziował Bartosz Ignaszewski z Rybnika. Komisarz toru Paweł Stangret z Ostrowa Wielkopolskiego. Widzów: 500.

MARCIN MALINOWSKI

TABELA DMPJ RUNDY FINAŁOWEJ IMIENIA MARIANA SPYCHAŁY

1. POLONIA BYDGOSZCZ	4	12	+127
2. KS TORUŃ	4	10	+125
3. STAL GORZÓW	4	10	+117
4. MOTOR LUBLIN	4	8	+108

(joj)

FINAŁ MISTRZOSTW EUROPY PAR JUNIORÓW U19. POCKING - 26.09.2026

POLSKA WYRWAŁA ZŁOTO DUŃCZYKOM. OSTATNIA SERIA SYPNĘŁA SENSACJAMI

Szósty w historii finał MEP dla Polski. Łatwo nie było, bo po piętach deptali nam Duńczycy, ale ostatecznie udało się wygrać, chociaż straciliśmy tylko cztery punkty na 35 możliwych do zdobycia. Polskę w Niemczech prowadził trener Robert Kościecha. Duńczykom nie pomógł w zdobyciu złota nawet rewelacyjny mistrz świata juniorów Mikkel Andersen. W finale rywalizowało podobnie jak w SON2 aż osiem ekip.

Polacy rozpoczęli od zwycięstwa 4:2. Parę Bańbor – Małkiewicz przedzielił Cooper Rushen. W drugiej serii pokonaliśmy Ukrainę 5:1, a właściwie osamotnionego Makara Lewiszyna. **Ukraińcy od początku informowali, że mają tylko jednego zdolnego zawodnika do lat 19. FIM Europe nie chciało jednak odrzucać zgłoszenia.** W drugiej serii niespodziankami było tylko 4:2 Brytyjczyków ze Słoweńcami i pewne 5:1 Szwecji z Niemcami. **Gospodarze jak się później okaże zapłacą za to dużo cenę, cenę medalu.**

Kolejna seria przyniosła nam remis w klasyfikacji z Danią. Rushen podobnie jak nas, przedzielił również parę Duńczyków. My natomiast pewnie pokonaliśmy Szwecję. **Polska i Dania po trzech seriach miała więc po 14 punktów. W czwartym rozdaniu Polska i Dania z kolejnymi dubletami. Z kolei Niemcy przegrały z Wielką Brytanią i medal zaczął gospodarzom odjeżdżać na dobre.**

Seria numer pięć wstrząsnęła Polakami. Kompletnie zaskoczył nas Jacob Jensen, który wygrał. Mikkel Andersen pokonał natomiast Bańbora. Przegraliśmy z Danią 2:4 i w turnieju przegrywaliśmy z ekipą prowadzaną przez Nickiego Pedersena 21:23. Nasza sytuacja była bardzo trudna, bo z kim Duńczycy mają jeszcze tracić punkty? Niespodziankę sprawił Lewiszyn, który za plecami przywiózł Szwedów.

Przedostatnia seria niczego nie zmieniła. Polska i Dania miały kolejne dublety. Słoweńcy niczego nie wskórali z Danią. My odnieśliśmy mimo wszystko cenne 5:1 z nieobliczalnymi Niemcami. Na rundę przed końcem było 28:26 dla Danii. Złoto uciekało. Potrzebowaliśmy w zasadzie cudu.

Żużel bywa jednak nieobliczalny. Ostatnia siódma seria rozpoczęła się od sensacji. Niemcy, a konkretnie Haupt i Hyjek ograli Danię 4:2 otwierając nam nieoczekiwanie szanse do wygrania turnieju i to bez wyścigu dodatkowego, czego w zasadzie nikt nie zakładał! Dania w tym momencie miała 30 punktów, a my 26, ale jeszcze jeden wyścig w zanadrzu. W XXVII wyścigu nie mogliśmy tego zmarnować. Małkiewicz i Bańbor pokonali 5:1 Słowenię. W efekcie wyprzedziliśmy Danię o punkt i cieszyliśmy się ze złota.

Jeszcze ciekawiej było w rywalizacji o brąz. Niemcy po wygranej z Danią potrzebowały jeszcze korzystnych wyścigów z udziałem Szwecji i Wielkiej Brytanii. I tak się stało. Szwecja przegrała z Czechami 2:4, a Lewiszyn przedzielił parę Brytyjczyków! W efekcie Szwedzi mogli zapomnieć o podium, a gospodarze zrównali się z Wielką Brytanią i o brązie decydował wyścig dodatkowy. Miejscowi kibice przeżyli jednak rozczarowanie, bo Cairns pokonał Hyjka i na pierwszy w historii medal dla Niemców w MEPJ trzeba jeszcze poczekać.

ML

WYŚCIG PO WYŚCIGU:

I. ANDERSEN, Jensen, Klasson, Jansson (Dania – Szwecja 5:1)
II. HAUPT, Hyjek, Nejezchleba, Kvech (Niemcy – Czechy 5:1)
III. BAŃBOR, Rushen, Małkiewicz, Cairns (Polska – W. Brytania 4:2)
IV. CERJAK, Lewiszyn, Zorko, brak zawodnika (Słowenia –Ukraina 4:2)
V. JENSEN, Andersen, Nejezchleba, Tuma (Dania – Czechy 5:1)
VI. JANSSON, Klasson, Haupt, Hyjek (w) (Szwecja – Niemcy 5:1)
VII. BAŃBOR, Małkiewicz, Lewiszyn, brak zawodnika (Polska – Ukraina 5:1)
VIII. CAIRNS, Cerjak, Harrison, Zorko (W. Brytania –Słowenia 4:2)
IX. ANDERSEN, Rushen, Jensen, Harrison (Dania – W. Brytania 4:2)
X. BAŃBOR, Małkiewicz, Klasson, Jansson (Polska – Szwecja 5:1)
XI. HAUPT, Hyjek, Lewiszyn, brak zawodnika (Niemcy – Ukraina 5:1)
XII. CERJAK, Nejezchleba, Zorko, Tuma (w) (Słowenia – Czechy 4:2)
XIII. ANDERSEN, Jensen, Lewiszyn, brak zawodnika (Dania – Ukraina 5:1)
XIV. JANSSON, Cerjak, Klasson, Zorko (Szwecja – Słowenia 4:2)
XV. CAIRNS, Hyjek, Harrison, Haupt (W. Brytania – Niemcy 4:2)
XVI. MAŁKIEWICZ, Bańbor, Nejezchleba, Kvech (Polska – Czechy 5:1)
XVII. LEWISZYN, Klasson, Jansson, brak zawodnika (Ukraina – Szwecja 3:3)
XVIII. HYJEK, Cerjak, Haupt, Zorko (Niemcy – Słowenia 4:2)
XIX. JENSEN, Małkiewicz, Andersen, Bańbor (Dania – Polska 4:2)
XX. CAIRNS, Rushen, Nejezchleba, Kvech (W. Brytania – Czechy 5:1)
XXI. BAŃBOR, Małkiewicz, Haupt, Hyjek (Polska – Niemcy 5:1)
XXII. JENSEN, Andersen, Cerjak, Zorko (Dania – Słowenia 5:1)
XXIII. JANSSON, Klasson, Rushen, Cairns (Szwecja – W. Brytania 5:1)
XXIV. NEJEZCHLEBA, Kvech, Lewiszyn, brak zawodnika (Czechy – Ukraina 5:1)
XXV. HYJEK, Andersen, Haupt, Jensen (Niemcy – Dania 4:2)
XXVI. NEJEZCHLEBA, Jansson, Kvech, Klasson (d) (Czechy – Szwecja 4:2)
XXVII. MAŁKIEWICZ, Bańbor, Zorko, Cerjak (Polska – Słowenia 5:1)
XXVIII. CAIRNS, Lewiszyn, Rushen, brak zawodnika (W. Brytania – Ukraina 4:2)
XXIX. CAIRNS (A), Hyjek (B) (W. Brytania – Niemcy 3:2)

KLASYFIKACJA:

I. POLSKA	**- 31 pkt.**	**V. SZWECJA**	**- 21 pkt.**
9. Bartosz Bańbor	**16+2 (3,3,3,2*,0,3,2*)**	3. Leo Klasson	9+2 (1,2*,1,1,2,2*,d)
10. Kevin Małkiewicz	**15+3 (1,2*,2*,3,2,2*,3)**	4. Anton Jansson	12 (0,3,0,3,1,3,2)
21. Kacper Mania	**NS**	18. Brak zawodnika	NS
II. DANIA	**- 30 pkt.**	**VI. SŁOWENIA**	**- 16 PKT.**
1. Mikkel Andersen	16+2 (3,2*,3,3,1,2*,2)	13. Sven Cerjak	13 (3,2,3,2,2,1,0)
2. Brak zawodnika	NS (-,-,-,-,-,-,-)	14. Gregor Zorko	3 (1,0,1,0,0,0,1)
17. Jacob Jensen	14+2 (2*,3,1,2*,3,3,0)	23. Brak zawodnika	NS
III. W. BRYTANIA	**- 22+3 pkt.**	**VII. CZECHY**	**- 15 pkt.**
11. Luke Harrison	2 (-,1,0,1,-,-,-)	7. Petr Kvech	3+1 (0,-,-,0,0,2*,1)
12. William Cairns	12 (0,3,-,3,3,0,3)+3	8. Adam Nejezchleba	12 (1,1,2,1,1,3,3)
22. Cooper Rushen	8+1 (2,2,2*,1,1)	20. Matej Tuma	0 (0,w)
IV. NIEMCY	**- 22+2 pkt.**	**VIII. UKRAINA**	**- 11 pkt.**
5. Patrick Hyjek	12+2 (2*,w,2*,2,3,0,3)+2	15. Makar Lewiszyn	11 (2,1,1,1,3,1,2)
6. Tyler Haupt	10 (3,1,3,0,1,1,1)	16. Brak zawodnika	NS (ns,ns,ns,ns,ns,ns,ns)
19. Hannah Grunwald	NS	24. Brak zawodnika NS	

Sędziował: Gabor Darago (Węgry)

KLASYFIKACJA MEDALOWA MEPJ

Polska	**4**	**2**	**–**	**6**
Dania	1	2	1	4
Łotwa	1	1	–	2
Szwecja	–	1	2	3
Wielka Brytania	–	–	2	2
Czechy	–	–	1	1

eprasa.pl 25d8b6a72f

AUSTRALIA WRACA DO GRAND PRIX!

TAK WYGLĄDA KALENDARZ SPEEDWAY GP 2027

Takiego finału cyklu Speedway Grand Prix jeszcze nie było. W 2027 roku walka o indywidualne mistrzostwo świata zakończy się daleko od Europy, a o złotym medalu mogą decydować dwa turnieje rozegrane dzień po dniu. Gillman Speedway w Adelajdzie będzie gospodarzem dwóch ostatnich rund sezonu. To właśnie tam, 29 i 30 października, poznamy nowego mistrza świata. Do kalendarza wracają również Warszawa i Donji Kraljevec, debiutuje Ipswich, a dziewiętnasty raz najlepszych żużlowców świata zobaczymy w Toruniu.

FIM oraz promotor światowych rozgrywek przedstawili kalendarz Speedway na sezon 2027. Najważniejsza wiadomość jest jasna: Speedway Grand Prix wraca do Australii po dziesięciu latach przerwy. Co więcej, nie będzie to zwykły powrót. Organizatorzy zdecydowali się zakończyć cykl podwójną rundą na Gillman Speedway w Adelajdzie.

T**o oznacza, że sezon 2027 będzie miał 11 rund, a dwie ostatnie odbędą się 29 i 30 października.** Mistrz świata zostanie więc wyłoniony dopiero na australijskiej ziemi. FIM podkreśla, że będzie to pierwszy przypadek w historii, gdy w jednym sezonie dwie rundy Speedway GP zostaną rozegrane poza Europą.

Dziesięć lat oczekiwania

Na powrót najważniejszego cyklu żużlowego do Australii kibice czekali od 2017 roku. Wtedy ostatnie australijskie Grand Prix odbyło się w Melbourne. To właśnie tam po zwycięstwo sięgnął Jason Doyle, który w tym samym sezonie zdobył swój jedyny jak dotąd tytuł indywidualnego mistrza świata.

Teraz Australia ponownie znajdzie się w centrum światowego żużla, ale tym razem stawka będzie jeszcze większa. Gillman Speedway nie będzie gospodarzem pojedynczego turnieju. To właśnie na tym torze zakończy się cały sezon 2027. 29 października odbędzie się dziesiąta runda, a dzień później jedenasta i ostatnia.

To może stworzyć niezwykłe napięcie. Zawodnicy nie będą mieli tygodnia na analizę sytuacji w klasyfikacji generalnej. Wszystko rozstrzygnie się w ciągu dwóch dni.

Richard Coleman, założyciel Mayfield Sports Events, który odpowiada za organizację cyklu, nie ukrywał swojej radości z powrotu Grand Prix do Australii.

- Jednym z najczęściej zadawanych przez kibiców pytań, odkąd rok temu przejęliśmy prawa do organizacji mistrzostw, było to, kiedy wrócimy do Australii. Dlatego z wielką przyjemnością spełniamy to marzenie w październiku 2027 roku.

Coleman zwraca uwagę, że australijski żużel przeżywa obecnie bardzo dobry okres.

- Australia triumfowała w FIM Speedway of Nations w 2025 roku oraz w FIM Speedway World Cup w 2026 roku, a Brady Kurtz w ten weekend w Toruniu walczy o złoty medal Speedway GP.

I dodaje: *- To wyjątkowy czas dla australijskiego żużla i nie ma lepszego momentu na sprowadzenie cyklu z powrotem do kraju, w którym ten sport narodził się ponad 100 lat temu.*

Za organizacją tak wielkiego wydarzenia stoi wiele podmiotów. Coleman podziękował między innymi Gillman Speedway, rządowi Australii Południowej, Motorcycling Australia, FIM oraz partnerom komercyjnym.

- Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim osobom związanym z Gillman Speedway, rządowi Australii Południowej, Motorcycling Australia oraz naszym partnerom, firmie Monster Energy i FIM, za wsparcie w realizacji tego przedsięwzięcia. To efekt prawdziwej pracy zespołowej i wyjątkowy dzień dla tego sportu w Australii.

Monster Energy również za powrotem Australii

W powrocie Speedway GP na Antypody swoją rolę odegrała również firma Monster Energy, od lat związana z cyklem Grand Prix. Joe Parsons, dyrektor ds. specjalnych projektów marketingowych Monster Energy w regionie EMEA i w działaniach globalnych, podkreślał, że australijscy kibice zbyt długo czekali na powrót mistrzostw świata.

- Naszym celem jest przybliżanie sportu kibicom i trzeba przyznać, że australijscy fani zbyt długo czekali na żużlowe mistrzostwa świata.
- Cieszymy się, że możemy mieć swój udział w organizacji zawodów FIM Speedway GP Australii w Adelajdzie, będzie to niesamowite zwieńczenie cyklu, który zapowiada się znakomicie. Czekamy na rok 2027!

Warszawa wraca. Donji Kraljevec również

Australijski finał przyciąga najwięcej uwagi, ale kalendarz na 2027 rok przynosi również kilka innych ważnych zmian. Do cyklu powracają Warszawa oraz Donji Kraljevec. Sezon rozpocznie się 1 maja w Chorwacji. Na torze w Donjim Kraljevcu zawodnicy zainaugurują walkę o mistrzostwo świata.

Dwa tygodnie później światowa czołówka przeniesie się do Polski. 15 maja odbędzie się Speedway GP Polski na PGE Narodowym w Warszawie. To jeden z najbardziej charakterystycznych punktów całego kalendarza. Na trybunach warszawskiego stadionu tradycyjnie można spodziewać się ogromnej publiczności, a polska runda od lat jest jednym z najważniejszych wydarzeń sezonu Grand Prix.

Powrót Warszawy ma więc znaczenie nie tylko sportowe. Stolica Polski ponownie znajdzie się na mapie najważniejszych imprez światowego żużla.

Praga, miejsce z wyjątkową historią

Po Warszawie karuzela Grand Prix przeniesie się do Czech. 29 maja odbędzie się Speedway GP Czech w Pradze. Tor Marketa jest jednym z najbardziej zasłużonych obiektów w historii współczesnego Grand Prix. W 2027 roku będzie świętował trzy dekady obecności w cyklu, pierwsza runda SGP w Pradze odbyła się w 1997 roku.

To oznacza, że czeska stolica pozostaje jednym z najdłużej nieprzerwanie obecnych punktów na mapie mistrzostw świata. Po Pradze zawodnicy dostaną chwilę przerwy, a 12 czerwca zaplanowano czwartą rundę sezonu. Na razie nie wiadomo jednak, gdzie zostanie rozegrana. Lokalizacja tego turnieju zostanie ogłoszona w późniejszym terminie. To jedyny nieobsadzony jeszcze przez organizatorów termin w podstawowym kalendarzu Speedway GP.

Wrocław zostaje

Kolejny polski przystanek zaplanowano na 3 lipca. Wtedy Grand Prix zawita do Wrocławia, a gospodarzem będzie legendarny Stadion Olimpijski. To miejsce wyjątkowe również z historycznego punktu widzenia. Wrocław był gospodarzem pierwszej rundy Speedway Grand Prix w 1995 roku. Po latach Stadion Olimpijski nadal pozostaje jednym z najważniejszych polskich obiektów na mapie światowego żużla.

Ryga z podwójnym weekendem

Następny przystanek będzie szczególnie interesujący dla młodych zawodników. W Rydze odbędzie się podwójny weekend z udziałem przyszłych gwiazd żużla. 16 lipca rozegrana zostanie runda FIM SGP2 Łotwy, czyli rywalizacja o indywidualne mistrzostwo świata juniorów. Dzień później, 17 lipca, na torze Biķernieki wystartują najlepsi zawodnicy cyklu Speedway GP.

Ryga będzie więc jednym z miejsc, w których kibice zobaczą zarówno obecne gwiazdy światowego żużla, jak i zawodników, którzy dopiero walczą o wejście do wielkiego speedwaya.

Ipswich pisze nowy rozdział

Jedną z największych nowości kalendarza będzie Ipswich. 14 sierpnia po raz pierwszy w historii na torze Foxhall rozegrana zostanie runda FIM Speedway GP Wielkiej Brytanii. Dla miejscowego klubu będzie to wydarzenie wyjątkowe. Ipswich, mistrz Wielkiej Brytanii z 2025 roku, w sezonie 2026 świętował 75-lecie działalności.

Grand Prix ma być największą imprezą w historii klubu. To również ważny weekend dla młodych zawodników. Dzień wcześniej, 13 sierpnia, na tym samym obiekcie odbędzie się runda FIM SGP2. Będzie to pierwsza brytyjska runda tego cyklu od 2022 roku.

Vastervik przejmuje światową drużynówkę

Po Ipswich kalendarz na chwilę odchodzi od rywalizacji indywidualnej. 28 sierpnia w Västervik odbędzie się finał FIM Speedway of Nations 2027. Dzień wcześniej, 27 sierpnia, na Hejla Arena rozegrany zostanie SON2, czyli rywalizacja najlepszych reprezentacji młodzieżowych.

Szwecja jako gospodarz finału będzie miała zapewnione miejsce w decydującej rywalizacji. To oznacza bardzo ważny weekend dla Vastervik, które w kolejnych latach ma również gościć turnieje Grand Prix.

Vojens, kolejny klasyk

Po drużynowych mistrzostwach świata czas wrócić do rywalizacji o indywidualne złoto. 10 września w Vojens odbędzie się runda FIM SGP2 Danii, w której poznamy indywidualnego mistrza świata juniorów. Dzień później, 11 września, na słynnym Vojens Speedway Center wystartują najlepsi zawodnicy świata w ramach FIM Speedway GP Danii. To będzie ósma runda podstawowego cyklu.

Toruń po raz dziewiętnasty

Kolejny polski przystanek czeka nas 25 września. Wtedy Grand Prix zawita na Motoarenę im. Mariana Rosego w Toruniu. Dla toruńskiego obiektu będzie to już dziewiętnasty turniej cyklu Speedway Grand Prix.

Toruń tradycyjnie znajduje się w końcowej części sezonu. W 2027 roku nie będzie jednak miejscem finału. Najważniejsze rozstrzygnięcia zostaną przeniesione znacznie dalej, aż do Australii. Po Toruniu zawodnicy będą mieli ponad miesiąc przerwy przed decydującym momentem sezonu. **29 października Gillman Speedway w Adelajdzie będzie gospodarzem dziesiątej rundy Speedway GP. Dzień później, 30 października, odbędzie się ostatni turniej sezonu. To właśnie wtedy poznamy mistrza świata Speedway GP 2027.**

W 2027 roku po raz pierwszy w historii dwie rundy Speedway GP w jednym sezonie odbędą się poza Europą. Dla zawodników będzie to ogromne wyzwanie logistyczne i sportowe. Australijski finał oznacza bowiem konieczność przystosowania się do innego toru, innej strefy czasowej i zupełnie innych warunków niż te, z którymi większość sezonu spędzą w Europie. Ale dla kibiców będzie to przede wszystkim niezwykłe zwieńczenie mistrzostw.

Castagna: *- FIM bardzo zależało na powrocie do Australii*

Armando Castagna, dyrektor Komisji Wyścigów Torowych FIM, podkreślał, że powrót Grand Prix do Australii był jednym z ważnych celów organizatorów.

- FIM bardzo zależało na powrocie cyklu Speedway GP do Australii, odkąd opuściliśmy Melbourne w 2017 roku, dlatego gratuluję wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego celu na rok 2027.

Castagna zwrócił również uwagę na powrót dwóch dobrze znanych lokalizacji.

- Cieszy nas powrót Warszawy i Donji Kraljevec do kalendarza. Witamy Ipswich w gronie gospodarzy, jestem pewien, że zawody na torze Foxhall będą wyjątkowym wydarzeniem.

Na koniec przedstawiciel FIM skierował uwagę również na obecny sezon.

- Życzę wszystkim zawodnikom, zespołom, lokalnym organizatorom oraz naszym partnerom z Mayfield Sports Events udanego sezonu 2027, ale zanim to nastąpi, musimy dziś wieczorem w Toruniu poznać nazwisko mistrza świata Speedway GP w sezonie 2026.

Coleman: *- Już rozpoczęliśmy intensywne prace*

Richard Coleman zaznaczył natomiast, że mimo iż sezon 2026 jeszcze się nie skończył, przygotowania do przyszłorocznych zawodów już trwają.

- Podczas gdy przygotowujemy się do emocjonującego finału walki o tytuł mistrza świata Speedway GP tego wieczoru, już rozpoczęliśmy intensywne prace nad sezonem 2027.

Ważnym elementem będzie kontynuacja współpracy z organizatorami poszczególnych rund.

- To wspaniałe, że Warszawa i Donji Kraljevec wracają do kalendarza SGP na rok 2027. Z przyjemnością będziemy też kontynuować współpracę z naszymi lokalnymi organizatorami w Pradze, Wrocławiu, Rydze, Vojens i Toruniu.

Coleman odniósł się również do finału Speedway of Nations w Szwecji.

- Cieszymy się również z organizacji finału SON oraz zawodów SON2 w Västervik, gdzie w latach 2028 i 2029 odbędą się także rundy SGP.

Nie zabrakło również słów o debiucie Ipswich.

- Ekscytująca będzie również wizyta najlepszych zawodników świata na stadionie Foxhall w Ipswich, jestem pewien, że dla fanów sportów motorowych z Suffolk i nie tylko będzie to niezapomniany weekend.

I na koniec: *- Chciałbym podziękować wszystkim naszym lokalnym organizatorom za ich ciężką pracę w 2026 roku. Zachęcam do śledzenia kolejnych wiadomości, gdy po dzisiejszych zawodach w Toruniu nasza uwaga skupi się na sezonie 2027.*

Kalendarz Speedway Grand Prix 2027

1 maja FIM Speedway GP Chorwacji Donji Kraljevec
15 maja FIM Speedway GP Polski Warszawa
29 maja FIM Speedway GP Czech Praga
12 czerwca FIM Speedway GP lokalizacja do potwierdzenia
3 lipca FIM Speedway GP Polski Wrocław
17 lipca FIM Speedway GP Łotwy Ryga
14 sierpnia FIM Speedway GP Wielkiej Brytanii Ipswich
11 września FIM Speedway GP Danii Vojens
25 września FIM Speedway GP Polski Toruń
29 października FIM Speedway GP Australii Adelaide Gillman Speedway
30 października FIM Speedway GP Australii Adelaide Gillman Speedway

SGP2 Indywidualne Mistrzostwa Świata Juniorów

- 16 lipca Ryga
- 13 sierpnia Ipswich
- 10 września Vojens

Speedway of Nations

- 27 sierpnia SON2, Västervik
- 28 sierpnia finał Speedway of Nations, Västervik

Jedno jest pewne: sezon 2027 będzie miał wyjątkowy finał. Po dziesięciu latach Speedway Grand Prix wróci do Australii, a walka o mistrzostwo świata zakończy się podwójną rundą w Adelajdzie. W Europie pozostaną jednak najbardziej znane areny, Warszawa, Praga, Wrocław, Ryga, Vojens i Toruń, a do tego dojdzie debiut Ipswich.

To kalendarz, w którym tradycja spotyka się z nowością. A przede wszystkim, taki który sprawia, że droga po najważniejsze trofeum w światowym żużlu zakończy się dopiero na samym końcu świata.

MICHAŁ PIOTROWICZ

eprasa.pl 25d8b6a72f

speedway events.pl

Finał Reall European Pairs Speedway Championship w Grudziądzu

Już 10 października! Bilety w sprzedaży online

Czołowi żużlowcy z Europy ponownie pojawią się w Grudziądzu. W sobotę, 10 października o godz. 17:00 na stadionie Venture Industries Arena przy ulicy Hallera 4 rozegrany zostanie finał Reall European Pairs Speedway Championship. Do walki o medale przystąpi siedem reprezentacji, w tym oczywiście Biało-Czerwoni. Wystartowała właśnie sprzedaż biletów online.

Mistrzostwa Europy Par w kategorii seniorów odbędą się w Mieście Ułanów po raz pierwszy. Ich finały w Polsce gościły dotychczas tylko dwukrotnie, a jest to impreza z 21-letnią tradycją. Zawody te odbędą się z udziałem 7 duetów z najlepszych krajów Starego Kontynentu.

Biało-Czerwoni, którzy z racji roli gospodarza mają zapewniony start w finale, przewodzą tabeli wszech czasów, wywalczając w historii tej imprezy aż 17 medali, w tym 9 złotych.

Po raz ostatni na najwyższym podium stanęli w 2023 roku na obiekcie w Opolu, gdzie nasz kraj reprezentowali Przemysław Pawlicki, Szymon Woźniak oraz Mateusz Cierniak.

W poprzednim sezonie niespodziewanie jednak po medal sięgnąć się Polakom nie udało i z pewnością będą chcieli sobie powetować ten rezultat przy okazji grudziądzkiego turnieju, gdzie zmierzą się z broniącą tytułu Danią, a także Wielką Brytanią, Włochami, Łotwą, Czechami i Finlandią. Wszystkie te drużyny wywalczyły awans z turniejów półfinałowych, które odbywały się we francuskim Macon oraz austriackim Mureck. Składy poszczególnych ekip na finał zostaną podane wkrótce.

Impreza w Grudziądzu zwieńczy tegoroczny sezon żużlowy, jeśli chodzi o rywalizację międzynarodową. Kibice zobaczą aż 21 wyścigów i na pewno warto wybrać się na stadion w Grudziądzu, by dopingować Polaków w walce o medale. Bilety są już w sprzedaży online. W wejściówki można zaopatrzyć się na stronie bilety.speedwayevents.pl oraz w serwisie ebilet.pl.

Cennik

Trybuna Główna (sektor D) – 40 zł

Normalne (sektory A, B, C, E) – 25 zł

Ulgowe (sektory A, B, C, E) – 15 zł (obowiązuje dla dzieci i młodzieży w wieku 8-18 lat, studentów do 24. Roku życia, emerytów i rencistów).

Dzieci do lat 7 (rocznik 2019 i młodsze) – wstęp bezpłatny z pełnoletnim opiekunem

W dniu zawodów, od godziny 15.00, bilety i programy będą dostępne także w stadionowych kasach oraz na stoiskach stacjonarnych wokół obiektu. Bilety obowiązują zarówno w wersji papierowej jak i elektronicznej (na urządzeniu mobilnym).

Bramy stadionu zostaną otwarte o 15.30. Poza Trybuną Główną (sektor D) nie obowiązuje numeracja miejsc.

Organizatorzy przygotowali pulę bezpłatnych wejściówek dla kibiców niepełnosprawnych. Chętne osoby prosimy o zgłoszenia – do 5 października 2026 r. – pod adresem mailowym: events@speedwayevents.pl, wpisując w temacie wiadomości „Bilet MEP Grudziądz".

Warunkiem otrzymania bezpłatnej wejściówki będzie wysłanie kopii dokumentu, świadczącego o znacznym stopniu niepełnosprawności. Bezpłatny wstęp należy się zarówno osobie niepełnosprawnej jak i jej opiekunowi.

Speedwayevents

Kamień z serca

Rozmowa z LECHEM KĘDZIORĄ - trenerem Wybrzeża Gdańsk

- Z pewnością przydałoby się poprawić trochę siłę rażenia. Potrzebujemy doświadczonych wzmocnień z wyższej ligi ***– mówi Lech Kędziora.***

Fot. autor tekstu

- Czuje pan ulgę po wywalczeniu awansu?

- Jest ogromna. Spadł mi kamień z serca, bo starania trwały dwa lata i cała ta ciężka praca w końcu się opłaciła. Dziękuję całej drużynie, że od początku sezonu walczyła tak wspaniale. Najważniejsze, że dopięliśmy swego i awansowaliśmy.

- Który moment tego sezonu uważa pan za najważniejszy?

- Na pewno jednym z kluczowych, jeśli nie najważniejszym, było zakontraktowanie Timo Lahtiego. Niby była drużyna przed sezonem, ale to był pewniak, którego potrzebowaliśmy do Jacoba Thorssella i Tima Soerensena. To był bardzo ważny ruch Mariusza Kędzielskiego. Dzięki temu mieliśmy naprawdę wyrównany zespół i zawodników, na których mogliśmy liczyć szczególnie w decydujących momentach – trzynastym czy piętnastym wyścigu.

- Co dalej ze składem na nowy sezon? Planujecie jakieś ruchy transferowe?

- Z pewnością przydałoby się poprawić trochę siłę rażenia. Potrzebujemy doświadczonych wzmocnień z wyższej ligi. Przydałby się krajowy zawodnik oraz przedstawiciel U-24. Myślę na przykład o Leonie Flincie, bo walczy na torze i idealnie pasuje do charakterystyki naszego zespołu. Ale… zobaczymy. Sezon dopiero się skończył. Trzeba się zastanowić, przymierzyć… i będziemy działać…

- Celem w nowej lidze będzie po prostu bezpieczne utrzymanie?

- Jazda tylko o utrzymanie nie ma sensu. Musimy walczyć o najwyższe cele. Nie chodzi o to, żeby tylko wejść i zaraz wyjść… trzeba zrobić wszystko, żeby wejść i zostać w wyższej lidze na stałe. Sam w przeszłości, gdy przechodziłem do Torunia, myślałem, że będę tam krótko, a zostałem na lata.

Rozmawiał:
TOMASZ ROSOCHACKI

Camp w Lesznie był ogromną szansą

Rozmowa GREGOREM ZORKO – nowym zawodnikiem Unii Leszno

- Jak zaczęła się twoja przygoda z żużlem?

- Już jako dziecko bardzo interesowałem się motocyklami. Później nadarzyła się okazja, żebym obejrzał trening w AMD Krško. Najpierw spróbowałem swoich sił na torze na motocyklu crossowym. W AMD Krško szybko dostrzegli mój talent oraz potencjał i dali mi możliwość usiąść na prawdziwym motocyklu żużlowym. Wtedy rozpoczęła się moja prawdziwa przygoda ze speedwayem.

- Co najbardziej fascynowało cię w speedwayu, kiedy zaczynałeś?

- Najbardziej przyciągnęło mnie to, że speedway jest zupełnie inny od pozostałych sportów motocyklowych. Motocykl nie ma hamulców, w zakręty wchodzisz w poślizgu i cały czas musisz kontrolować motocykl oraz szukać odpowiedniej linii jazdy. Właśnie to połączenie prędkości, poślizgu i wyczucia motocykla najbardziej mnie zachwyciło.

- Teraz, kiedy jestem częścią zespołu Unii Leszno, chcę jak najlepiej wykorzystać każdą otrzymaną szansę i pokazać, na co mnie stać ***– mówi Gregor Zorko.***

Fot. archiwum rozmówcy

- Kto jest twoim największym wsparciem na początku kariery?

- Największym wsparciem jest dla mnie rodzina, ale ważną częścią mojej drogi jest również AMD Krško. Jest ze mną cały zespół trenerów i mechaników, z którymi wspólnie pracujemy nad moim rozwojem.

- Jak oceniasz obecny poziom słoweńskiego speedwaya?

- Słowenia ma bogatą tradycję żużlową i dużą wiedzę w tej dziedzinie. Niestety, obecnie mamy tylko dwa tory, co ogranicza możliwości treningu i rozwoju. Mamy dobrych zawodników, natomiast w rozwoju młodych przydałoby się więcej systematycznej pracy, wiedzy i doświadczenia na wzór polskiego systemu.

- Czy młodzi zawodnicy w Słowenii mają dobre warunki do rozwoju?

- Podstawy są dobre, ale przede wszystkim chciałbym mieć więcej możliwości regularnej jazdy i treningów z mocniejszą międzynarodową konkurencją. Kiedy ścigasz się za granicą, bardzo szybko się uczysz i widzisz, nad którymi elementami musisz jeszcze pracować.

- Matej Žagar przez długi czas był największą gwiazdą słoweńskiego speedwaya. Czy był dla ciebie wzorem lub inspiracją?

- Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się ze speedwayem, nawet nie znałem Mateja Žagara. Kiedy zacząłem trenować, zacząłem obserwować i analizować jego jazdę. Dzisiaj również współpracujemy i często pytam go o jakieś rady. Jego doświadczenie bardzo pomaga mi w rozwoju.

- W tym roku uczestniczyłeś w Unia Leszno Camp, a niedawno podpisałeś z Unią Leszno wieloletni kontrakt. Co miało na to decydujący wpływ?

- Camp w Lesznie był dla mnie ogromną szansą. Chciałem pokazać, że mogę ścigać się na wysokim poziomie, ale przede wszystkim chciałem się dużo nauczyć. Myślę, że w Lesznie dostrzegli mój potencjał, podejście do pracy i chęć rozwoju. Bardzo się cieszę, że mi zaufali i zaproponowali wieloletni kontrakt. Teraz to ode mnie zależy, żeby odwdzięczyć się za to zaufanie pracą na torze.

- Co najbardziej podoba ci się w polskim speedwayu?

- Najbardziej podoba mi się profesjonalizm, wysoki poziom rywalizacji, a przede wszystkim sposób pracy z młodymi zawodnikami. W Polsce mają bardzo dobrze zorganizowany system, w którym młodzi zawodnicy dostają wiele okazji do treningów, startów i zdobywania doświadczenia.

- Jak opisałbyś swój styl jazdy?

- Powiedziałbym, że przede wszystkim jestem walecznym zawodnikiem. Lubię atakować, szukać okazji do wyprzedzania i nie poddaję się, nawet jeśli początek jazdy nie jest najlepszy. Zawsze walczę do mety i staram się wyciągnąć z każdej sytuacji jak najwięcej.

- Co obecnie uważasz za swój największy atut na torze?

- Prawdopodobnie swoją waleczność i umiejętność poprawiania się w trakcie jazdy. Nawet jeśli nie zaczynam najlepiej, staram się zachować spokój, szukać odpowiednich linii i atakować aż do mety.

- Jakie są twoje cele na najbliższy okres?

- Przede wszystkim chcę jak najwięcej trenować, zdobywać doświadczenie i rozwijać się z wyścigu na wyścig. Teraz, kiedy jestem częścią zespołu Unii Leszno, chcę jak najlepiej wykorzystać każdą otrzymaną szansę i pokazać, na co mnie stać. Moim celem jest krok po kroku zbliżać się do czołówki.

- Co robisz w wolnym czasie, kiedy nie jeździsz na żużlu?

- Kiedy nie jeżdżę na żużlu, lubię jeździć na crossie i spotykać się z przyjaciółmi. Bardzo lubię również pracować przy motocyklach i zajmować się wszystkim, co jest z nimi związane. Kiedy jestem w domu, pomagam również w winnicy, szczególnie wtedy, gdy jest najwięcej pracy.

- Gdzie widzisz siebie za pięć lat?

- Za pięć lat widzę siebie jako profesjonalnego żużlowca, który regularnie występuje na wysokim europejskim poziomie. Chciałbym być wtedy bardziej doświadczony, regularny i zdolny do walki o najwyższe miejsca. Wiem, że do tego jeszcze długa droga, dlatego myślę przede wszystkim o kolejnym kroku i pracy, którą muszę wykonać dzisiaj.

- Co chciałbyś powiedzieć kibicom, którzy dopiero zaczynają cię obserwować?

- Przede wszystkim chciałbym im podziękować za wsparcie. Żużel to sport, w którym za każdym zawodnikiem stoi wiele osób, dlatego każde wsparcie bardzo wiele dla mnie znaczy. Zawsze będę dawał z siebie wszystko i walczył do ostatniego wyścigu. Mam nadzieję, że będą czerpać przyjemność z oglądania moich startów i śledzić moją dalszą drogę. Dziękuję również zarządowi Unii Leszno za zaufanie i podpisanie kontraktu.

- Dziękuję za rozmowę.

- Dziękuję.

Rozmawiał:
TOMASZ ŁABAREWICZ

eprasa.pl 25d8b6a72f

Podziękowali mu za lata pracy, a on jeszcze zostaje

Rozmowa z Mieczysławem Woźniakiem - trener Wawrów Stali Gorzów

- W sobotę (05.09) dziękowano panu za 18 lat pracy w miniżużlowym klubie z Wawrowa. Łezka się w oku zakręciła?

- Bardzo fajne i przyjemne było to pożegnanie, ale ja i tak z żużlem nie kończę. Będę przyjeżdżał dalej szkolić, bo człowiek wszedł w taki rytm i nie wyobrażam sobie, żebym w domu siedział przed telewizorem.

- Można było odnieść wrażenie, że to ma być takie pożegnanie, ale komunikaty od klubu wcale na to nie wskazywały.

- Sama młodzież przyszła do mnie, żebym dalej tu przyjeżdżał, prowadził treningi i szkolił razem z Pawłem. Mam duże doświadczenie w szkoleniu, bo w sumie prowadziłem siedem klubów ekstraligowych i pierwszoligowych. Masę zawodników wyszkoliłem. Chcę to wszystko przekazać młodym zawodnikom, żeby jak najlepiej oni z tego skorzystali.

- Osiemnaście lat przy miniżużlu, a wcześniej sam był pan żużlowcem. Ile się tych lat nazbierało w tej dyscyplinie?

- Może być z 40 lat. Jeździłem 20 lat i tutaj jestem 18. To jest dość dużo. Od osiemnastego roku życia jestem w żużlu.

- Jak dużą niespodzianką była cała ta uroczystość?

- Wiedziałem, że będzie to pożegnanie, ale że aż takie to się nie spodziewałem. To było bardzo miłe. Takie przyjęcie.

- Przyjechali pana wychowankowie?

- Było dużo zawodników, między innymi Maksymilian Kostera, ludzie z Gdańska i wielu innych, których wyszkoliłem. Są na wypożyczeniu i uważam, że to bardzo dobrze. Nie siedzą tutaj, tylko cały czas się ścigają i nabierają doświadczenia. Przyjdzie może czas, że wrócą do Gorzowa i Stal będzie miała z tego zysk.

- Zostaje pan nadal w klubie, ale pojawiają się myśli o emeryturze? Czy po prostu póki zdrowie pozwoli?

- Bardzo fajne i przyjemne było to pożegnanie, ale ja i tak z żużlem nie kończę. Będę przyjeżdżał dalej szkolić, bo człowiek wszedł w taki rytm i nie wyobrażam sobie, żebym w domu siedział przed telewizorem ***– mówi Mieczysław Woźniak.***

Fot. archiwum rozmówcy

- Ja uważam, że póki zdrowie pozwoli, to będę przyjeżdżał czy do Wawrowa czy do Gorzowa, bo na Stali też mnie niektórzy zawodnicy proszą, żeby przyjść, pokazać i powiedzieć jak jechać. Trzeba pomóc swoim doświadczeniem.

- Jaki moment całej też żużlowej historii będzie pan najlepiej wspominał?

- Najlepiej wspominam, jak młodzież w Wawrowie zdobyła złote medale. Były czasy, że bardzo dużo dobrych zawodników stąd wyszło, a teraz jeżdżą w różnych klubach, nie tylko w Gorzowie. Trzeba szkolić młodzież, bo widzę, że jest duży zaciąg zagranicznych zawodników, a o naszych chłopakach się zapomina. Ze swojej strony, to jak zdobywałem dwanaście tytułów drużynowego mistrza Polski, w tym sześć złotych, pięć srebrnych i jeden brązowy. Wygrywałem międzynarodowe turnieje w Miszkolcu na Węgrzech, gdzie poprawiłem rekord toru Maugera. Jako jedyny Polak. Były też niestety kontuzje, ale jak bym się cofnął w czasie, to na pewno i tak bym trafił do żużla.

- Szkolenie i swoi zawodnicy zawsze będą istotni?

- Zawsze. Każda dobra drużyna będzie opierała się na swoich zawodnikach, bo on przeżywa i żyje tym, a najemnik to przyjedzie, zrobi swoje, w samochód i go nie ma. Jego nie interesuje nic więcej. Nieraz pytałem zawodników zagranicznych, to ich tylko kasa interesuje.

- Jakiś czas temu to o Unii Leszno mówiło się jako kuźni talentów, bo wychowankowie tego klubu jeździli w domu, ale też w wielu innych zespołach. Czy teraz podobny trend zauważamy w przypadku Wawrów Stali Gorzów? Jest wspomniany Maksymilian Kostera, Kacper Teska, Bartosz Lewandowski.

- Jest sporo tych chłopaków i oni, jako juniorzy, bardzo dobrze jeżdżą w Polsce. W Gorzowie mamy też bardzo dużo tych młodych juniorów, ale trzeba o nich dbać. Dać im jak najwięcej jazdy, żeby mieli doświadczenie. To przyszłość Stali Gorzów.

- W niedzielę (6.09) z minitorem w Wawrowie pożegnali się Marcel Zwierzyński, Oliwier Szymczak i Emilian Różecki. Przechodzą oni do klasy 250cc. Będzie tłum w gorzowskim klubie?

- Tam jest troszeczkę inaczej. Tutaj może wygrywali, ale tam są większe szybkości, choć technika jazdy ta sama. Zawodnicy muszą bardzo dużo myśleć, żeby dojść do jakiegoś wyniku. Szybciej niż komputer. Jest dużo zawodników. Jak ja byłem trenerem w innych klubach, to robiłem przesiew. Zostawiałem najlepszych, a niektórym podziękowałem, bo to widać, kto się nadaje, a kto nie. Jak ja jeździłem i trenerem był Andrzej Pogorzelski to nas było sześciu. Po treningu byliśmy spoceni, ale doszliśmy do wyniku. Jak jest za dużo zawodników, to oni na treningach bardzo mało korzystają. Pojedzie raz i godzinę czeka, żeby wyjechać na pięć minut.

Rozmawiał:
MARCIN MALINOWSKI

Walka o tytuł mistrza w decydującej fazie

W Wawrowie zapoczątkowano cykl trzech finałów Indywidualnych Mistrzostw Polski na miniżużlu. Pierwszy turniej rozegrano dzień po półfinałach.

W porównaniu do soboty, w niedzielę pogoda dopisała i deszcz nie przeszkadzał zawodnikom. **Jednakże przygotowana nawierzchnia potrafiła sprawić nieco problemów i to już na próbie toru. Po upadku sprzęt Kacpra Nycza nie nadawał się do jazdy, przez co adept AS Akademia Lipno musiał zrezygnować ze startu, bo nie miał zapasowego motocykla.**

W jego miejsce występował Marcel Pawłowski i szansę tę wykorzystał znakomicie. Ostatecznie znalazł się bowiem w finale, choć musiał jeszcze przejść przez baraż. Z decydującego wyścigu wykluczył się już jednak na starcie, ponieważ otrzymał drugie ostrzeżenie za utrudnianie startu.

Triumf odniósł Bartosz Bartkowiak z Rybnika, wyprzedzając dwójkę gospodarzy. Nie przeszkodził mu nawet fakt powtarzania wyścigu. Dwukrotnie dobrze ruszył ze startu i pognał do mety. To właśnie start i pierwszy łuk decydowały w większości o rozstrzygnięciach.

O sporym pechu może mówić też jedyna przedstawicielka płci pięknej – Martyna Nows. Po wywalczeniu w półfinale 11 punktów w sobotę, w niedzielę nie zapisała przy swoim nazwisku ani jednego punktu. Każde niepowodzenie wywoływało u niej frustrację.

Oprócz turnieju IMP rozegrano również miniturniej adeptów o Puchar Młodej Stali. Triumfował niedościgniony Bartosz Toporowski.

Ostatni raz przed własną publicznością na miniżużlu pokazali się z kolei Marcel Zwierzyński, Oliwier Szymczak i Emilian Różecki. Ta trójka machała kolegom flagą z szachownicą w wyścigach swojego pożegnalnego turnieju, który wygrał Filip Rojewski.

Przed finalistami IMP jeszcze dwa turnieje: w Rędzinach (12.09) i Rybniku (13.09). Miniżużlowcy mają jeszcze do rozegrania półfinały i finał Mistrzostw Polski Par Klubowych (19-20.09) w Gdańsku oraz zakończenie sezonu w dniach 3-4.10 w Rybniku, gdzie odbędą się finałowe zmagania Drużynowych Mistrzostw Polski i Indywidualnego Pucharu Polski, a także Turniej 25-lecia Rybek Rybnik.

KLASYFIKACJA I FINAŁU INDYWIDUALNYCH MISTRZOSTW POLSKI 85-140CC:

1. (9) Bartosz Bartkowiak (MKMŻ Rybki Rybnik) 16 (3,1,3,3,3,3), 2. (5) Marcel Zwierzyński (Wawrów Stal Gorzów) 14 (3,2,3,1,3,2), 3. (14) Oliwier Szymczak (Wawrów Stal Gorzów) 12+3 (3,3,1,3,1,1), 4. (17) Marcel Pawłowski (UKS Speedway Rędziny) 9+2 (0,3,2,2,2,w), 5. (3) Gustaw Bazydło (Akademia Wybrzeże Gdańsk) 10+1 (1,1,2,3,3), 6. (1) Filip Rojewski (AS Akademia Lipno) 11+d (3,3,w,2,3), 7. (15) Emilian Różecki (Wawrów Stal Gorzów) 8 (2,2,2,0,2), 8. (6) Jakub Nowakowski (AS Akademia Lipno) 7 (2,0,3,1,1), 9. (2) Szymon Banach (Wawrów Stal Gorzów) 7 (2,2,0,1,2), 10. (16) Franciszek Kubacki (Unia Leszno) 6 (1,0,2,2,1), 11. (11) Eryk Dera (ZKŻ Zielona Góra) 5 (0,3,w,2,0), 12. (18) Leon Ptak (Unia Leszno) 5 (3,w,2), 13. (8) Sawin Turowski (KS Toruń) 5 (1,1,0,3,w), 14. (10) Dominik Biernat (WTS Wrocław) 5 (2,1,1,0,1), 15. (12) Jan Drogosz (Włókniarz Częstochowa) 5 (1,2,1,1,0), 16. (7) Martyna Nows (Akademia Wybrzeże Gdańsk) 0 (w,0,d,0,u), 17. (13) Mikołaj Bula (MKMŻ Rybki Rybnik) 0 (0,w,-,-,-), 18. (4) Kacper Nycz (AS Akademia Lipno) 0 (-,-,-,-,-).

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. ROJEWSKI (44,60), Banach, Bazydło, Pawłowski; II. ZWIERZYŃSKI (44,22), Nowakowski, Turowski, Nows (w/2min); III. B. BARTKOWIAK (43,13), Biernat, Drogosz, Dera; IV. SZYMCZAK (44,40), Różecki, Kubacki, Bula; V. ROJEWSKI (44,91), Zwierzyński, B. Bartkowiak, Bula (w/u); VI. SZYMCZAK (44,75), Banach, Biernat, Nowakowski; VII. DERA (45,28), Różecki, Bazydło, Nows; VIII. PAWŁOWSKI (44,60), Drogosz, Turowski, Kubacki; IX. NOWAKOWSKI, Kubacki, Rojewski (w/u), Dera (w/u); X. ZWIERZYŃSKI (46,22), Różecki, Drogosz, Banach; XI. B. BARTKOWIAK (46,00), Bazydło, Szymczak, Turowski; XII. PTAK (45,41), Pawłowski, Biernat, Nows (d/4); XIII. SZYMCZAK (45,06), Rojewski, Drogosz, Nows; XIV. TUROWSKI (45,12), Dera, Banach, Ptak (w); XV. BAZYDŁO (44,72), Kubacki, Zwierzyński, Biernat; XVI. B. BARTKOWIAK (44,54), Pawłowski, Nowakowski, Różecki; XVII. ROJEWSKI (45,63), Różecki, Biernat, Turowski (w/u); XVIII. B. BARTKOWIAK (44,62), Banach, Kubacki, Nows (u/3); XIX. BAZYDŁO (45,12), Ptak, Nowakowski, Drogosz; XX. ZWIERZYŃSKI (44,62), Pawłowski, Szymczak, Dera; XXI. SZYMCZAK (44,56), Pawłowski, Bazydło, Rojewski (d/4); XXII. B. BARTKOWIAK (44,22), Zwierzyński, Szymczak, Pawłowski (w/!).

KLASYFIKACJA MINITURNIEJU ADEPTÓW O PUCHAR MŁODEJ STALI:

1. Bartosz Toporowski (Wawrów Stal Gorzów) 12 (3,3,3,3), 2. Aleksander Rakowiecki (Wawrów Stal Gorzów) 9 (3,3,2,1), 3. Karol Bartkowiak (MKMŻ Rybki Rybnik) 8 (u,2,3,3), 4. Marcel Krycki (Wawrów Stal Gorzów) 7 (1,2,2,2), 5. Tymon Bilicki (Wawrów Stal Gorzów) 6 (2,1,1,2), 6. Kacper Sadowski (Wawrów Stal Gorzów) 2 (2,u,-,-).

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I.TOPOROWSKI (45,69), Bilicki, Krycki; II. RAKOWIECKI (47,15), Sadowski, K. Bartkowiak (u/2); III. TOPOROWSKI, Krycki, Sadowski (u/3); IV. RAKOWIECKI (46,69), K. Bartkowiak, Bilicki; V. TOPOROWSKI (45,15), Rakowiecki, Bilicki; VI. K. BARTKOWIAK (46,10), Krycki, Sadowski (ns); VII. TOPOROWSKI (44,78), Krycki, Rakowiecki; VIII. K. BARTKOWIAK (45,93), Bilicki, Sadowski (ns).

KLASYFIKACJA MINITURNIEJU POŻEGNANIE Z MINITOREM MARCELA ZWIERZYŃSKIEGO, EMILIANA RÓŻECKIEGO I OLIWIERA SZYMCZAKA:

1. Filip Rojewski (AS Akademia Lipno) 6 (3,3), 2. Leon Ptak (Unia Leszno) 5 (3,2), 3. Bartosz Bartkowiak (MKMŻ Rybki Rybnik) 3 (2,1), 4. Sawin Turowski (KS Toruń) 2 (2,0), 5-6. Gustaw Bazydło (Akademia Wybrzeże Gdańsk) 1 (1), 5-6. Jakub Nowakowski (AS Akademia Lipno) 1 (1), 7-8. Franciszek Kubacki (Unia Leszno) 0 (0), 7-8. Eryk Dera (ZKŻ Zielona Góra) 0 (0).

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. PTAK (45,97), Turowski, Nowakowski, Kubacki; II. ROJEWSKI (44,03), Bartkowiak, Bazydło, Dera; III. ROJEWSKI (44,78), Ptak, Bartkowiak, Turowski.

NCD uzyskał w III wyścigu BARTOSZ BARTKOWIAK - 43,13 s. Sędziował Bartosz Szram z Gorzowa.

MARCIN MALINOWSKI

eprasa.pl 25d8b6a72f

Decydował wyścig dodatkowy

Zawody były czwartymi z cyklu turniejów rozgrywanych w tym roku z udziałem potencjalnych reprezentantów Polski, a toczących się w ramach XV Memoriału Władysława Pietrzaka.

Po dwóch rundach rywalizacji na czele stawki znajdował się Oskar Kręglicki. Reprezentant Wilków Krosno zwyciężył także w wyścigu XII, ale za jego plecami czaili się Kamil Witkowski z PSŻ Poznań i Mikołaj Duchiński z KS Toruń. W drugiej części zawodów Kręglicki radził już sobie nieco gorzej przegrywając między innymi w wyścigu XX z Witkowskim. Ostatecznie po zakończeniu rundy zasadniczej okazało się, że Krośnianin uplasuje się na najniższym stopniu podium, a o zwycięstwie w turnieju musiał zdecydować wyścig dodatkowy pomiędzy Kamilem Witkowskim i Mikołajem Duchińskim. W nim początkowo prowadził reprezentant PSŻ Poznań. Na drugim okrążeniu Mikołaj Duchiński przedarł się na prowadzenie, a jego rywal zrezygnował z dalszej walki zjeżdżając z toru. Dopiero piąte miejsce zajął Eryk Kamiński, lider klasyfikacji generalnej Zaplecza Kadry Narodowej Juniorów.

Turniej oficjalnie zamknął tegoroczny sezon żużlowy w Gnieźnie.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. KRĘGLICKI (71,13), Derek, Kowalski, Latała; II. KOSTERA (66,38), Harendarczyk, Jaworski, Rumiński; III. WITKOWSKI (66,65), Duchiński, Kamiński, Mania (d1); IV. MIKOŁAJCZYK (65,67), Sobkowiak, Kawczyński, Szlegiel; V. HARENDARCZYK (66,51), Kamiński, Mikołajczyk, Latała; VI. DUCHIŃSKI (66,16), Kowalski, Kawczyński, Rumiński; VII. DEREK (66,99), Witkowski, Sobkowiak, Jaworski (d4); VIII. KRĘGLICKI (67,07), Kostera, Mania, Szlegiel; IX. WITKOWSKI (67,62), Rumiński, Szlegiel, Latała; X. KOWALSKI (66,79),

Mikołaj Duchiński najlepszy w turnieju Zaplecza Kadry Juniorów.
Fot. Instagram zawodnika

Mania, Harendarczyk, Sobkowiak (w/su); XI. KAWCZYŃSKI (67,34), Kamiński, Kostera, Derek; XII. KRĘGLICKI (67,00), Duchiński, Jaworski, Mikołajczyk; XIII. KAWCZYŃSKI (67,69), Jaworski, Mania, Latała; XIV. KOWALSKI (67,27), Witkowski, Kostera, Mikołajczyk; XV. DUCHIŃSKI (67,34), Derek, Szlegiel, Harendarczyk (w/u); XVI. SOBKOWIAK (66,59), Kamiński, Kręglicki, Rumiński; XVII. DUCHIŃSKI (67,48), Sobkowiak, Kostera, Latała; XVIII. KAMIŃSKI (67,76), Kowalski, Jaworski, Szlegiel; XIX. MANIA (67,09), Derek, Rumiński, Mikołajczyk; XX. WITKOWSKI (67,41), Kręglicki, Harendarczyk, Kawczyński (d4); XXI. DUCHIŃSKI, Witkowski (d2)

KLASYFIKACJA:

1. Mikołaj Duchiński (KS Toruń) 13 (2,3,2,3,3) + I miejsce w wyścigu dodatkowym, 2. Kamil Witkowski (PSŻ Poznań) 13 (3,2,3,2,3) + II miejsce wyścigu dodatkowym, 3. Oskar Kręglicki (Wilki Krosno) 12 (3,3,3,1,2), 4. Radosław Kowalski (Wilki Krosno) 11 (1,2,3,3,2), 5. Eryk Kamiński (Wybrzeże Gdańsk) 10 (1,2,2,2,3), 6. Bartosz Derek (KS Toruń) 9 (2,3,0,2,2), 7. Kacper Sobkowiak (Stal Gorzów) 8 (2,1,w,3,2), 8. Maksymilian Kostera (Unia Leszno) 8 (3,2,1,1,1), 9. Antoni Kawczyński (KS Toruń) 8 (1,1,3,3,d), 10. Kacper Mania (Unia Leszno) 7 (d,1,2,1,3), 11. Krzysztof Harendarczyk (Sparta Wrocław) 7 (2,3,1,w,1), 12. Bartosz Jaworski (Motor Lublin) 5 (1,d,1,2,1), 13. Nikodem Mikołajczyk (Sparta Wrocław) 4 (3,1,0,0,0), 14. Oskar Rumiński (KS Toruń) 3 (0,0,2,0,1), 15. Leon Szlegiel (Śląsk Świętochłowice) 2 (0,0,1,1,0), 16. Mateusz Latała (Start Gniezno) 0 (0,0,0,0,0), 17. Adrian Kierzek (Start Gniezno) 0 (ns), 18. Alan Grupa (Start Gniezno) 0 (ns).

NCD uzyskał w IV wyścigu NIKODEM MIKOŁAJCZYK (Sparta Wrocław) - 65,67 s. Sędziował Paweł Michalak z Gniezna. Widzów około 100.

RADOSŁAW KOSSAKOWSKI

SPORT ŻUŻLOWY NA ŚWIECIE 2026

DANIA

SPEEDWAY LIGAEN

PÓŁFINAŁ - GRINDSTED (16.09)

Wielka porażka gospodarzy, którzy po rundzie zasadniczej zajęli trzecie miejsce, uzyskali prawo zorganizowania półfinałowego czwórmeczu (dla drużyn z miejsc 3-6), ale nie pojadą w czwórmeczu finałowym. Grindsted na całej linii zawiódł Oskar Polis. Duży sukces Holsted, którego do finału wprowadził Gusts (przegrywał tylko z Soerensenem i Michaelem Jepsenem Jensenem). Awansu nie wywalczył również Esbjerg, gdzie bardzo przeciętnie wypadł Sajfutdinow, a katastrofalnie Iversen.

I. Slangerup - 38 pkt.: Michael Jepsen Jensen 15 (3,3,3,3,3), Mikkel Michelsen 7 (2,d,3,1,1), Andreas Lyager 3 (0,2,d,1), Mikkel Bech 11 (2,2,3,3,1), Kevin Juhl Pedersen 2 (2,0,0).

II. Holsted - 34 pkt.: Jacob Thorssell 6 (3,0,2,1,0), Nicolai Klindt 2 (1,1,-,-), BastianPedersen 5 (1,1,1,2), Jan Kvech 5 (1,2,1,1,0), Francis Gusts 16 (3,3,3,3,2,2).

III. Grindsted - 30 pkt.: Przemysław Pawlicki 13 (3,3,2,2,2,1), Mathias Pollestad 5 (3,w,w,0,2), Tim Soerensen 12 (2,1,2,2,3,2), **Oskar Polis 0 (w,0,d,u),** Thomas Kring 0 (w,-,-).

IV. Esbjerg - 29 pkt.: Emil Sajfutdinow 11 (2,3,u,3,0,3), Matias Nielsen 8 (0,3,2,1,2,0), Niels Kristian Iversen 2 (w,1,1,-), David Bellego 7 (1,2,1,0,3), Jacob Boelch 1 (u,-,1).

Widzów: 2472.

NIELS WEDEL

SCM25
SPEEDWAY CLUB MANAGER
strona projektu:
https://www.speedwayclubmanager.pl

WIELKA BRYTANIA

CHAMPIONSHIP (I LIGA)
RUNDA ZASADNICZA
WORKINGTON
– REDCAR 47:43 (19.09)

WORKINGTON: Jonas Jeppesen 13 (2,2,3,3,3), Niklas Holm Jakobsen 1 (w,d,1,0), Tate Zischke 9+1 (1,3,0,2*,3), Troy Batchelor 12+1 (3,1,3,3,2*), Drew Kemp 6 (2,2,2,0), Mickie Simpson 0 (0,0,0), Vinnie Foord 6+1 (1,d,3,2*).

REDCAR: Charles Wright 11 (3,2,3,2,1), Nathan Ablitt 4 (1,0,2,1), Reid Battye 2+1 (0,1,1*,0), Jake Allen 9 (2,3,2,2,0), Jason Edwards 8+1 (3,3,1,1*), Simon Lambert 5 (3,1,0,1), Ace Pijper 4+2 (2*,1,u,1*).

TABELA KOŃCOWA RUNDY ZASADNICZEJ

1. Poole Pirates	**16**	**30**	**+207**
2. Glasgow Tigers	**16**	**26**	**+38**
3. Scunthorpe Scorpions	**16**	**24**	**+57**
4. Edinburgh Monarchs	**16**	**22**	**-1**
5. Berwick Bandits	**16**	**19**	**-31**
6. Redcar Bears	**16**	**18**	**-28**
7. Plymouth Gladiators	**16**	**17**	**-65**
8. Workington Comets	**16**	**13**	**-92**
9. Oxford Cheetahs	**16**	**11**	**-95**

PÓŁFINAŁY PLAY-OFF
SCUNTHORPE
– GLASGOW 53:37 (11.09) (I mecz)

SCUNTHORPE: Josh Pickering 15 (3,3,3,3,3), Nathan Ablitt 1+1 (0,w,1*,w), Jordan Jenkins 4 (d,1,1,2), Michael Palm Toft 11 (1,3,3,3,1), Luke Harrison 8+1 (1,2,3,2*), Ryan Ingram 4+2 (2*,1*,1), Connor Mountain 10+1 (3,3,2,1*,1).

GLASGOW: Leon Flint 4 (2,2,0,0,d), Sam Hagon 1+1 (1*,0,0), Tate Zischke 13 (3,3,2,3,2), Kevin Juhl Pedersen 5+2 (2*,w,1*,2), Chris Harris 4+1 (2,1*,0,1), Freddy Hodder 4 (0,2,2,0), Anze Grmek 6 (1,0,3,2,w)

POOLE
– EDINBURGH 57:33 (16.09) (I mecz)

POOLE: Richard Lawson 13+2 (2*,3,3,2*,3), William Cairns 5 (3,1,1,0), Lewis Kerr 6+1(0,1*,2,3), Cooper Rushen 6+1 (1,2,1*,2), Zach Cook 12+2 (2,3,2*,3,2*), Slater Lightcap 6+1 (2*,1,3,d), Kyle Newman 9+2 (3,1*,3,2*).

EDINBURGH: Kye Thomson 5 (1,3,w,1), Jonatan Grahn 3 (0,0,2,1), Justin Sedgmen 4+2 (2*,0,1*,1), Michele Castagna 10 (3,2,2,3,0), Daniel Thompson 9 (3,2,3,d,1), Mitchell Cluff 1 (1,0,u,0,0), Jordy Loftus 1 (0,0,1).

EDINBURGH – POOLE 33:39 (18.09) (rewanż)

EDINBURGH: Kye Thomson 8 (2,3,3), Jonathan Grahn 5+1 (1*,1,2,1), Justin Sedgmen 9 (3,2,3,1), Michele Castagna 2+1 (2*,0,0), Daniel Thompson 6 (0,3,3), Mitchell Cluff 1 (1,0,0), Jordy Loftus 2 (0,2,0,d).

POOLE: Richard Lawson 8 (3,3,2), William Cairns 3+1 (0,1,1,1*), Lewis Kerr 7 (d,2,2,3), Cooper Rushen 2+1 (1,1*,0), Zach Cook 5 (1,2,2), Slater Lightcap 3 (3,w), Kyle Newman 11+3 (2*,3,3,1*,2*).

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA CHAMPIONSHIP
SHEFFIELD (12.09)

1. Josh Pickering (Australia) 15+3 (3,3,3,3,3), 2. Chris Harris (W. Brytania) 10+3+2 (0,3,2,2,3), 3. Zach Cook (Australia) 10+2+1 (2,2,2,2,2), 4. Sam Masters (Australia) 14+0 (2,3,3,3,3), 5. Peter Kildemand (Dania) 12+1 (3,2,3,2,2), 6. Luke Killeen (Australia) 10+0 (1,2,1,3,3), 7. Richard Lawson (W. Brytania) 9 (3,3,0,3,0), 8. Daniel Thompson (W. Brytania) 7 (2,0,3,0,2), 9. Kye Thomson (Australia) 7 (3,1,1,1,1), 10. Daniel King (W. Brytania) 7(2,2,1,1,1), 11. Jonas Jeppesen (Dania) 6 (1,1,2,2,d), 12. Drew Kemp (W. Brytania) 5 (1,0,1,1,2), 13. Leon Flint (W. Brytania) 4 (0,w,2,1,1), 14. Jody Scott (W. Brytania) 2 (0,1,0,0,1), 15. Simon Lambert (W. Brytania) 2 (1,1,0,d,0), 16. Justin Sedgmen (Australia) 0 (0,0,0,0,0).

MIŁOSZ LIPPKI

NIEMCY

PUCHAR NIEMIEC PAR
WITTSTOCK (11.09)

Pod nieobecność najlepszych niemieckich żużlowców faworytem była para Haunstetten i podołała tej roli. Zwycięzcy stracili tylko dwa punkty. Na 49 możliwych zdobyli 47. W szóstej serii pokonał ich Lars Skupień.

I. AMC Haunstetten – 47 pkt.: Valentin Grobauer 22 (3,4,4,3,3,2,3), Martin Smolinski 25 (4,3,3,4,4,3,4), Leon Ferdinand NS.

II. Inn Isar Racing Team – 39 pkt.: Celina Liebmann 13 (3,3,2,3,2,0,0), **Lars Skupień 26 (4,4,4,4,4,4,2).**

III. MC Guestrow – 34 pkt.: Hannah Grunwald 19 (4,4,-,3,2,3,3), Carlos Gennerich 3 (-,d,3,-,-,-,-), Tyler Haupt 12 (w,t,4,0,4,4).

IV. MSC Moorwinkelsdamm – 32 pkt.: Mika Frehse 20 (3,2,2,2,3,4,4), Thies Schweer 12 (2,0,-,4,0,3,3), Dominic Hamminga 0 (0).

V. MC Post Leipzig – 30 pkt.: Magnus Rau 17 (4,2,3,-,4,4,-), Tim Lumpitzsch 7 (0,-,-,2,-,3,2), Michael Konrad 6 (0,0,0,2,4).

VI. Woelfe Wittstock – 29 pkt.: Jonny Wynant 18 (3,4,4,w,3,2,2), Erik Pudel 11 (2,3,3,3,0,d,-), Danny Knakowski 0 (0).

VII. ST Wolfslake – 23 pkt: Lukas Wegner 17 (t,2,4,2,4,2,3), Leon Arnheim 6 (2,0,2,0,2,-,0), Arik Schmidt 0 (0).

VIII. MSC Vier Tore Neubrandenburg – 18 pkt.: Jasper Schiebe 2 (0,-,-,0,-,2,-), Fiete-Marquardt 4 (2,2,0,-,0,-,0), Bruno Preibisch 12 (3,2,2,3,d,2).

ML

SZWECJA

BAUHAUS-LIGAN
FINAŁ PLAY-OFF
DACKARNA
– VASTERVIK 47:43 (15.09) (I mecz)

4,5 tysiąca kibiców było świadkami bardzo wyrównanego spotkania. Goście musieli radzić sobie bez Lamberta, który odczuwał skutki upadku w meczu PGE Ekstraligi Apator – Motor. W trzecim wyścigu wygrał Thorssell przed parą Nielsen – Łaguta. Jak się później okazało, była to jedyna porażka Łaguty. W pierwszym wyścigu z Fricke (zastępował Lamberta) przegrał Dudek, który później długo był niepokonany. W X wyścigu wraz z van Dyckiem przywiózł dublet i zrobiło się 34:26. Była to najwyższa przewaga miejscowych. Po XIII wyścigu był już tylko remis. W XIV para Dudek – Lyager pokonała 4:2 duet Tungate – Thorssell. Miejscowi znów prowadzili 43:41. W ostatnim wyścigu para Łaguta – Dudek wygrała 4:2 z Frickem i Thorssellem. Dackarna uzyskała więc cztery punkty przewagi przed rewanżem. To niewiele.

DACKARNA: Patryk Dudek 12 (2,3,3,3,1), Bastian Pedersen 1+1 (0,1*,0,0), **Artiom Łaguta 13+1 (1*,3,3,3,3),** Matias Nielsen 5+1 (2,0,2*,1), Andreas Lyager 6 (3,2,0,1),Tomas H. Jonasson 2+1 (2*,0,d,d), Avon Van Dyck 8+1 (3,2,2*,1).

VASTERVIK: Max Fricke 11+1 (3,2,3,1*,2), Mads Hansen 5+2 (1,1*,1,2*), Jacob Thorssell 8 (3,2,3,0,0), **Grzegorz Zengota 6+1 (0,3,1*,2),** Rohan Tungate 4+1 (1*,1,0,2), Anton Karlsson 3+1 (d,w,1,2*), Victor Palovaara 6 (1,2,0,3).

Widzów: 4600.

MAGNUS LARSSON

eprasa.pl 25d8b6a72f

Rybnik, Szczyrba, debiut – podsumowanie DP2E 500R

Pierwszy raz w historii polskiego sportu żużlowego w sezonie 2026 wystartowały rozgrywki Drużynowego Pucharu 2. Ekstraligi w kategorii 500R. W premierowym cyklu, w którym odbyło się aż szesnaście rund, bezapelacyjnie zwyciężyła ekipa z Rybnika reprezentowana przez Franciszka Szczyrbę i Wiktora Klechę. Rywalizacja odbywała się w formacie par, a każdy zespół wziął udział w czternastu turniejach. Reprezentanci ROW-u zostali sklasyfikowani w trzynastu zawodach, z których dwanaście wygrali, a raz stanęli na najwyższym stopniu podium wspólnie z teamem z Krosna. Co więcej, duet „Rekinów" wywalczył 391 punktów (we wszystkich 14 kolejkach, włącznie z tą, w której nie byli sklasyfikowani) i był to wynik lepszy aż o 90 „oczek" od drugiej w tym zestawieniu drużyny z Ostrowa Wielkopolskiego. Juniorzy z tego ostatniego ośrodka zajęli drugie miejsce w DP2E wyprzedzając trzecich przedstawicieli krośnieńskich Wilków.

Tabela DP2E 2026:

Miejsce	Drużyna	Turnieje*	Duże Punkty*	Małe Punkty**
1.	ROW Rybnik	13	77,5	391
2.	Ostrovia Ostrów Wlkp.	14	64,5	301
3.	Wilki Krosno	13	57,5	298
4.	PSŻ Poznań	14	51	266
5.	Orzeł Łódź	14	36	214
6.	Polonia Bydgoszcz	14	24	173
7.	Polonia Piła	10	12,5	143
8.	Stal Rzeszów	11	11	154

***Liczba turniejów i punktów, w których drużyna była sklasyfikowana (wystąpiła w pełnym składzie od początku zawodów)**
****Liczba punktów z wszystkich 14 rund dla każdego zespołu (nawet tych, kiedy drużyna nie była sklasyfikowana**

Liczby i ciekawostki DP2E 2026:

- najwięcej wyścigów we wszystkich rundach: Ostrów Wlkp. i Poznań (po 164), Rybnik i Łódź (po 162);

- najmniej wyścigów we wszystkich rundach: Bydgoszcz (152), Rzeszów (148), Piła (130);

- najwięcej bonusów we wszystkich rundach: Rybnik (70), Ostrów Wlkp. (40), Poznań (39);

- najmniej bonusów we wszystkich rundach: Piła (11), Bydgoszcz (6), Rzeszów (2);

- w rywalizacji udział wzięło 24 zawodników, z czego 17 startowało regularnie (minimum 42 wyścigi);

- najwięcej reprezentantów miały kluby z: Ostrowa Wlkp. (5), Bydgoszczy, Łodzi, Krosna i Piły (po 4);

- najmniej reprezentantów miały kluby z: Rybnika, Poznania i Rzeszowa (po 2);

- najwięcej turniejów (poniższe dane dotyczą 17 zawodników, którzy startowali regularnie): Fabian Brożyna (Krosno/Łódź, 16), Franciszek Szczyrba (Rybnik, 14), Wiktor Klecha (Rybnik, 14), Milan Wawrzynowicz (Poznań, 14), Alan Wawrzynowicz (Poznań, 14), Bartosz Wierzbowski (Piła, 14) i Ernest Matuła (Rzeszów, 14);

- Fabian Brożyna wystartował w aż 16 turniejach, gdyż reprezentował dwa zespoły z Krosna i Łodzi (w tym drugim przypadku, jako „gość");

- oprócz Fabiana Brożyny w charakterze gości jeździli również: Maksymilian Brożyna (zgłoszony przez klub z Łodzi, w charakterze „gościa" ścigał się w Krośnie) i Adam Bożek (zgłoszony przez klub z Krosna, w charakterze „gościa" ścigał się w Łodzi);

- najwięcej punktów: Szczyrba (217), Fabian Brożyna (199), Klecha (174), Milan Wawrzynowicz (140), Bartosz Bednarek (Bydgoszcz, 139);

- najwięcej bonusów: Klecha (46), Szczyrba (24), Alan Wawrzynowicz (23), Bożek (Krosno/Łódź, 23), Milan Wawrzynowicz (16);

- najwięcej punktów z bonusami: Szczyrba (241), Klecha (220), Fabian Brożyna (203), Milan Wawrzynowicz (156), Alan Wawrzynowicz (149);

- najwięcej wyścigów: Fabian Brożyna (90), Matuła (84), Szczyrba (82), Milan Wawrzynowicz (82), Alan Wawrzynowicz (82);

- najwięcej zwycięstw indywidualnych: Szczyrba (56), Fabian Brożyna (48), Bednarek (27), Konrad Napieracz (Krosno, 25), Milan Wawrzynowicz (24), Szymon Lis (Ostrów Wlkp., 24);

- najwyższa skuteczność: Szczyrba (68%), Fabian Brożyna (53%), Lis (52%), Napieracz (49%);

- najwięcej drugich miejsc: Klecha (49), Alan Wawrzynowicz (32), Bożek (25), Milan Wawrzynowicz (24), Szczyrba (23);

- najwięcej trzecich miejsc: Wierzbowski (35), Matuła (34), Bednarek (26), Karol Ostrowski (Rzeszów, 23), Milan Wawrzynowicz (20);

- najwięcej czwartych miejsc: Matuła (39), Kacper Tereszczuk (Bydgoszcz, 34), Maksymilian Brożyna (26), Alan Wawrzynowicz (15), Marcel Nowok (Łódź, 14);

- najwięcej defektów motocykla: Wierzbowski (4), Milan Wawrzynowicz (3), Ostrowski (3);

- najwięcej upadków lub wykluczeń: Tereszczuk (10), Fabian Brożyna (4), Maksymilian Brożyna (4), Bednarek (4);

- najwięcej taśm: Nikodem Sekuła (Piła, 2), pięciu zawodników (po 1);

- najwyższa średnia biegopunktowa: Szczyrba (2,646), Fabian Brożyna (2,211), Klecha (2,175), Napieracz (2,137), Lis (2,022);

- najwyższa średnia punktów na turniej: Szczyrba (15,50), Fabian Brożyna (12,44), Klecha (12,53), Napieracz (12,11), Bednarek (10,69), Milan Wawrzynowicz (10,00);

- najwyższa średnia punktów na turniej z bonusami: Szczyrba (17,21 na 18,00 możliwych!!!), Klecha (15,71), Napieracz (13,00), Fabian Brożyna (12,69), Bożek (11,42), Milan Wawrzynowicz (11,14), Bednarek (10,69), Alan Wawrzynowicz (10,64);

- najwyższa średnia biegopunktowa z bonusami: Szczyrba (2,939!!!), Klecha (2,750), Napieracz (2,294), Fabian Brożyna (2,256), Lis (2,065), Jakub Urban (Ostrów Wlkp., 2,023), Bożek (2,015);

- zawodnicy wypożyczeni z innych klubów: Bartosz Bednarek (Gniezno - Bydgoszcz), Nikodem Sekuła (Gdańsk - Piła), Bartosz Wierzbowski (Gorzów Wlkp. - Piła), Maksymilian Brożyna (Krosno - Łódź), Aleksander Puka (Grudziądz - Bydgoszcz), Konrad Puchała (Świętochłowice - Piła).

PATRYK BŁAŻEJOWSKI

MISTRZOSTWA PAR KLUBOWYCH 500R CC. 9. MEMORIAŁ RYCERZY SPEEDWAYA. ZIELONA GÓRA – 20.09.2026

Gospodarze wygrali na zakończenie sezonu

Falubaz Zielona Góra wygrał Mistrzostwa Par Klubowych 500R cc będący 9. Memoriałem Rycerzy Speedwaya. Honorowymi gośćmi turnieju byli bliscy zmarłych żużlowców Falubazu – Bogdana Spławskiego, Wiesława Pawlaka, Andrzeja Zarzeckiego, Artura Pawlaka i Rafała Kurmańskiego.

Ranga imprezy nie miała statusu oficjalnych mistrzostw kraju, ale na torze zameldowała się krajowa czołówka. Falubaz wykorzystał atut własnego toru i wygrał zdecydowanie. **Kapitalne widowisko stworzył lider ROW-u Rybnik, Franciszek Szczyrba. Świeżo upieczony, dwukrotny Indywidualny Mistrz Polski 500R potwierdził, że w tej kategorii jest zawodnikiem nr 1.** Najniższy stopień podium przypadł Motorowi Lublin (37 punktów). Tuż za podium uplasowała się ekipa Stali Gorzów, która także zdobyła 37 punktów, ale przegrała bezpośredni wyścig z Motorem.

WYŚCIG PO WYŚCIGU: I. JAROSIEWICZ (63,25), Czyżniejewski, Knop, Szewczyk 7:2; II. SZCZYRBA (63,13), Romański, Syguda, Kielan (w/u) 7:2; III. FORSTNER (64,09), Hlib, Lis, Urban 7:2; IV. KAZANIECKI (65,16), Orczykowski, Morawiak, Kuźniak (w/u) 7:2; V. JAROSIEWICZ (63,94), Czyżniejewski, Syguda, Zyskowski 2:7; VI. SZCZYRBA (63,53), Romański, Knop, Szewczyk 2:7; VII. FORSTNER (64,91), Bełtowski, Morawiak, Silski 2:7; VIII. KAZANIECKI (64,16), Biedrzycki, Urban, Orczykowski 5:4; IX. JAROSIEWICZ (64,91), Lis, Biedrzycki, Wronecki 4:5; X. SZEWCZYK (65,44), Knop, Forstner, Hlib 2:7; XI. SZCZYRBA (64,31), Morawiak, Romański, Kuźniak 6:3; XII. KAZANIECKI (65,72), Kielan, Syguda, Orczykowski 4:5; XIII. WRONECKI (65,94), Czyżniejewski, Morawiak, Silski 2:7; XIV. KNOP (65,35), Szewczyk, Kazaniecki, Orczykowski 7:2; XV. SZCZYRBA (64,97), Lis, Romański, Biedrzycki (w) 3:6; XVI. BEŁTOWSKI (65,41), Hlib, Kielan, Zyskowski 2:7; XVII. KNOP (65,62), Morawiak, Szewczyk, Kuźniak 3:6; XVIII. SZCZYRBA (64,63), Kazaniecki, Orczykowski, Romański 4:5; XIX. JAROSIEWICZ (65,03), Czyżniejewski, Hlib, Forstner 7:2; XX. LIS (66,28), Kielan, Urban, Syguda 6:3; XXI. SZCZYRBA (65,56), Bełtowski, Forstner, Romański 5:4 XXII. ORCZYKOWSKI (66,18), Czyżniejewski, Wronecki, Kazaniecki 4:5; XXIII. SZEWCZYK (66,31), Knop, Lis, Biedrzycki 7:2; XXIV. KUŹNIAK (67,00), Kielan, Silski, Syguda 3:6; XXV. SZCZYRBA (65,81), Jarosiewicz, Wronecki, Romański 4:5; XXVI. SZEWCZYK (66,81), Zyskowski, Knop, Kielan 3:6; XXVII. BEŁTOWSKI (70,53), Hlib, Kazaniecki, Orczykowski 2:7; XXVIII. KUŹNIAK (69,80), Morawiak, Urban, Biedrzycki 2:7

KLASYFIKACJA:

I. FALUBAZ ZIELONA GÓRA – 42 pkt.: 1. Kajetan Jarosiewicz 19 (4,4,4,-,4,-,3), 2. Marcel Czyżniejewski 15 (3,3,-3*,3*,3,-), 17. Julian Wronecki 8 (0,4,2*,2*)

II. ROW RYBNIK – 38 pkt.: 5. Franciszek Szczyrba 28 (4,4,4,4,4,4,4), 6. Piotr Romański 10 (3,3,2,2,0,0,0)

III. MOTOR LUBLIN - 37 pkt.: 3. Kacper Szewczyk 17 (0,0,4,3*,2,4,4) , 4. Ignacy Knop 20 (2,2,3*,4,4,3*,2)

IV. STAL GORZÓW – 37 pkt.: 9. William Forstner 12 (4,4,2,-,0,2*,-), 10. Sasza Hlib 11 (3*,-,0,3*,2,-,3), 21. Damian Bełtowski 14 (3*,4,3,4)

V. KS TORUŃ - 28 pkt.: 13. Kevin Orczykowski 9 (3*,0,0,0,2*,4,0), 14. Szymon Kazanecki: 19 (4,4,4,2,3,0,2)

VI. UNIA LESZNO – 25 pkt.: 15. Marcin Kuźniak 8 (w,-,0,-,0,4,4), 16. Piotr Morawiak 15 (2,2,3,2,3,-), 24. Paweł Silski 2 (0,0,2)

VII. OSTROVIA OSTRÓW - 25 pkt.: 11. Szymon Lis 14 (2,-,3,3,4,2,-), 12. Jakub Urban 6 (0,2*,w,0,0), 22. Dorian Biedrzycki 5 (3,2*,w,0,0)

VIII. WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA – 20 pkt.: 7. Adam Syguda 6 (2,2,2*,-,0,0,-), 8. Alan Kielan 11 (w,-,3,2,3,3,0), 20. Tomasz Zyskowski 3 (0,0,3)

NCD uzyskał w II wyścigu FRANCISZEK SZCZYRBA – 63,13 s. Sędziował Bartosz Szram z Rzeszowa. Widzów 200.

MAREK STANISZEWSKI

eprasa.pl 25d8b6a72f

Magiel, kocioł, udręka, radość, wiara

A **może odwrotnie? Polski speedway jest oglądany (liga) za granicami, blisko i daleko. Od jakiegoś czasu końcowe mecze decydujące o plusach i minusach wzbudzają potężne emocje. Jest zgrzytanie zębów, płacz, euforia i łzy radości. Rzeka emocji nie wysycha i płynie do medali, do wyższych stopni, zatoki i mielizny są normalnością i tamy bolesne. Ciągle słyszę „taki jest żużel", opinia stara, wytarta, nudna i tylko świadczy, że komuś brakuje słów. Czy ktoś słucha zdartych, porysowanych płyt?** Czytam, jak były prezes Stali Gorzów pisze „Ah", polski język jest jednak trudny. Ach senatorze wielebny, ciekawi mnie za ile był „kokietowany" finalnie w Stali jednokrotny mistrz świata, kiedy prezesem był właśnie pan „ah". Było, minęło? **Nie tak bardzo, gorzowskie problemy ciągną się dziwnymi nitkami, kłopotliwe wizerunkowo, jeździłem na żużel do Gorzowa z kanistrem paliwa, bo stacji brakowało i „ropy", brakowało, lecz na miejscu było świetnie. Stal na żużlu kiedyś rządziła, podobnie Rybnik. Mistrzostwa Polski indywidualne były nagrodą za drużynowy złoty medal i nie rozumiem, dlaczego taki prezent dla zawodników, klubu, miasta, kibiców został sprzątnięty. Bez sensu. Rugowanie co dobre na gorsze, acz bardziej dochodowe dla pseudodziałaczy polnymi drogami krążą. Brudne gry. Nic nie robić a zarobić. Dość fałszywych kart, udawania, budowania koterii, jedziemy fair play, sport nie jest podwórkiem, gdzie szuka się mamony.**

Nie pamiętam, podobnie jak kolega starszy ode mnie, sezonu, żeby motocykle tak fruwały (Leszno) w powietrzu, za bandę! Wypadki filmowe, kaskaderskie i podziwiam żużlowców, przeważnie młodych, że muszą w szoku dreptać do parkingu, dlaczego obowiązkowo po takich karambolach nie są dowożeni do parkingu? Gorzowska historia przypomniała mi inne wydarzenia choćby z ubiegłego roku, gdzie posadzono na motor w Ostrowie Wlkp. juniora po wypadku i ten w trakcie jazdy padł na tor bez siły… **Kuriozalne? Nie, tragiczne decyzyjnie, wszak jest lekarz zawodów i klubowy. Wynik jest sztandarem, pytam: dlaczego coach – ojciec odstawia poturbowanego swojego syna a innego „rannego" wsadza na motocykl. Przypadki niemal prokuratorskie wołają o pomstę do niebios, bo zawodnik ze złamaną ręką jedzie do linii startu, zrywa taśmę, więc za niego startuje inny, „sztuczka" się udaje. Czy lekarze nie boją się konsekwencji? Kto rządzi, jaka rola „baronów"? Kombinacje ze zdrowiem, życiem są niewybaczalne nie tylko w sporcie.** Pamiętam sprzed lat tragiczny wypadek, kiedy po karambolu w Opolu, młody, utalentowany Gerard Stach (starszy brat Franciszek) z Kolejarza poczuł się źle, w szpitalu. Okazało się, że pękła mu wątroba. Kiedy nazajutrz przyszedłem do katowickiej redakcji dostałem faxem (takie urządzenie wtedy były proszę młodzieży) przykrą wiadomość, że Gerard niestety zmarł, obrażenia wewnętrzne „wysłały" opolanina na tamten świat. **Zaniedbania medyczne kosztują życie jakże często, dotyczą nie tylko sportu, umiera dziewczyna w ciąży, bo pomylono tlen z azotem. Karygodne inne pomyłki lekceważenia obowiązków lekarskich i nie tylko, bo są inne osoby, które odpowiadają za zdrowie podopiecznych.**

W swoim zawodzie zajmowałem się nie tylko sportem, tak jest do dziś, serce szeroko pojęte człowieka jest dla mnie bliskie nadzwyczaj. **Nie cierpię głupoty, pogardy i traktowania wyniku w sporcie jako warunku bezwzględnego. Życie jest jedno i nie ma żadnej daty dobrej na odchodzenie z tego świata według planu ludzi, którym obce jest życie drugiej osoby. Ten akapit polecam do dyskusji z decyzjami dla Polskiego Związku Motorowego, bo mamy stanowczo za dużo wypadków młodych ludzi. Szczęście, że wyglądające makabrycznie zdarzenia kończą się kuśtykaniem obolałego juniora, może ze wstrząśnieniem mózgu do parkingu. Tak być nie może panowie prezesi. Helikopterem nie koniecznie, ale meleks dla poszkodowanego tak. Spekulacje klubowych speców przelatujące przez ręce ratowników mrożą krew w żyłach. Prezesie Ekstraligi - Wojciechu Stępniewski trzeba z tym rozprawić się bez litości. Już czas wstrząsnąć sumieniami. Wypadek grozy z Gniezna był sygnałem wielkiej trwogi. Spektakularny lot a teraz w Lesznie podobne „fruwanie". Szczęście ma swoją wytrzymałość, nie znosi znieczulenia. Los czyha, nie można go prowokować!**

Zamyśliłem się…Z innej beczki, też pełna. Słyszę od dawna o kartelu pn. „Metanol", który ma bronić żużlowców. Jaki jest statut? Ktoś zna? Jakie są bilanse, jakie wnioski, raz po raz, kiedy jest przykra sytuacja szef tegoż „Metanolu" (paliwo nb. trujące), peroruje, że trzeba, że i że… Miałkie gadanie bez skutków. A kto ubezpiecza tych poszkodowanych zawodników? czy Mr. „Metanol"? A może zmienić nazwę na „Deflektor"? Jakie są procedury i czy Polski Związek Motorowy nad tym bardzo istotnym problemem panuje? Za dużo otwartych pytań mam i będę miał, nie tylko zresztą ja, gdyż przekroczona została czerwona linia. Ubezpieczenia powinny być pod kontrolą, zdrowie, rehabilitacja bezcenne. Traktujmy się poważnie, odpowiedzialnie, nie na zasadzie reklamy, „wszyscy do mnie ja wam to załatwię". Dość historii mało przejrzystych. Slogany - „najlepsza liga świata, taki jest żużel, nieprzewidywalny speedway" etc. etc. Każdy sport niesie z sobą niespodzianki, dlatego jest bagażem emocji, który tak kochamy, od meczów ligowych, mistrzowskich turniejów po igrzyska olimpijskie.

Statystyka żużlowych aren, jeśli chodzi o wypadki różnej kategorii obrażeń, speedway jest ekstremalny. Bandy pneumatyczne uratowały wielu, jednak nie ratują w dramacie wszystkiego, trzeba ciągle myśleć co zrobić, żeby przy szybkości około 130/h zabezpieczyć życie. Kamizelki z powietrzem powinny być obowiązkowe, nie ma na co czekać, bo każde zawody niosą z sobą zalążki tragedii. W tym kotle rzeczy koniecznych błąka się szkolenie młodych i utrwalanie przekazu, że bezpieczeństwo jest nr 1. Umiejętności wyuczone konieczne na tyle, żeby być pewnym, że zawodnik na torze sobie poradzi. Mamy wybitnych juniorów, których stać na pojedynki gwarantujące światowy poziom. Każdy junior powinien być chroniony jak brylant, od nauczyciela zależy mentalne poskromienie ambicji, doskonalenie po ojcowsku jazd, techniki, zachowania na torze wobec kolegów. **SPEEDWAY nie może być corridą bez kontroli z chęcią uzyskania wyniku korzystnego za cenę spowodowania wypadku. Dość teatru grozy, sport nie może być areną, która zamienia się w ciszę dramatu. Wystarczy bólu i łez. Hymn piłkarskiego Liverpoolu jest słynny na całym świecie, warto czasem go wysłuchać i na żużlowym stadionie; „Nie będziesz nigdy szedł sam…" wzruszająca pieśń, która wędruje przez stadiony świata, niesie przesłanie radości i przyjemności.**

*****

PS. 1. Harmonogram gazety daje mi szansę na felieton po ostatnim turnieju Grand Prix w Toruniu za tydzień. Trudno, będzie.

PS. 2. Finał finałów we Wrocławiu, 4 października na „Olimpijskim", pewnie komplet, pierwszy mecz w Toruniu 55:35 dla gospodarzy, teamu Piotra Barona. Zatem rewanż dla Sparty będzie twardym kawałkiem chleba, jawi się on ekscytująco. Tytułu bronią torunianie. Każdy metr toru będzie cenny od startu do mety. Sport kocha takie spektakle na szczycie.

PS. 3. Grzegorz Zengota jest doświadczonym żużlowcem, myślącym na torze, życiowo także a w Unii Leszno zrobiło się ciasno po ostatnich zmianach, więc lepiej takiego jak „Zen" zamienić na kogoś innego, uległego. Grzegorz poruszył w TV istotny problem zbyt wczesnych zmian klubowych już w trakcie sezonu. Kiedyś to był bodaj luty, teraz skauci już latem szukają rozwiązań w myśl „kto pierwszy ten lepszy". Kiepska wizja. Ironizując, lepiej może podpisując umowę z klubem X, zawrzeć już następną z klubem Y? Idiotyzm i nazywajmy wreszcie rzeczy po imieniu, bez koterii, bez blichtru. Nazbierało się tych spraw i „spuchła" teczka. Rozstań i powitań. Czas ucieka, sezon za sezonem, księga regulaminów gruba. **Zengota ma rację, jest mądrym zawodnikiem a nie wszyscy lubią mądrzejszych od siebie. Mam wymienić? Przyjdzie na to czas, dość piaskownicy, speedway musi mieć potencjał, wartość siły.** Demokratyczną akceptację całego środowiska, bez egocentryzmu zblazowanych ludzi zapatrzonych tylko w siebie i bankomaty. ***Zwyczajnie zdrowa aura jest deficytem w całym polskim sporcie, wstydem upadku PKOL na dno, bo pieniądze zaorały totalnie moralność. Znakomita biegaczka, mistrzyni nart, złota olimpijka Justyna Kowalczyk - Tekieli ma rację poruszając niestety (bez echa) już dawno temu m. in. wątek dwóch panów w PZN. Hece kadrowe, kabaretowe, „teraz ty prezesem potem ja", itp. itd. „wymiany" lukrowanych posad, ot, taka piłkarska gra w dziada. Ministerstwo Sportu podpiera się troską o młodzież, oczywista sprawa. Polska juniorka lat 18, Maria Okrucińska (ojciec był kolarzem) z Torunia została onegdaj mistrzynią świata w kolarstwie, w Montrealu. Toruń ma zdolną młodzież nie tylko na żużlu. Powinna Marysia dostać złotą kartę na Motoarenę. # Związki sportowe, ich statuty stare jak świat bronią kosami układy zardzewiałe.

Co z tym **MINISTRZE? Przeżyłem kilku ministrów sportu, prezesów dyscyplin rozmaitych kopę, marzę o „cudzie", który da szansę młodzieży, zapali werwę, pomysły, uzdrowi kadry z autorytetami. Tyle i aż tyle? Roboty na lata, lecz na cito, bo lata uciekły i pieniądze wyciekły i wiara, że niech złoto będzie złotem a na szczycie czysta, ukochana biało – czerwona.**

ADAM JAŹWIECKI

adam@jazwiecki.pl

POLECAMY CENY SPECJALNE

NA NIEKTÓRE POZYCIE KSIĄŻKOWE FIRMY WYDAWNICZEJ „DANUTA" DOBRUSZEK

Seria:
„Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata na żużlu"

Pięć tomów – cena za każdy tom 34 złote.
Za dwa tomy 60 zł, za trzy 82 zł, za cztery 100 zł, za pięć 115 zł

Seria:
„Historia Indywidualnych Mistrzostw Świata Juniorów"
Pięć tomów – cena za każdy 32 złote
Za dwa tomy 59 zł, za trzy 80 zł, za cztery 98 zł, za pięć 110 zł

Specjalnie polecamy:
Seria „Legendarne mecze żużlowe – BARAŻE"

Trzy części Baraży – każda 34 złote
Za dwie części 60 zł, za trzy 80 zł

W super cenie:
Seria:
„Prawie jak derby. Żużlowe boje Leszno - Wrocław"
Trzy części – każda – 30 zł
Za dwie 58 zł, za trzy 75 zł
„Żużlowe losy rodzinny Kowalskich" - 30 zł
„Na żużlowym torze – Henryk Bem" - 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy" tom XV – 30 zł
„Żużlowy Leksykon Ligowy" Tom XVI – 30 zł
Za dwie z tych pozycji 58 zł, trzy 77 zł, za cztery 95 zł

Zakupu książek można dokonać wysyłając przekazem pocztowym odpowiednią kwotę (każde cena zawiera już koszt wysyłki) na adres: Firma Wydawnicza Danuta Dobruszek, skr. poczt. 19; 64-100 Leszno, w miejscu na korespondencję podając tytuł (tytuły) zamawianych pozycji. Można także dokonać wpłaty na konto (szczegóły na stronie: www.ksiazkizuzlowe.pl – tam także informacje o innych żużlowych publikacjach).

eprasa.pl 25d8b6a72f

PROGRAM DLA TYCH,

KTÓRZY OGLĄDAJĄ ZAWODY W TELEWIZJI

ORAZ SŁUCHAJĄ RELACJI RADIOWEJ

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
1	1	A	B					
	9	B	A					
	3	C	D					
	11	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
2	15	A	B					
	6	B	A					
	14	C	D					
	7	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
3	5	A	B					
	12	B	A					
	2	C	D					
	13	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
4	14	A	B					
	4	B	A					
	10	C	D					
	6	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
5	11	A	B					
	3	B	A					
	12	C	D					
	4	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
6	13	A	B					
	2	B	A					
	15	C	D					
	1	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
7	7	A	B					
	10	B	A					
	5	C	D					
	9	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
8	3	A	B					
	13	B	A					
	4	C	D					
	14	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
9	9	A	B					
	1	B	A					
	10	C	D					
	2	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
10	6	A	B					
	11	B	A					
	5	C	D					
	12	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
11	12	A	B					
	4	B	A					
	9	C	D					
	1	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
12	2	A	B					
	15	B	A					
	7	C	D					
	11	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
13	10	A	B					
	5	B	A					
	13	C	D					
	3	D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
14		A	B					
		B	A					
		C	D					
		D	C					

Wyścig Czas	Nr	I	II	ZAWODNIK	M	P	Goś.	Gosp.
15		A	B					
		B	A					
		C	D					
		D	C					

	STARTY							R
	1	2	3	4	5	6	7	
1								
2								
3								
4								
5								
6								
7								
8								

	STARTY							R
	1	2	3	4	5	6	7	
9								
10								
11								
12								
13								
14								
15								
16								

DATA: .....

LIGA: .....

RUNDA: .....

SĘDZIA: .....

WIDZÓW: .....

NCD: .....

TYGODNIK ŻUŻLOWY

UKAZUJE SIĘ OD 25.11.1990 ROKU

Nr indeksu 378968 ISSN 1231- 4013
Adres Redakcji:
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
Poczta elektroniczna e-mail:
redakcja@tygodnikzuzlowy.pl
www.tygodnikzuzlowy.pl

Redaktor naczelny
Adam Zając
a.zajac@tygodnikzuzlowy.pl
Zastępca redaktora naczelnego:
Mateusz Zając
Sekretarz redakcji:
Artur Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl

Zespół i współpracownicy:
Arkadiusz Arciszewski - Zielona Góra, Patryk Błażejowski - Wielopole Skrzyńskie, Amadeusz Bielatowicz - Kraków, Łukasz Chrzanowski - Włocławek, Konrad Cinkowski - Częstochowa, Bartłomiej Czekański - Wrocław, Michał Dombek - Poznań, Wojciech Dróżdż - Piła, Krzysztof Dziamski - Poznań, Adam Górski - Lublin, Rafał Gurgurewicz - Warszawa, Adam Jaźwiecki - Katowice, Krzysztof Jankowski - Poznań, Łukasz Jażdżewski - Opole, Mikołaj Juskowiak - Leszno, Adam Kmita - Wrocław, Wojciech Koerber - Wrocław, Radosław Kossakowski - Gniezno, Sebastian Kozal - Wrocław, Mateusz Kozanecki - Ostrów, Bartosz Kucharewicz - Rybnik, Miłosz Lippki - Bydgoszcz, Daniel Ludwiński - Toruń, Marcin Malinowski - Gorzów, Marcin Molenda - Bydgoszcz, Waldemar Niedźwiecki - Wrocław, Marek Niewiadomy - Lublin, Michał Piotrowicz - Gdańsk, Robert Noga - Tarnów, Tomasz Rosochacki - Gdańsk, Przemysław Sierakowski - Grudziądz, Marek Staniszewski - Zielona Góra, Wiesław Szmagaj - Piła, Stanisław Wrona - Tarnów, Tomasz Zalewa - Lublin, Marcin Zielonka - Rybnik, Sebastian Zwiewka - Grudziądz.

Korespondenci zagraniczni:
Jiri Kotek - Czechy, Magnus Larsson - Szwecja, Artem Szewczenko - Rosja, Niels Wedel - Dania.

Fotoreporterzy:
Michał Krupa - Kraków, Jarosław Pabijan - Bydgoszcz, Rafał Paszek - Leszno, Wiesław Ruhnke - Bydgoszcz, Arkadiusz Siwek - Rybnik, Adrian Skorupski - Łódź, Michał Szmyd - Bydgoszcz, Łukasz Trzeszczkowski - Gdańsk.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do opracowania redakcyjnego i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA:
Wydawnictwo AWA-PRESS Adam Zając s.j.
64-100 Leszno, ul. Ogińskiego 12
Dział Wydawniczo-Kolportażowy
Dyrektor
Sylwia Zając-Jóska
a.joska@tygodnikzuzlowy.pl
Skład i łamanie komputerowe:
Artur Jóska

Ogłoszenia do „Tygodnika Żużlowego" i „Świata Żużla" przyjmowane są:
Leszno, ul. Ogińskiego 14
Tel. 605 350 327

Druk: ZPR Media SA
ul. Jubilerska 10
Warszawa

„AWA-PRESS" Spółka Jawna

TYGODNIK ŻUŻLOWY

ŚWIAT ŻUŻLA

64-100 LESZNO
Ul. Ogińskiego 12
Tel. 605 350 327
E-mail: redakcja@tygodnikzuzlowy.pl

„TYGODNIK ŻUŻLOWY"
do nabycia także na:
www.e-kiosk.pl / www.egazety.pl
www.nexto.pl i eprasa.pl

TYTUŁY ZAWIESZONE

ŻUŻLOWIEC
MIESIĘCZNIK ŻUŻLOWY

eprasa.pl 25d8b6a72f